Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT NR 1 (1737) 5–11 stycznia 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

DZIENNIK COTYGODNIOWY

NIE

WOLNE MEDIA

NIE

ZALEŻNE MEDIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl a78d56c6e3

WIARA CZYNI CZUBA

1. Po tym, jak papież Franciszek zdecydował o błogosławieństwie par homoseksualnych, konserwa zawyła. I to nie tylko w szeregach papistów. Eugene F. Rivers III, pastor Kościoła Zielonoświątkowego oraz założyciel i dyrektor Instytutu na rzecz Studiów nad Czarnym Kościołem i Polityką, napisał do papieża list otwarty z potępieniem. „Przesłanie płynące z zezwolenia na błogosławieństwo par, których grzeszne zachowanie jest kluczowe dla ich związku, można łatwo zinterpretować w sposób sprzeczny z biblijną zasadą komplementarności mężczyzny i kobiety" – pouczył, dodając, iż „czarni zielonoświątkowi bracia w Stanach Zjednoczonych solidaryzują się z naszymi katolickimi braćmi w Afryce i diasporze" przeciw tej obrazie boskiej. 74-letni duchowny znany jest z walki o prawa Afroamerykanów, ale widocznie nie wszystkie mniejszości są równe.

2. Franciszek przyjął na audiencji emerytowanego amerykańskiego kardynała Raymonda Burke'a – poinformował Watykan. Zapytany, jak poszła audiencja, Burke odparł rezolutnie: „Cóż, jeszcze ciągle żyję". To nie jest błaha informacja: Franciszek nie spotykał się z Burke'em od siedmiu lat, ich współpraca zaczęła się od enuncjacji kardynała, że Kościół pod rządami Franciszka jest „jak statek bez steru", na co papież zareagował wylaniem go ze stanowiska szefa watykańskiego trybunału. Od tego czasu kardynał był aktywny w każdej grupie, która podważała jakiejkolwiek wprowadzane przez papieża reformy, na co papież zareagował oświadczeniem, że Burke „działa przeciwko Kościołowi i papiestwu" oraz „sieje niezgodę w Kościele". Ostatnio Franciszek zabrał kardynałowi pensję i półdarmowy apartament na terenie Watykanu. Nie ma miękkiej gry.

3. Biograf Benedykta XVI Peter Seewald uznał pierwszą rocznicę śmierci byłego papieża za idealną okazję do napaści na obecnego. „Benedykt ufał Franciszkowi, ale czuł się gorzko rozczarowany" – ogłosił Seewald. Oburza go błogosławieństwo dla par homoseksualnych, ograniczenie mszy łacińskiej, krytyka przenoszenia księży pedofilów między parafiami – w co Ratzinger był zamieszany jako arcybiskup Monachium – a także pozbycie się z kurii największych integrystów i zastąpienie ich hierarchami relatywnie postępowymi. „Jeśli mówisz o swoim poprzedniku jako o »wielkim papieżu«, czy nie powinieneś zrobić wszystkiego, co w twojej mocy, aby kultywować jego dziedzictwo? Tak jak zrobił to Benedykt XVI w odniesieniu do Jana Pawła II?" – pyta Seewald. To najlepsza droga do marginalizacji papizmu, co skądinąd z serca popieramy.

4. 28 grudnia doktor Jesús Poveda został aresztowany po tym, jak usiadł w kucki przed kliniką aborcyjną Dator w Madrycie i odmówił ruszenia dupy mimo próśb sił porządkowych. Jak z przejęciem donosi katolicki portal CNA, doktor Jesús „spędził blisko 40 lat, pomagając matkom zagrożonym aborcją" i „jest wierny temu, co już stało się tradycją ruchu pro-life w Hiszpanii, dokonując aktu biernego oporu tylko w jeden dzień w roku, w święto Świętych Niewiniątek, poświęcając pozostałe 364 na ratowanie dzieci". To zupełnie niezwykłe oddanie, zważywszy że w Hiszpanii – podobnie jak w innych krajach UE – pracuje się koło 250 dni w roku, a od tego należy odliczyć także ustawowe urlopy. Warto jednak pamiętać, że w krajach hiszpańskojęzycznych Dzień Świętych Niewiniątek jest jak nasz prima aprilis, więc może Jesús tak dla jaj?

5. Publiczna szkoła w Etowah w Alabamie sprzedaje dusze członków swojej drużyny zapaśniczej za zgrzewkę wody i pudełko batonów owsianych. A dokładnie – sześć zgrzewek i cztery pudełka po 24 sztuki. To oferta adresowana do lokalnych Kościołów: fundatorzy wody i paszy w postulowanej liczbie dostaną w nagrodę „szansę przemówienia do życia uczniów z naszej drużyny poprzez odbycie z nimi krótkiego 15-minutowego nabożeństwa". Fundacja Wolność od Religii wystąpiła do szkoły z rozsądnym apelem, żeby powstrzymać się od oferowania prozelityzmu w zamian za fistaszki. Stanowy republikański senator Greg Reed zareagował z oburzeniem: „Świętujemy narodziny naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Nie powinny nam w tym przeszkadzać pochodzące spoza naszego stanu grupy próbujące wypchnąć wiarę z życia naszego i naszych dzieci".

6. W katolickim liceum biskupa Machebeufa w Denver uczniowie odczuwający potrzebę sakramentu spowiedzi nie siedzą w kolejkach przed konfesjonałami, w ponurym milczeniu dokonując rachunku sumienia. Teraz rano pobierają brzęczyk – taki jak w knajpie samoobsługowej, który informuje klienta, że jego zamówienie jest gotowe – oraz wyznaczają trzy momenty, które im odpowiadają w ciągu dnia. To inicjatywa szkolnego kapelana CJ Masta, który następnie wybiera jeden z zaoferowanych terminów i wybrzęcza ucznia z klasy. Uczniowie są zachwyceni. Paola Chacon-Arredondo wyznaje żurnalistom, że „kiedyś bała się chodzić do spowiedzi, bo myślała, że może odstraszyć księdza swoimi grzechami", ale odkąd są brzęczyki, to już nie. Przyszłoby Wam do głowy, że spowiedziowy brzęczyk jest lekiem na młodzieńczy nałóg masturbacji?

Życie drożeje. I „NIE" niestety też. Bohatersko opieraliśmy się tej konieczności przez dwa lata – atoli przyszła pora i na nas. Od 1 stycznia 2024 r. papierowe wydanie tygodnika kosztuje 7,90 zł. Za niespełna 8 złotych – połowę małpki – dostaniecie, jak zwykle, teksty krytyczne, obrazoburcze oraz przeciwkościelne, nieco złośliwości i bezmiar niezależności. I tak już od 34 lat.

Z URNY URBANA

Gdy trwa kolejna wojna o media publiczne, przypominamy rozważania Urbana ze stycznia 2011 r. na temat „przejmowania" państwowej telewizji.

Czerwona gwiazda TVP

Licząc od Gowina w prawo, komentatorzy zdarzeń dyszą z oburzenia, że SLD przejmuje telewizję tzw. publiczną. Chociaż bynajmniej nie zaznaczyło się to przejęcie puszczeniem kabaretu, w którym np. pokazują, jak naciągać prezerwatywę na członka Polski Będącej Najważniejszą.

Protegowani Kwiatkowskiego potrafią najwyżej wyrzucić Pospieszalskiego. Nie zdołają natomiast nasadzić mu takich rozmówców, żeby złotousty reakcjonista uciekł ze studia czerwony ze wstydu, ośmieszony na wieki wieków amen. (Ideowych zapaleńców posiada zresztą wyłącznie skrajna prawica. Właściwością SLD-owców jest niemrawa przynależność). Mrocznego red. Wildsteina, który na śniadanie chadza do stacji krwiodawczej pić posokę oddaną przez towarzyszy z SB, zastąpić może w najlepszym wypadku krąg „Krytyki Politycznej". Zawsze jest Pospieszalski do dyskutowania o tym, że zalążek przeczucia alterglobalizmu pojawia się w pismach Heideggera, przez co rośnie wpływ Sierakowskiego na Žižka.

Cóż z tego, że emisariusze lewicy rozpychają się w programach informacyjnych TVP. Nie nadano przecież przez to wiadomości w brzmieniu: „Zmarł Krzysztof Kolberger. Aktorem był miernym, za to pobożnym". Jak zwykle dowiedzieliśmy się, że odszedł wybitny artysta, a nadto cudowny człowiek, gdyż gorący katolik.

Gdy Marta Kaczyńska pojawiła się na wizji w nowym kołnierzu, prowadząca nie przycięła jej słowami: „Niech paniusia lepiej zdejmie te szynszyle, bo zaraz to wyląduje w internecie z komentarzem, że tatuś rzucił się pani na szyję". Wobec sierotki obowiązuje nadal robienie przez TVP minki współsmutku.

Gdy z powodu śnieżycy TVP 1, TVP 2, TVP Info zanudzały widokami kraks samochodowych, aut w zaspach oraz pociągów i peronów przepełnionych zmarzluchami, komisarze SLD nie kazali uzupełnić tego wiadomością naprawdę tragiczną, która pobudziłaby współczucie szerokich rzesz emerytów i bezrobotnych: na wybrzeże Katalandii oraz na Florydę nie mogło polecieć 117 prywatnych samolotów, którymi prezesi-motorniczowie polskiej gospodarki udać się zamierzali na bale pod palmami.

Przyszłość programu TVP tworzonego przez SLD rysuje się równie prawicowo i bogoojczyźnianie. 11 listopada 2011 r. nie usłyszymy, że obchodzona jest rocznica końca XVIII-wiecznych rozbiorów Polski – państwa, które niespełna cztery lata później wraz z Rosją radziecką dokonało rozbioru Ukrainy, swojego sprzymierzeńca. No i podjęło politykę wynaradawiania w swoim zaborze. Takich obchodów święta nie będzie, bo nikt z TVP nie przegoni ducha Kurtyki i wpływu żywych politruków z IPN.

Dam sobie obrzezać fiuta, że lewicowi zarządcy nie zamówią nowego serialu pt. „Plebania księdza pedofila", chociaż tematy związane z księżmi i z dziećmi bardzo fascynują publiczność. Cóż dopiero w połączeniu.

Próżno czekać na reportaż z pałacu biskupiego pokazujący, jak lokatorowi udaje się żyć godnie z pensji 1300 zł, bo taką przeważnie deklarują fiolety. Oszczędnie gospodarząc, można mieszkać w pałacu, trzymać służbę, limuzynę z szoferem i wydawać przyjęcia dla przyjaciół. Nie spodziewam się też niestety kwizu dla bezrobotnych, w którym wygrywałoby się coraz to lepsze posady z prezesurą Rady Nadzorczej KGHM jako główną nagrodą.

Nie będzie też reportażu o życiu młodzieży w kolejce do urzędu pracy w Mławie kontrastowanego z życiem ich rówieśników na zmywaku w Londynie ani żadnych uczciwych zachęt do emigracji. TVP pod batutą SLD pozostanie oblana mdlącym lukrem patriotycznym.

Telewizja pod butem lewicy nie oznacza też, że czerwień warg profesorki Staniszkis zastąpi się czerwienią sztandarów. Ani że Kalisz z Anną Muchą zatańczą nam „Międzynarodówkę". Władza SLD zaznaczy się tym wyłącznie, że tapetą TVP stanie się uroczy dla red. Agnieszki Wołk-Łaniewskiej uśmiech Napieralskiego. A przed wyborami do parlamentu ujrzymy tysiące rąk, miliony rąk, które ten lider ściska.

Partia lewicy nie po to bierze telewizję, żeby z biegiem lat umniejszyć wpływ na umysły: konserwatyzmu, klerykalizmu, nacjonalizmu, rygoryzmu, polonocentryzmu, familizmu, liberalnego elitaryzmu i innych izmów ukochanych przez ciemnogród. SLD podbija TVP po to, żeby wygrać wybory dzięki pokazywaniu buziek swoich przyszłych kandydatów. Sądzę, że Sojusz Lewicy łatwiej ugra należne mu od narodu naście procent, kiedy twarze i słowa przodowników jego list wyborczych pozostawi łaskawej domyślności widzów. W tym celu ukrywczym zarząd TVP uformowałbym z Ziobry, Macierewicza, Rydzyka, Sakiewicza i Wildsteina. Kurski niech zaś przepowiada pogodę. Będzie zawsze zła, a to dobrze. Kiedy ma być ładna, ludność nie ma o czym mówić.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Jan Pietrzak** zapewnił, że dla imigrantów mamy gotowe baraki w Auschwitz, Majdanku i Treblince. Wychodzi na to, że to jednak są polskie obozy.
- **Ryszard Czarnecki** stwierdził, że dla wielu Polaków skrót PO znaczy puste obietnice. Pracownicy TVP mają w tej sprawie odmienne zdanie.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że walczy z przeciwnikiem, który nie przestrzega żadnych reguł. Tu się toczy jakaś walka wewnętrzna.
- **Papież Franciszek** tradycyjnie zaapelował o pokój na świecie. Niby nikt nigdy nie przerwał walk z powodu apelu papieża, ale próbować warto.
- Jak informuje berliński szpital, 97 proc. ofiar fajerwerków to **mężczyźni**. Współcześni Prometeusze z petardą w dupie pozostaną na zawsze na kartach historii SOR-ów.
- **Ks. Zieliński** nie chce, aby policja wystawiała mandaty za opuszczenie mszy. Jaki w takim razie pozostaje repertuar kar?

MARTA M.

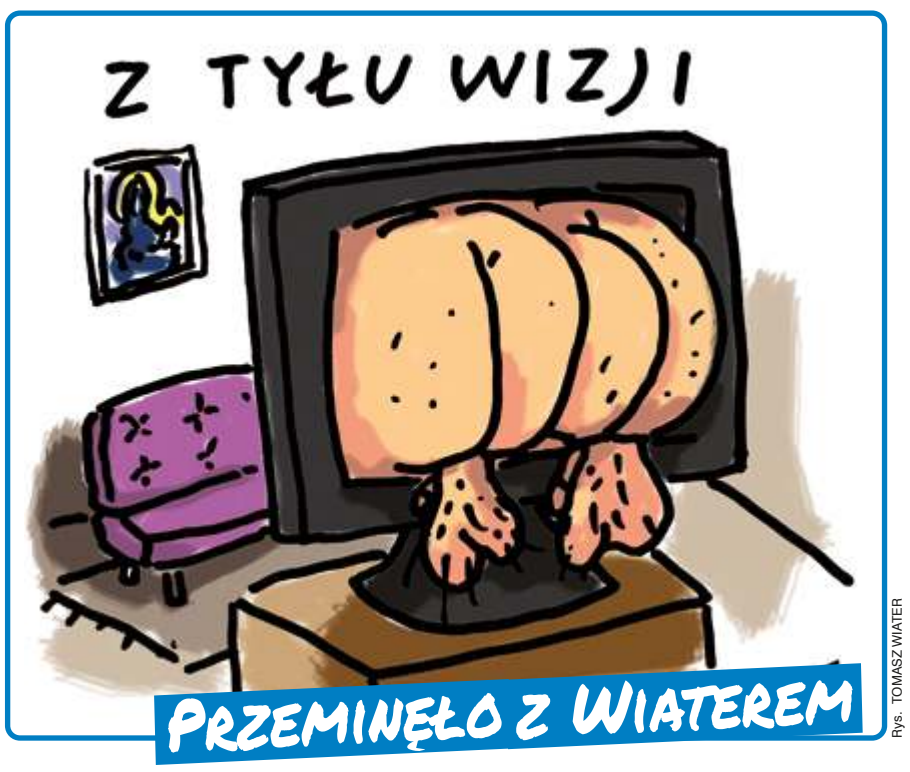

Rys. TOMASZ WIATER

TRYBUNA LUDZI

No i jak Wam się ogląda to nowe TVP?

Facebook

Marcin Ostrowski: Nareszcie nudy.

Bartek Orzeł: Kiedyś lekarz na podniesienie ciśnienia zapisał mi oglądanie „Wiadomości". Teraz muszę kupować leki.

Daniel Len: Brakuje mi tego jadu i nienawiści, o fake newsach nie wspominając.

Alchemik Wormix: Jak TVN BIS.

Marry Holberg: Nie jest dobrze. Co prawda nie jest też źle. Można powiedzieć, że jest średnio. To chyba super? Oczywiście, że super!

Ilona Summer: Tusk był u barbera, rogi ścięte.

Kuba Grzyb: Ciężko się przyzwyczaić do pozbawionego rogów Tuska bez pomalowanej na czerwono mordy.

Krzysztof Niedźwiecki: Za mało cisną po opozycji.

Robert Buchowicz: Wolne media – bo wolno mówią…

Artur Szymczak: Kłeczka szkoda. Ja bym go zostawił, tylko zmienił tytuł programu na „Prosto z Chlewu".

Maciek Świć: Niemiec płakał, gdy oglądał.

Bartosz Mateuszuk: Przez Tuska musiałem kupić dostęp do TV Republika.

Patryk Wiśniewski: Brakuje mi paskowego.

Marcin Morawski: Jak to Daukszewicz kiedyś o Urbanie napisał: Holeckiej nie ma, więc nie ma kogo nienawidzić.

Forum

BOG: Misją każdej telewizji jest edukowanie społeczeństwa. Głównie poprzez naukę odmieniania słowa „prawda" przez czasy i przypadki.

eprasa.pl a78d56c6e3

Rok z głowy

Najważniejsza wiadomość z roku 2023 jest taka, że zaczynaliśmy go pod rządami PiS, a skończyliśmy wręcz przeciwnie. Zwycięstwo opozycji w październikowych wyborach przyniosło po ośmiu latach rządów PiS nową koalicję, która sama siebie nazywa koalicją 15 października. Przez przeciwników zwana jest koalicją 13 grudnia, ponieważ nowy rząd powstał dopiero tego dnia, albowiem prawo pierwokupu stanowiska premiera prezydent przyznał Mateuszowi Morawieckiemu, który przez dwa tygodnie nieskutecznie usiłował załatwić sobie polityczny kredyt w PSL. I na tym w zasadzie można by ten tekst skończyć, bo reszta eventów wydaje się w tym kontekście raczej błaha, ale przeznaczyliśmy na przegląd zeszłego roku całą kolumnę, więc jeszcze kilka rzeczy przypomnimy.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Rok rozpoczęliśmy zmianą ordynacji wyborczej. Zmiana wzbudziła duże emocje w ówczesnej opozycji, albowiem dawała szanse na zwiększenie frekwencji na wsi – gdzie PiS było mocne – ale za to utrudniała głosowanie za granicą, gdzie prawicowa władza nie odnosiła nadmiernych sukcesów wyborczych. W sumie, jak się okazało, nic to pisistom nie pomogło. Mogło być inaczej, gdyby prezes nie stchórzył i wprowadził zapowiadane 100 okręgów wyborczych do sejmu, co w praktyce oznaczałoby, że szansę na wejście mają tylko PiS i PO. Zapewne wepchnęłoby to całą „demokratyczną opozycję" na mityczną wspólną listę – co było mokrym snem zagorzałych antypisistów i najpewniej doprowadziłoby do systemu dwupartyjnego – lecz szczęśliwie historia potoczyła się inaczej.

Upiór wspólnej listy straszył aż do rejestracji list wyborczych do sejmu we wrześniu. Jej entuzjaści, od Balcerowicza po Kalisza, podpisali się pod listem zatytułowanym cokolwiek megalomańsko „Będzie nas 10 milionów" wzywającym opozycję do olania różnic programowych w imię dobra wspólnego, jakim było pobicie PiS („Jest politycznym i moralnym nakazem…"). Potencjalni partnerzy PO, zapędzani kłonicami na listę układaną przez Tuska, nie kryli wątpliwości. Szymon Hołownia mówił o „przemocowych zalotach Platformy". W opieraniu się zapewne pomógł lider PO, największy orędownik (i potencjalny beneficjent) wspólnej listy, który zapytany, czy ma jakiś pozytywny program, odparł, że „antypis to jest najbardziej pozytywny program z możliwych". Mniejsze partie, które z braku wyznawców musiały walczyć o zwolenników, nie mogły sobie pozwolić na komfort bezprogramowości.

Pewne koalicje jednak powstały. Platforma Obywatelska zachowała posiadane dotychczas przystawki: Nowoczesną, Zielonych i formację Barbary Nowackiej, której nazwy nikt nie pamięta, oraz wzbogaciła się zaskakująco o Agrounię i jej rewolucyjnego lidera Michała Kołodziejczaka, zwanego niekiedy nowym Lepperem. Nowa Lewica, czyli Sojusz Lewicy Demokratycznej przypudrowany nowocześnie Wiosną Roberta Biedronia, zabrała ze sobą Razem, PPS i Unię Pracy. Nową jakość stworzył mariaż Szymona Hołowni z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Polska 2050 i PSL nazwały się optymistycznie Trzecią Drogą, co zwolennicy wspólnej listy okrzyknęli drogą do trzeciej kadencji PiS. Lider Polski 2050 stał się na chwilę najbardziej jebanym przez opozycyjne media politykiem opozycji, czego szczytowym wykwitem był szykowny bon mot Tomasza Lisa: „Kałownia 2023". Wychodzi jednak na to, że to Hołownia śmieje się ostatni. Lis z desperacji napisał książkę z Millerem.

Po tym jak Aleksander Kwaśniewski wydał z Aleksandrem Kaczorowskim książkę zatytułowaną skromnie „Prezydent", Leszek Miller odpowiedział rozmową z Lisem, noszącą oryginalny tytuł „Premier". O ile wszyscy pamiętają, że Kwaśniewski był prezydentem – pozostaje najlepiej ocenianą głową państwa w III RP – o tyle o premierowaniu Millera doskonała większość Polaków zapomniała, a reszta, zwłaszcza na lewicy, bardzo chciałaby zapomnieć. Kwaśniewski zapowiadał, że dopóki „będzie miał siłę dowlec się do urny, nie własnej, tylko wyborczej", będzie głosował na lewicę. Miller wezwał do stworzenia „wspólnej listy wyborców opozycji", czyli głosowania na Platformę. Dobra wiadomość jest taka, że Leszek Miller sprawujący aktualnie mandat europosła (startował z poparciem SLD, choć z łaski PO) obiecał po zakończeniu kadencji, w lecie 2024 r., przejść na emeryturę we wczesnym wieku 78 lat.

Ośmioletni Kamil z Częstochowy został zakatowany na śmierć przez ojczyma, który od kilku lat wykazywał się szczególną pomysłowością w znęcaniu się nad dzieckiem swojej żony. Sejm zareagował należytym oburzeniem i jednogłośnie przyjął „ustawę Kamilka" przewidującą powoływanie różnego rodzaju ciał, które będą analizować śmierć dzieci z rąk rodziców lub opiekunów, co zdaniem niektórym malkontentów nie było wystarczającą odpowiedzią wobec systemu uważającego dziecko za własność rodziców. Przy okazji minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro dostrzegł okazję do promowania swojego ulubionego rodzaju sprawiedliwości: „Nie ma też w Polsce adekwatnej kary za tę potworną zbrodnię. Za tak bestialską zbrodnię na bezbronnym dziecku powinna zapaść najsurowsza kara. Niestety, w Polsce mamy tylko dożywocie"…

Na dobre rozpoczął się sezon łowczy na JP2. Holenderski dziennikarz Ekke Overbeek po trwającej kilka lat kwerendzie w archiwach SB wydał znakomitą książkę zatytułowaną „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział", z której nie tylko wynika, że Wojtyła brał udział w kryciu pedofilów w sutannach, ale można także wywnioskować, że sam był ofiarą cokolwiek sadomasochistycznych zabaw kardynała Sapiehy, zwanego niezłomnym księciem Kościoła. W ślady Overbeeka poszli reporterzy TVN24 i wielu innych redakcji i teraz już nikt, poza działaczami PiS i Adamem Michnikiem, nie ma wątpliwości co do tego, że nasz Ojciec Święty nie był taki święty, jak kazano nam wierzyć.

Wojna na Ukrainie toczy się dalej – w lutym będzie druga rocznica – ale świat nieco ją zaniedbał po tym, gdy Hamas w bezprecedensowo barbarzyńskim ataku zamordował 1200 obywateli Izraela. W odpowiedzi Izrael zrównał Strefę Gazy z ziemią, mordując co najmniej 20 tys. Palestyńczyków. Polska, która nadal uważa, że Ukraina jest ważniejsza od Ziemi Świętej, także ma pewne kłopoty ze swoją determinacją, albowiem przeciwko wylewnej gościnności wobec ukraińskiego biznesu protestowali najpierw rolnicy, a później – do dziś – przewoźnicy. Rolnikom głód zajrzał w oczy z powodu zalania polskiego rynku tanim ukraińskim zbożem; przewoźnicy protestują przeciwko ukraińskiej konkurencji, która została przepuszczona przez granice UE, żeby ratować ukraińskie płody rolne, ale okazało się, że woli wozić zachodnie towary o jedną trzecią taniej. Dodatkowo władze ukraińskie wprowadziły „elektroniczną kolejkę", w której polskie tiry zawsze lądują na końcu.

Patriotyczna prawica dorobiła się pierwszych w historii III RP więźniów politycznych. Pionierką było dziewczę imieniem Marika skazane na trzy lata bezwzględnego więzienia za usiłowanie rozboju w postaci próby wyrwania torby z tęczą. Próba zaowocowała „obrażeniami takimi jak sińce na dłoni oraz skręcenie stawu paliczkowego dalszego lewej dłoni" u nosicielki torby, a sąd uznał, że jest to występek chuligański, który wedle ziobrowej nowelizacji musi być karany pierdlem. Ziobro wypuścił dziewczynę z więzienia po roku, a prezydent ułaskawił, co – uczciwie mówiąc – wydaje się sensowną decyzją. Wybryki homofobiczne powinny podlegać karze poprawczej w postaci na przykład pracy społecznej w schronisku dla młodzieży nieheteronormatywnej, która uciekła z domu przed prześladowaniami. Wsadzenie Mariki do pierdla – a już na pewno status bojowniczki, który dzięki temu zyskała – nie pomogło w jej reedukacji.

Jednak gwiazda Mariki szybko przygasła, kiedy sąd prawomocnie skazał na więzienie posłów Kamińskiego i Wąsika, których Duda ułaskawił po tym, jak w 2015 r. dostali wyrok za fałszowanie kwitów na Leppera w tzw. aferze gruntowej. W 2017 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że prezydent nie mógł ułaskawić nieskazanych – tj. skazanych wyrokiem nieprawomocnym – i nakazał ponowne wszczęcie postępowania. W grudniu sąd apelacyjny skazał ich prawomocnie na dwa lata więzienia, a marszałek Hołownia wygasił ich mandaty, co posłowie postanowi olać sikiem falistym, a Kamiński dodatkowo opieczętował gestem Kozakiewicza na sali sejmowej. Sam Władysław Kozakiewicz był tym cokolwiek oburzony, albowiem poczuwa się do własności gestu: „on tego wała pokazuje polskiemu, demokratycznie wybranemu rządowi; to jakiś objaw paranoi tego człowieka" – ocenił mistrz olimpijski z Moskwy 1980 r. Niektórzy posłowie tłumaczą, że Kamiński był dla odmiany nawalony, więc trzeba wykazać wyrozumiałość.

Stare lewackie zawołanie „Mieszkanie prawem, nie towarem" stało się jednym z przebojów kampanii wyborczej, i to nie tylko w repertuarze lewicy. Wygłosił je nawet Donald Tusk, który wprawdzie zaraz dodał, że będzie ten szczytny cel realizował kredytem 0 proc. na 25 lat i zapomogą w wysokości sześciu stów dla każdego, kto mieszka w cudzym i musi za to płacić. Co, naturalnie, jedynie podniesie popyt na towar zwany mieszkaniem, a zatem i jego cenę. Lewica zbudowała swoją kampanię wokół postulatu budowy tanich mieszkań czynszowych, które nigdy nie będą przeznaczone do sprzedaży, i nawet udało jej się wcisnąć do umowy koalicyjnej wzmiankę o „mieszkaniach na najem realizowany także przez samorządy" oraz „socjalnych i komunalnych". Co z tego wyjdzie, czas pokaże, ale usiłujemy zachować optymizm.

Solidarna Polska stwierdziła, że solidarność ma w dupie, i zmieniła się w Suwerenną. Suwerenności Ziobro i jego ludzie są gotowi bronić osobiście i własnoręcznie, czemu minister sprawiedliwości dał wyraz podczas składania wieńca pod tablicą upamiętniającą ofiary wypadków górniczych przy Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Minister został zaatakowany przez poryw wiatru, który bezceremonialnie zadarł mu tył marynarki, odsłaniając kolbę włożonego w spodnie pistoletu. Minister sprawiedliwości z dumą potwierdził, że jest to jego osobista legalnie posiadana broń typu glock, którą wiózł do Warszawy z wyjazdu weekendowego, albowiem „strzela w weekendy". „Polecam strzelectwo, bardzo dobrze relaksuje, a ponadto sport ten uczy odpowiedzialności" – pouczył obywateli minister sprawiedliwości.

Koniec roku pełny był emocji, a najważniejsze wiązały się z telewizją. Bartłomiej Sienkiewicz, który został ministrem kultury i dziedzictwa narodowego – do czego w pełni upoważnia go status prawnuka Henryka Sienkiewicza, będącego wszak dziedzictwem narodowym w czystej formie – przystąpił do boju ze skutecznością godną podpułkownika UOP, odbijając antenę funkcjonariuszom telewizji zwanej publiczną. Zaatakowani odpowiedzieli okupacją budynków. Wieść gminna niesie, że najmocniej pilnowane są sracze, do których obrońcy nie wpuszczają nikogo bez pisowskiej legitymacji. W ostatniej bitwie AD 2023 prezydent Duda zawetował 3 mld zł na TVP, wobec czego minister Sienkiewicz postawił ją w stan likwidacji, dla dobrej miary dorzucając Polskie Radio i PAP. Obie strony zapewniają, że walczą o demokrację i pluralizm w mediach publicznych.

Telewizja publiczna – a także prywatna – ma ostatnio nieco mniejsze znaczenie, albowiem Polacy chcą oglądać tylko sejm. Sejmowy kanał na YouTubie ma prawie 700 tys. subskrybentów, w różnych telewizjach obrady sejmu ogląda po 3 mln ludzi, a kino w Pałacu Kultury zorganizowało transmisję na żywo z popcornem. 600 osób zgłosiło się po darmowe wejściówki. Gwiazdą sejmu jest naturalnie jego marszałek Szymon Hołownia, który wykazuje stosowne do swego życiorysu zawodowego obycie z kamerą. Niektórzy nazywają go złośliwie wodzirejem, ale większość widzów zdaje się doceniać jego dobre maniery i niepozbawione wdzięku poczucie humoru, co przekłada się na notowania: od listopada Szymon Hołownia przewodzi rankingom zaufania do polityków. Wybory prezydenckie za półtora roku.

AWŁ.

Rys. JANUARY

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Oczywiście chciwiec z Adamczychy, czyli Michał Adamczyk!

Miał szansę, żeby przejść do historii… Gdyby w scenie balkonowej po odegraniu roli papieża (Franciszkańska trzy, Baba Jaga patrzy!) prezes pisowskiej telewizji spierdolił się na dół, narodowa gawiedź dopatrzyłaby się w tym działań wrogich sił i Adamczyka obwołałaby męczennikiem za wolność naszą i waszą, zwłaszcza finansową.

A tak, jeśli już się z tego balkonu nie spierdolił, pozostanie facetem (bo przecież nie mężczyzną), który dręczy kobiety, a za milion czy dwa jest w stanie popełnić każde medialne skurwysyństwo, jakie jego politycznym zwierzchnikom przyjdzie do głowy.

eprasa.pl a78d56c6e3

NIE rozmawia z **Romanem Kotlińskim**, twórcą tygodnika „Fakty i Mity”, byłym posłem.

Trzy czwarte więźnia politycznego

Roman Kotliński – ur. 15 marca 1967 w Kole. Pisarz publicysta, polityk, poseł na Sejm VII kadencji. Były ksiądz rzymskokatolicki. Studiował w seminariach we Włocławku i w Łodzi, był wikarym w parafiach w Ruścu, Aleksandrowie Łódzkim i Ozorkowie. Po zrzuceniu sutanny napisał książkę „Byłem księdzem” oraz założył antyklerykalny tygodnik „Fakty i Mity”.
15 lutego 2016 zatrzymali go funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji. Usłyszał zarzuty podżegania do zabójstwa byłej żony, nielegalnego posiadania broni palnej, działania na szkodę spółki i przywłaszczenia pieniędzy należących do spółki oraz wyłudzenia pieniędzy z tytułu ubezpieczenia od kradzieży dwóch samochodów. Został uznany za winnego i skazany na 10 lat pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność w 2023 r., po 7,5 roku odsiadki.

– Długo pana nie było widać.
– Siedem i pół roku.

– Gdzie pan był?
– Pięć i pół roku na Smutnej w Łodzi, potem trzy miesiące w Iławie i półtora roku we Wrocławiu. Areszt i zakłady karne.

– Wsadzili za niewinność?
– Niezupełnie, ale w dużej mierze tak.

– W jakiej mierze?
– Czuję się w dwóch trzecich niewinny.

– Pozostaje jedna trzecia.
– Tak, ale uważam, że nie zasłużyłem nawet na połowę tej kary.

– Nie każdy zleca zabójstwo żony.
– To jest naciągany zarzut: nie było ani zlecenia, ani zaliczki, ani próby zabójstwa. Zostałem prawomocnie skazany nie za podżeganie, tylko usiłowanie podżegania.

– A jednak coś było na rzeczy.
– Były rozmowy w stresie po bardzo burzliwym rozwodzie. Trwała batalia o syna, to potęgowało nasz konflikt. Majątek był podzielony, więc motyw finansowy odpada. To były rozmowy z zaufanymi ludźmi, z którymi piłem wódkę. Głupie pomysły rzucane pod wpływem alkoholu.

– Każdy by zrzucał na wódkę.
– Być może, ale trzeba wziąć pod uwagę, że do niczego nie doszło. Była żona żyje, ma się dobrze. A ja byłem szantażowany przez człowieka, który zaoferował mi „przysługę”.

– To kolega z seminarium, dodajmy.
– Tak, spotkaliśmy się przypadkiem po latach i odnowiliśmy znajomość.

– Ciekawych ludzi w tych seminariach kształcą…
– Też był po rozstaniu i mieliśmy wspólne tematy. Przy wódce zaproponował, że ją zabije. Mnie to zainteresowało, ale potem wytrzeźwiałem. Żałowałem tego. Pożałowałem jeszcze bardziej, gdy kolega zażądał ode mnie pieniędzy za swoje milczenie. Zażyczył sobie 300 tys. zł. Zgłosiłem to w 2013 r. do prokuratury. Po moim zgłoszeniu była żona była przesłuchiwana przez Interpol i zeznała, że nigdy nie czuła się zagrożona przeze mnie i ma do mnie zaufanie, a ja ostrzegałem ją przed jej przyjazdem do Polski, żeby się miała na baczności przed szantażystą. Te jej zeznania „cudownie” zniknęły z moich akt. A to bardzo istotny wątek w tej sprawie.

– Nie tylko za żonę pan siedział.
– Tak, były też przekręty finansowe. Do części z nich się przyznałem.

– Naczelny ogólnopolskiej gazety, poseł, a własną firmę okradał?
– Wyciągałem pieniądze ze spółki, udzielając pożyczek swojej drugiej spółce. Budowałem wtedy ośrodek nad jeziorem. Sąd uznał, że te niespłacone pożyczki były działaniem na szkodę wspólniczki, ekszony. A jak miałem spłacić, skoro mnie zamknęli?

– Chciwość pana zgubiła?
– W jakiejś mierze tak.

– Czyli nie było tak, że się na pana uwzięli?
– Nie jestem niewiniątkiem, ale czuję się w trzech czwartych więźniem politycznym. Na pewno nie pomogło mi to, że byłem założycielem i naczelnym jednego z najbardziej antypisowskich tygodników i posłem z partii Palikota.

– W gazecie nie oszczędzał pan pisowców ani kleru. Na mównicy też.
– Była to moja kolejna ambona w życiu. Do wściekłości doprowadziłem ich tym, że pojawiłem się w sejmie w koloratce i tak też przemawiałem. Mówiłem o rozdziale Kościoła od państwa, kiedy inni politycy ledwo o tym przebąkiwali. Palikot był zachwycony tym happeningiem, klerykalni posłowie niekoniecznie.

– Miał pan prawo do stroju duchownego, przecież oficjalnie przestał pan być księdzem w 2015 r.
– To też ciekawy paradoks tej instytucji. Około 20 lat występowałem przeciwko księżom i Kościołowi oficjalnie i w tysiącach egzemplarzy, a młyny kościelne zmieliły moją sprawę dopiero na rok przed odsiadką. Dostałem wtedy oficjalne pismo, że już nie jestem w mafii.

– Teoretycznie sakramenty są niezmywalne.
– Owszem, nadal mogę w przypadku zagrożenia życia rozgrzeszać.

– Do pierdla jak znalazł. Był pan księdzem z powołania?
– To duże słowo, po prostu wywodziłem się z takiego środowiska i to była dla mnie naturalna droga. Poza tym to był koniec komuny, pochodziłem z niewielkiego miasta, a kapłaństwo było kuszącą ścieżką kariery. Był w tym koniunkturalizm, ale nie tylko. Księża mieli wtedy fajne samochody, sprzęt grający, jeździli po świecie itd. Nie każdego było wtedy na to stać. Uznałem więc, że można zrobić coś dobrego dla ludzi, a przy okazji nieźle żyć.

– A jednak zrzucił pan sutannę.
– Mimo mojej pychy uznałem, że nie mogę działać w tej mafii. Księża zamiast o Bogu rozmawiają głównie o tym, jak wydoić więcej pieniędzy z wiernych, samorządu i państwa. To nie dla mnie. Raziła mnie też doktryna. Spotykałem się ze świadkami Jehowy, adwentystami i perspektywa katolicka wydawała mi się coraz mniej zgodna z Biblią w miarę jej poznawania.

– Później jako jeden z pierwszych w Polsce zaczął pan żyć z bycia byłym księdzem. Dzisiaj takich jest więcej.
– Tak, dzisiaj takich jak ja jest wielu. W czasach, gdy ja odchodziłem, właściwie rzuciłem się w nieznane. Nie było pewne, czy w ogóle będę miał jakąś robotę. Ale się udało.

– Całkiem nieźle się udało. Ale skończyło się niezbyt fajnie. Wracając do poprzedniego wątku: jak się objawiały te szykany po zatrzymaniu? A może to tylko pańskie odczucia?
– Od początku byłem szykanowany przez Prokuraturę Krajową. Dano mi do zrozumienia, że jestem wrogiem władzy. Zresztą to opowieść sprzed lat: procesowałem się z Brudzińskim, który nazwał mój tygodnik „kloaką”. I wygrałem, musiał płacić na cele charytatywne. Na sali sądowej zapowiedział, że mi nie odpuści.

– Jak wyglądały te szykany?
– Już samo to, że prawie pięć lat siedziałem w areszcie, to skandal. Przedłużano mi areszt co trzy miesiące, jakbym był jakimś zbrodniarzem. Zresztą tak byłem traktowany. Jak zbrodniarz jeździłem w zespolonych kajdankach, tzw. kowbojkach – ręce i nogi skute razem. Trafiałem na ochronki jako były ksiądz i były poseł. Tam siedziałem z mordercami i pedofilami.

– Widocznie uznano, że może pan na wolności wpływać na śledztwo.
– Z moich obserwacji wynika, że duża część aresztowań za czasów Ziobry była bezzasadna. To też niezbyt dobrze świadczy o przebiegu spraw w polskich sądach i udolności polskiego wymiaru sprawiedliwości.

– I tak dostał pan wyrok wyższy niż czas trwania aresztu.
– Owszem, ale więzienie i areszt to nie to samo. Najbardziej dokuczał mi brak zgody na widzenia z niespełna półtorarocznym synkiem. Prokurator nie zgadzał się na osoby towarzyszące dziecku, bo uważał, że mogą pomagać mi mataczyć. Odrzucano kolejne osoby, więc poprosiłem prokuratora, żeby on wyznaczył kogoś, kto by przyjeżdżał z dzieckiem. Dostałem odpowiedź, że dziecko może zostać powierzone służbie więziennej, która je do mnie przyniesie. Nawet moja obrończyni była w szoku.

– Czasy Ziobry generalnie nie były dla więźniów zbyt łaskawe.
– Na własnej skórze odczułem, jak zacieśnia się pętla wokół szyj więźniów po przejęciu władzy przez PiS. Choćby taki przykład: miałem skierowanie na operację kręgosłupa. Zawieziono mnie do lekarza – prywatny gabinet, a w nim facet stojący nad grobem. Z 90 lat miał. Puknął w łokieć, kolano, połaskotał stopę i uznał, że jestem na tyle zdrowy, że mogę siedzieć dalej. Po odwołaniu zawieziono mnie do zakładu medycyny sądowej, a tam… ten sam dziadek. I znowu stwierdził, że jestem zdrowy.

– Nie idzie się za kraty w nagrodę. To nie sanatorium.
– Prawda, ale nie jest się też pozbawionym wszystkich praw. Powszechnie wiadomo, że resocjalizacja w polskich warunkach to żart i ludzie często wychodzą na wolność gorsi, niż byli wcześniej.

– A pan jaki wyszedł?
– Lepszy.

– Nie spodziewałem się innej odpowiedzi.
– Ale to prawda. Miałem czas na przemyślenia.

– Dokładnie to samo mówiłbym na pana miejscu.
– Można się śmiać, ale więzienie zmienia postrzeganie świata.

– Jest pan wierzący?
– Jestem.

– To może powrót do kapłaństwa?
– Nie, to już zamknięta droga. Moje postrzeganie Boga i wiary jest tak odległe od kościelnego jak to tylko możliwe.

– Z czego podczas „wczasów” czerpał pan wiedzę o świecie? Telewizja? Gazety?
– Telewizja, książki, czasem gazety. Z tymi ostatnimi było coraz gorzej podczas mojej odsiadki, czyli rządów Ziobry. Na początku każdy odwiedzający mógł przynieść pięć gazet na widzenie. Potem to zlikwidowali. Można było mieć tylko pięć książek w celi, przez jakiś czas w ogóle nie było gazet.

– Dla dziennikarza to pewnie dość doskwierająca niedogodność.
– Na pewno nie jest to najstraszniejsza rzecz w pudle, ale oczywiście dokuczliwa dla człowieka, który przez pół życia był dziennikarzem i pięć lat politykiem.

– I jak jest na wolności? Dużo się zmieniło?
– Przed moją odsiadką nie było tylu ludzi z nosem w smartfonach i mniej języka ukraińskiego na ulicach.

– Właśnie: wojna, pandemia, wszystko pana ominęło.
– Pandemia nie ominęła zakładów karnych. Sporo się wtedy pozmieniało. Były oddzielne piętra dla chorych, potem podobno nawet oddzielne więzienie. Nawet nie wiadomo, ilu więźniów wówczas umarło. Prawdopodobnie żaden więzień nie widział nawet respiratora.

– A szczepienia były?
– Tak, byłem dwa razy zaszczepiony.

– Jak z pańskiej perspektywy wygląda dziś krajobraz medialny? Czy jesteśmy jeszcze społeczeństwu potrzebni?
– Urban był pierwszym, który odważył się pisać o skandalach kościelnych. Ja miałem trochę inny pomysł, by przyciągnąć wierzących, ale odrzucających Kościół. Dzisiaj te tematy są obecne w niemal wszystkich mediach, ale to już nic nie kosztuje. Ci, którzy płakali po papieżu, dziś jeżdżą po nim jak po łysej kobyle, bo można i jest na to zapotrzebowanie. W czasach, gdy my startowaliśmy, nie można było nawet o tym myśleć, a co dopiero pisać! Ja już na początku „Faktów i Mitów” zapowiadałem, że nadejdą takie czasy, jakie mamy dziś.

– Sprawa abepe Paetza najpierw wypłynęła u pana, potem podchwyciła temat „Rzeczpospolita”. I dopiero wtedy zrobiła się afera.
– Nie byliśmy nigdy traktowani jak poważne media, co nikomu nie przeszkadzało nam kraść tematów.

– Czyli jest rodzaj satysfakcji?
– Gorzka satysfakcja, bo teraz wszyscy korzystają z naszej pracy, najczęściej bez podania źródła.

– I co pan teraz będzie robił?
– Piszę książkę.

– Czyli powrót do korzeni. Będzie sukces na miarę „Byłem księdzem”?
– To byłoby trudne. Ale byłem już autorem bestsellerów.

– Był pan także księdzem, mężem, ojcem, redaktorem naczelnym, posłem, a do niedawna więźniem.
– Trochę się uzbierało.

Rozmawiał **ŁUKASZ PIOTROWICZ**

eprasa.pl a78d56c6e3

ZASŁUŻYLIŚCIE

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Początek roku to czas przyjmowania planów i składania życzeń. Emerytom mundurowym życzę, żeby Marcin Kierwiński, nowy minister spraw wewnętrznych i administracji, dobrze zaplanował i skutecznie zrealizował akcję ratunkową.

Tylko w ten sposób uda się ocalić tysiące seniorów i przynajmniej w części przywrócić sprawiedliwość.

Zbrodnia parlamentarna

Do uchwalenia ustawy represyjnej doszło 16 grudnia 2016 r. Pisowcy zwołali obrady sejmu w Sali Kolumnowej, bo Sala Plenarna była okupowana. Ustawę przegłosowano bez obecności posłów opozycji, których najnormalniej w świecie nie wpuszczono. Nie wiadomo, kto głosował, bo w protokole są tylko liczby, nie ma nazwisk. Nie wiadomo nawet, czy było quorum. Są uzasadnione podejrzenia, że na sali podczas głosowania przebywały osoby nieuprawnione, które być może podniosły ręce. Jawnie niezgodnym z regulaminem przebiegiem „obrad" zainteresował się sędzia Igor Tuleya, który przesłuchał świadków i uznał, że doszło do wielokrotnego naruszenia prawa. Od tej pory sędzia Tuleya stał się wrogiem PiS i przez następne 7 lat był prześladowany.

Ustawa weszła w życie w październiku 2017 r. Osoby objęte ustawą od tego miesiąca otrzymywały emerytury w przedziale 854–1716 zł. Dla większości mundurowych oznaczało to katastrofę. Brakowało na wszystko. Objęci ustawą nie mieli na czynsz, lekarstwa, spłatę kredytów, nie mogli pomagać wnukom i dzieciom. Wielu stało się klientami lombardów i firm dających chwilówki.

Spośród blisko 50 tys. objętych ustawą mundurowych Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych odnotowała 68 zgonów, które nastąpiły wprost w wyniku wprowadzenia nowego prawa.

Każda z tych historii jest opisana w „białej księdze", większość stanowią samobójstwa, najczęściej poprzez powieszenie, są zawały serca i udary, które nastąpiły chwilę po otrzymaniu decyzji Zakładu Emerytalno-Rentowego o obniżeniu uposażenia. Są przypadki śmiertelnego w skutkach odstawienia leków, a nawet jeden odstawienia pożywienia.

Ustawa represyjna jest kwintesencją kaczyzmu, który zmierzał prostą drogą do autorytaryzmu. Wprowadzała odpowiedzialność zbiorową i zabierała nienaruszalne prawa nabyte. Używała systemu emerytalnego do wymierzania kary, chociaż w demokracji służy temu wymiar sprawiedliwości. Dodatkowym efektem było napiętnowanie całego środowiska, które poprzez pisowskie media było nazywane „zbrodniarzami", „esbekami", „ubekami", „mordercami" etc. Każdy, kto zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej z prośbą o przysłanie materiałów archiwalnych, na mocy których został zaliczony do grona osób objętych ustawą, otrzymywał korespondencję zwrotną z pieczątką „Instytut Pamięci Narodowej, Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu".

Walka przed sądami

Większość (około 30 tys.) mundurowych odwołała się od decyzji obniżającej świadczenie do sądu. Po ich stronie stanął Sąd Najwyższy, który 16 września 2020 r. w składzie 7 sędziów po rozpoznaniu w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych podjął uchwałę: „Kryterium »służby na rzecz totalitarnego państwa« określone w art. 13b […] powinno być oceniane na podstawie wszystkich okoliczności sprawy, w tym także na podstawie indywidualnych czynów i ich weryfikacji pod kątem naruszenia podstawowych praw i wolności człowieka". Ta uchwała oraz stosowanie przez sędziów konstytucji bezpośrednio spowodowały, że mundurowi w sądach najczęściej wygrywają.

Sprawy trafiły do wydziałów sądów zajmujących się ubezpieczeniami społecznymi, co spowodowało ich zakorkowanie. Ponad 20 tys. spraw nadal czeka na rozpatrzenie lub prawomocne zakończenie. Ci szczęśliwcy, którzy na mocy decyzji sądów odzyskali emerytury, zostali ponownie ukarani. Z zasądzonej kwoty państwo odebrało im niemal połowę, dokładnie 41 proc., tytułem podatku i składki zdrowotnej. Ukształtowała się też niekorzystna dla mundurowych linia orzecznicza, w myśl której nie zasądzano odsetek od bezprawnie zabranych świadczeń. Z tej przyczyny mundurowi, którzy odzyskali emerytury, sądzą się jeszcze o odsetki, a nawet o odszkodowania. Jest już kilka skutecznie wygranych spraw tego typu.

Gehenna sądowa ciągnie się miesiącami, a nawet latami i nie dla wszystkich kończy się pozytywnie. Pecha mają na przykład ci, którzy mieszkają w Zachodniopomorskiem. Tam Sąd Apelacyjny w Szczecinie, obsadzony przez nominatów Ziobry, uwala taśmowo wszystkie sprawy.

Mundurowi, którzy przegrali przed polskimi sądami, mogą jeszcze liczyć na Europejski Trybunał Praw Człowieka, ale to oznacza kolejne lata i niemałe koszty.

A ludzie są coraz starsi. Niektórzy umierają, nie doczekawszy sprawiedliwości.

Zobowiązania polityczne

16 grudnia 2022 r. w Senacie Rzeczpospolitej przedstawiciele wszystkich wówczas opozycyjnych partii politycznych uroczyście zobowiązali się przywrócić emerytom mundurowym ukradzione im przez PiS emerytury. Zostało to następnie potwierdzone w programie wyborczym Koalicji Obywatelskiej, która zapisała ten postulat w jednym ze „100 konkretów" (nr 77). Również Nowa Lewica uchwaliła, że nie przystąpi do rządu, jeśli sprawa ta nie zostanie wpisana do umowy koalicyjnej.

Tak też się stało i w umowie koalicyjnej pojawił się w punkcie 20 zapis: „Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy".

Tak jasno wyrażona wola polityczna nie oznacza jednak, że problem zostanie szybko rozwiązany.

Jest co prawda w obiegu prawnym projekt ustawy, który już był w Sejmie VIII kadencji. To projekt obywatelski, pod którym podpisało się ponad 250 tys. obywateli, przygotowany przez ekspertów prawnych FSSM. Kłopot polega na tym, że mamy pewność, iż Andrzej Duda taki projekt zawetuje, a mniejszość pisowska to weto w sejmie obroni.

Droga ustawowa będzie zatem możliwa dopiero za półtora roku, po tym jak Andrzeja Dudę zastąpi inny prezydent.

A ludzie coraz starsi, umierają…

Dlatego ogromnego znaczenia nabierają działania, jakie może podjąć minister spraw wewnętrznych i administracji. Po pierwsze może nakazać podległemu mu dyrektorowi Zakładu Emerytalno-Rentowego natychmiastowe wycofanie się ze wszystkich złożonych przez ZER apelacji. To umożliwi uprawomocnienie się decyzji sądów pierwszej instancji i znacząco skróci drogę sądową.

Minister może też skorzystać z prawa, które pisowcy sprytnie zapisali w ustawie represyjnej. W art. 8a znajduje się zapis umożliwiający wyjęcie konkretnego mundurowego spod działania tych haniebnych przepisów. Pisowcy zaprojektowali ten artykuł dla „swoich esbeków", ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby minister Kierwiński rozpoczął urzędowanie od masowego stosowania art. 8a. Wystarczy wezwać mundurowych, by skorzystali z tego trybu, a następnie przystawiać pieczątki i składać zamaszyste podpisy.

Życzę wszystkim mundurowym, żeby plan ten się ziścił, żeby pióro ministra działało sprawnie, a ZER wycofał wszystkie apelacje.

A to dopiero początek

Sprzątanie po narodowo-populistycznej władzy potrwa lata. Pisowcy w swojej nienawiści nie poprzestali tylko na ustawie z 16 grudnia 2016 r. Jest wiele aktów prawnych, do których wpisano, że emeryt mundurowy jest obywatelem drugiej kategorii.

Oto kilka przykładów:

Ustawa z 16 listopada 2016 r. o Krajowej Administracji Skarbowej: „W jednostkach organizacyjnych KAS może być zatrudniona albo pełnić służbę osoba, która nie pełniła służby zawodowej ani nie pracowała w organach bezpieczeństwa państwa wymienionych w art. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2023 r. poz. 342) ani nie była ich współpracownikiem".

Ustawa z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce: „Członkiem rady uczelni może być osoba, która w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. nie pracowała w organach bezpieczeństwa państwa, […] nie pełniła w nich służby ani nie współpracowała z tymi organami".

Ustawa z 21 listopada 2008 r. o służbie cywilnej: „W służbie cywilnej nie może być zatrudniona osoba, która w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. pracowała lub pełniła służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub była współpracownikiem tych organów".

Ustawa z 21 stycznia 2021 r. o służbie zagranicznej: „W służbie zagranicznej nie może być zatrudniona osoba, która w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. pracowała lub pełniła służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub była współpracownikiem tych organów".

Ustawa z 25 czerwca 2010 r. o sporcie: „Członek zarządu polskiego związku sportowego nie może: […] być osobą, która była pracownikiem, funkcjonariuszem lub żołnierzem organów bezpieczeństwa państwa".

Ustawa z 13 października 1995 r. Prawo łowieckie: „W skład organów Polskiego Związku Łowieckiego, a także w skład zarządu koła łowieckiego lub komisji rewizyjnej nie może wchodzić osoba urodzona przed dniem 1 sierpnia 1972 r., która była pracownikiem, funkcjonariuszem lub żołnierzem organów bezpieczeństwa państwa".

Jak widać, emeryt mundurowy nie tylko nie może być pracownikiem służby cywilnej, skarbowej czy zagranicznej. Nie ma prawa być członkiem władz uczelni, stowarzyszeń sportowych, a nawet pełnić jakiegokolwiek stanowiska w Polskim Związku Łowieckim!

Nienawiść pisowska głęboko zapuściła korzenie, cały system prawny jest przesiąknięty rewizjonistycznymi zapisami, które dzielą Polaków na lepszych i gorszych. Dotyczy to oczywiście nie tylko emerytów mundurowych, ale to już temat na osobną opowieść.

ANDRZEJ ROZENEK

Art. 13b ustawy represyjnej: „Za służbę na rzecz totalitarnego państwa uznaje się służbę od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. w niżej wymienionych cywilnych i wojskowych instytucjach i formacjach:
1) Resort Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego;
2) Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego;
3) Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego;
4) jednostki organizacyjne podległe organom, o których mowa w pkt 1–3, a w szczególności jednostki Milicji Obywatelskiej w okresie do dnia 14 grudnia 1954 r.;
5) służby i jednostki organizacyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, i ich poprzedniczki, oraz ich odpowiedniki terenowe:
a) nadzorujące prace jednostek wypełniających zadania: wywiadowcze, kontrwywiadowcze, Służby Bezpieczeństwa, czynności operacyjno-techniczne niezbędne w działalności Służby Bezpieczeństwa, odpowiedzialne za szkolnictwo, dyscyplinę, kadry i ideowo-wychowawcze aspekty pracy w służbie bezpieczeństwa:
– Gabinet Ministra Spraw Wewnętrznych,
– Główny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych, z wyłączeniem Zespołu do spraw Milicji Obywatelskiej w wojewódzkich komendach Milicji Obywatelskiej oraz w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych,
– Wojskowa Służba Wewnętrzna Jednostek Wojskowych MSW,
– Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy,
b) wypełniające zadania wywiadowcze i kontrwywiadowcze:
– Departament I,
– Departament II,
– Biuro Paszportów, od dnia 1 kwietnia 1964 r.,
– Biuro „A",
– Biuro Szyfrów,
– Biuro Radiokontrwywiadu,
– wydziały paszportów, od dnia 15 lipca 1964 r.,
– Zwiad Wojsk Ochrony Pogranicza,
– Inspektorat I,
– samodzielne grupy specjalne,
c) wypełniające zadania Służby Bezpieczeństwa:
– Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa,
– Departament Ochrony Gospodarki,
– Departament Studiów i Analiz,
– Departament III,
– Departament IV,
– Departament V,
– Departament VI,
– Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu, od dnia 27 listopada 1981 r.,
– Biuro Śledcze,
– Departament Społeczno-Administracyjny,
– Biuro Studiów Służby Bezpieczeństwa,
– Biuro Rejestracji Cudzoziemców,
– Zarząd Kontroli Ruchu Granicznego,
– Biuro Ochrony Rządu,
– Samodzielna Sekcja Operacyjno-Ochronna,
– Inspektorat Operacyjnej Ochrony Elektrowni Jądrowej w Żarnowcu,
d) wykonujące czynności operacyjno-techniczne niezbędne w działalności Służby Bezpieczeństwa:
– Biuro „B",
– Biuro Informatyki,
– Biuro „C",
– Biuro „T", w tym Zakład Techniki Operacyjnej,
– Departament Techniki, w tym Zakład Konstrukcji Sprzętu Operacyjnego,
– Biuro „W",
– Departament PESEL,
– Zarząd Łączności, od dnia 1 stycznia 1984 r.,
– Wydział Zabezpieczenia Operacyjnego,
– Samodzielna Stacja „P",
– Inspektorat Analityczno-Informacyjny,
e) odpowiedzialne za szkolnictwo, dyscyplinę, kadry i ideowo-wychowawcze aspekty pracy w Służbie Bezpieczeństwa:
– Departament Kadr, z wyłączeniem terenowych odpowiedników jako całości w wojewódzkich, powiatowych i równorzędnych komendach Milicji Obywatelskiej oraz w wojewódzkich, rejonowych i równorzędnych urzędach spraw wewnętrznych,
– Departament Szkolenia i Wychowania, z wyłączeniem terenowych odpowiedników jako całości w wojewódzkich, powiatowych i równorzędnych komendach Milicji Obywatelskiej oraz w wojewódzkich, rejonowych i równorzędnych urzędach spraw wewnętrznych,
– Zarząd Polityczno-Wychowawczy,
– Biuro Historyczne,
– Akademia Spraw Wewnętrznych, a w jej ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa i naukowo-techniczna pełniąca służbę w Wydziale Bezpieczeństwa Państwa Akademii Spraw Wewnętrznych oraz na etatach Służby Bezpieczeństwa, a także słuchacze i studenci, którzy przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych pełnili służbę, o której mowa w pkt 5 i 6 oraz ust. 2 pkt 1,
– Centrum Wyszkolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Legionowie, a w jego ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa, naukowo-techniczna oraz słuchacze i studenci,
– Wyższa Szkoła Oficerska Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Legionowie, a w jej ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa, naukowo-techniczna oraz słuchacze i studenci,
– Szkoła Chorążych Biura „B", a w jej ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa, naukowo-techniczna oraz słuchacze i studenci,
– Szkoła Chorążych Milicji Obywatelskiej z siedzibą w Warszawie, a w jej ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa, naukowo-techniczna oraz słuchacze i studenci,
– Wydział Pracy Operacyjnej w Ośrodku Doskonalenia Kadry Kierowniczej MSW w Łodzi, a w jego ramach kadra naukowo-dydaktyczna, naukowa oraz naukowo-techniczna,
– Samodzielna Sekcja Kadr,
– Samodzielna Sekcja Kadr i Szkolenia,
– Samodzielna Sekcja Informacji i Sprawozdawczości,
– Samodzielna Sekcja Ogólno-Organizacyjna;
6) jednostki organizacyjne Ministerstwa Obrony Narodowej i ich poprzedniczki:
a) Informacja Wojskowa oraz podległe jej jednostki terenowe, w tym Organa informacji Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" oraz Organa informacji Wojskowego Korpusu Górniczego,
b) Wojskowa Służba Wewnętrzna, w tym Zarząd Wojskowej Służby Wewnętrznej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza i jego poprzedniczki,
c) Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego,
d) inne służby Sił Zbrojnych prowadzące działania operacyjno-rozpoznawcze lub dochodzeniowo-śledcze, w tym w rodzajach broni oraz w okręgach wojskowych.
2. Za służbę na rzecz totalitarnego państwa uznaje się również:
1) służbę na etacie:
a) Ministra Spraw Wewnętrznych,
b) funkcjonariusza nadzorującego służby i jednostki organizacyjne wymienione w ust. 1 pkt 5,
c) komendanta wojewódzkiego, zastępcy komendanta wojewódzkiego, powiatowego, miejskiego lub dzielnicowego do spraw bezpieczeństwa, zastępcy komendanta wojewódzkiego, powiatowego, miejskiego lub dzielnicowego do spraw Służby Bezpieczeństwa, zastępcy szefa wojewódzkiego, rejonowego, miejskiego lub dzielnicowego urzędu spraw wewnętrznych do spraw Służby Bezpieczeństwa,
d) zastępcy komendanta wojewódzkiego, powiatowego lub miejskiego do spraw polityczno-wychowawczych, zastępcy szefa wojewódzkiego, rejonowego lub miejskiego urzędu spraw wewnętrznych do spraw polityczno-wychowawczych,
e) oficera szkolenia operacyjnego Służby Bezpieczeństwa w wydziałach kadr i szkolenia komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej oraz w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych,
f) funkcjonariusza w referacie do spraw bezpieczeństwa w wydziale kadr komendy wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej,
g) starszego inspektora przy zastępcy komendanta wojewódzkiego do spraw Służby Bezpieczeństwa,
h) słuchacza na kursach Służby Bezpieczeństwa, organizowanych przez jednostki i szkoły wchodzące w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych".

eprasa.pl a78d56c6e3

W Tusku Mao niemało

Prawdziwy guru premiera?

Sieg heil! – tymi słowami reagują miłośnicy PiS-u na pierwsze decyzje premiera Tuska. Widzą w nim – w zależności od nastroju i fazy zaostrzenia psychozy – albo nowego Adolfa Hitlera, albo (wersja łagodniejsza) gen. Jaruzelskiego, wprowadzającego stan wojenny. Faktem jest, że rządząca koalicja pozna na własnej skórze, czym jest prawdziwa totalna opozycja, gotowa podpalić kraj, aby odzyskać władzę. Na szczęście, jak widać po mikroskopijnych manifestacjach w obronie pisowskich mediów, chęci ku temu nie ma nawet wśród najtwardszego elektoratu prezesa.

Rodzi się jednak pytanie, jakie inspiracje polityczne – świadome czy nie, może nawet nieświadome są ważniejsze – przyświecają kierującemu rządem. Bo Tusk, choć startował ideowo w kręgach liberałów (zaczynał poważną karierę jako lider Kongresu Liberalno-Demokratycznego), szybko stał się pragmatykiem, który – gdy kilka razy dostał wpierdol od Kaczyńskiego, przeciwstawiającego Polskę solidarną Polsce liberalnej – nie będzie umierać za idee Balcerowicza. Na marginesie, dziś Balcerowicz ma więcej ciepłych słów dla Mentzena aniżeli dla Koalicji Obywatelskiej.

I jestem pewna, że

Tusk idzie w jakimś istotnym sensie w ślady jednego z najważniejszych polityków XX w., Mao Zedonga. I on zdobył, niczym przywódca Chin, władzę dzięki Długiemu Marszowi – obaj cierpliwie walczyli o poparcie w najmniejszej dziurze, spotykając się z ludźmi. Premier Rzeczypospolitej mógłby powtórzyć za Mao: „Dajcie ludziom przemówić. Jeżeli mają dobre argumenty, to ich słuchamy; jeżeli nie, to je obalamy. A Zedong marzył dla Chin o czymś, co niedawno zapowiedział Tusk: „Polska odrodzi się jako nowoczesne silne państwo”.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Pochodzenie władzy

Jak wiadomo, w demokracji władza pochodzi od ludu.

Jakkolwiek Mao miał głęboko w dupie zasady demokracji parlamentarnej – całkowicie nieprzystające do jego kraju, zniszczonego przez wojnę i japońską okupację, na poły feudalnego i de facto od czasów wojen opiumowych podległego potężnym mocarstwom – to jednak cieszył się autentycznym poparciem Chińczyków. Właśnie w nim dostrzegli oni szansę na modernizację kraju, ziszczenie się marzeń o przywróceniu dawnej świetności, aby świat się z nimi liczył. Donald z kolei wciąż podkreśla, że lata rządów PiS-u były stracone dla Polski, że jest ona zepchnięta na margines europejskiej polityki, że oddalenie od UE jest w gruncie rzeczy ześlizgnięciem się w orbitę wpływów rosyjskiego niedźwiedzia.

Z rozbawieniem przyjęłam rozdzieranie szat, gdy Tusk – rękami ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza – wdrożył operację odbicia TVP, PAP i Polskiego Radia z rąk poprzedniej władzy. Przywiązani do państwa prawa i zafiksowani na punkcie legalności procedur krytycy posunięć rządzącej koalicji podnosili, że przecież zdecydowane działania miały wątłą podstawę prawną – nawet nie ustawę, a jedynie uchwałę sejmu! – i całkowicie pomijają zapisaną w konstytucji rolę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Tu pojawił się choćby głos Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, wedle której „sposób rozpoczęcia zmian w mediach publicznych budzi poważne wątpliwości prawne”. Trzeźwo zauważyła, że posłużenie się przez Sienkiewicza Kodeksem spółek handlowych, aby wprowadzić zmiany w składzie władz publicznych środków przekazu, jest co najmniej kontrowersyjne: „Decydowanie o obsadzie osobowej organów kierujących mediami publicznymi leży w kompetencji członka rządu (ministra wykonującego uprawnienia właścicielskie Skarbu Państwa), budzi również poważne wątpliwości w świetle standardów konstytucyjnych”. Tłumacząc z prawniczego na nasze, znów łamią konstytucję, kiedyś pisowcy, teraz „demokraci”.

Donald natomiast zgodnie z wytycznymi Mao uznał: „Karabin rodzi władzę”. Nie ma większego znaczenia, czy idzie o karabin w sensie dosłownym, czy bardziej metaforycznym – władzę z nadania wyborców. Skoro taka jest wola ludu, skoro wyborcy wciąż wkurwieni pytali na spotkaniach, czemu nowa władza toleruje szczujnię z Woronicza, trzeba użyć wszelkich dostępnych środków (działając zawsze skuteczną metodą faktów dokonanych), aby odbić media publiczne. Donald, na szczęście, nie idzie śladem niemieckich socjaldemokratów po pierwszej wojnie światowej – którzy m.in. dlatego nie przeprowadzili w 1918 r. rewolucji, gdyż nie wysiedli we właściwym czasie z pociągu w Berlinie, bo jako zwolennicy prawa i porządku czekali, aż konduktorzy im sprawdzą bilety.

Tusk pragmatycznie podchodzi do rządów; jak mawiał Zedong: nieważne, czy kot jest biały, czy czarny, ważne, aby myszy łowił. Obecna władza będzie oceniana po tym, co realnie zrobi – a to nie są skoki narciarskie, nikt tu not za styl nie będzie wystawiał, sędziów nie jest pięciu, lecz zbiorowy, wielomilionowy suweren. To jest właśnie lekcja rządów populistycznej prawicy: jeśli spełnia się swoje obietnice, które cię wyniosły do władzy, ludzie są skłonni wybaczyć bardzo wiele… A niektórzy nawet mogliby powiedzieć, że więcej, niż powinni.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Gra na ostro

Są czasy stabilizacji, a niekiedy i marazmu – i są czasy radykalnych zmian, wręcz rewolucyjne. Rewolucja chłopska skutkowała wyniesieniem komunistów do władzy w powojennych Chi-

---

ETYKA BEZBOŻNA

Kola, kola, kola!

„Kola” mówiło się za komuny o takim i takiej, którzy kolaborują, czyli współpracują z władzami i czerpią z tego korzyści. Zabawny termin upowszechnił się zwłaszcza w stanie wojennym, gdy szczególnie wielu ludzi, w tym aktorów i innych artystów, musiało zdecydować, czy dawać swą twarz reżimowi Jaruzelskiego. Zdania były podzielone, bo nie brakowało takich, którzy uważali, że stan wojenny służył nie tylko i nie tyle utrzymaniu władzy przez PZPR, lecz faktycznie był wyborem mniejszego zła, to znaczy zabezpieczał Polskę przed inwazją ZSRR. Zdecydowanie przeważała jednakże opinia, że pokazywanie się w telewizji czy też przynależność do rozmaitych szczebli komitetów ocalenia narodowego były hańbiące. Kto takie rzeczy robił, ten był „kola”, czyli sprzedawczyk.

Dzisiaj znowu mamy ten sam problem. Wielu ludzi, którzy związali swój los z PiS i przyjęli z rąk reżimu Kaczyńskiego całkiem miłe i dobrze płatne posady, tłumaczy się dzisiaj ze swojej kolaboracji. Między innymi robi to w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” były rzecznik MSZ Łukasz Jasina, któremu o tyle trudniej jest się wytłumaczyć, że jest gejem, a jak wiadomo, władza, której służył, poza wszystkimi swymi odrażającymi cechami odznaczała się w dodatku homofobią. Jasina i inni kolaboranci reżimu Kaczyńskiego nie mogą powoływać się na zagrożenie sowiecką interwencją, wobec czego odwołują się do etosu państwowego oraz patriotycznej idei służby państwu, która wszak nie jest tym samym co służba rządzącej partii.

Zabawny to argument, bo akurat świetnie nadaje się do usprawiedliwiania działalności w strukturach PRL, a kompletnie nie pasuje do III RP. Różnica polega na tym, że PRL w przeciwieństwie do III RP była państwem autorytarnym i niedemokratycznym z samej swej natury i genezy. Była to okoliczność faktyczna zastana i niepodlegająca zmianie. Mogliśmy mieć albo na pół niepodległą PRL z kulawym, lecz w porównaniu z wieloma innymi krajami nie bardzo w sumie opresyjnym autorytarnym ustrojem i rządami monopartii, albo zostać jedną z tzw. republik w ramach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Dlatego angażując się wówczas w działalność państwową, można było twierdzić, że robi się to, co możliwe, w warunkach, jakie są. Faktycznie wielu partyjnych uważało się za patriotów, a bywało nawet, że za demokratów. Mówili, że ktoś przecież musi rządzić, a jeśli z powodów moralnych porządni ludzie będą się odżegnywać od partii i władzy, to wszystko znajdzie się w rękach łajdaków.

Ta argumentacja w zasadzie jest logiczna, lecz ma tę wadę, że nie usprawiedliwia wspierania reżimu, lecz jedynie pobudza w nas pewną wyrozumiałość dla takiego wyboru życiowego. I faktycznie: oceniamy byłych „czerwonych” wedle tego, jak sprawowali swoje funkcje. Inaczej oceniamy więc, dajmy na to, Kiszczaka, a inaczej Urbana. A jak to jest w przypadku kolaboracji z PiS? Otóż tutaj powoływanie się na względy patriotyczne i odpowiedzialność za państwo nie działają. Państwo PiS nie było żadną nieusuwalną koniecznością, niezmiennym stanem rzeczy, do którego trzeba było się dostosować. Po prostu gdyby nikt nie kolaborował z PiS, to nie byłoby tego reżimu, a Polska bynajmniej nie stałaby się z tego powodu republiką radziecką. Współpraca z autorytarnym, populistycznym i destrukcyjnym reżimem Jarosława Kaczyńskiego nie służyła żadnemu dobru, a gdyby wszyscy porządni ludzie trzymali się od tej wła-

Rys. WIDGET

eprasa.pl a78d56c6e3

nach, rewolucja młodych (szczególnie wkurwionych kobiet) dała nam rządy demokratów. Tusk powinien mieć w pamięci słowa Mao: „Naszym obowiązkiem jest być odpowiedzialnymi przed naszym narodem. Każde słowo, każda akcja […] musi odpowiadać interesom narodu i jeżeli wystąpią jakieś błędy, muszą zostać naprawione – to znaczy być odpowiedzialnym wobec narodu”.

Nie wątpię, że pomijając drobne kwestie osobiste – niechęć wobec Kaczora (i jego graniczącej z manią nienawiści), szokujące seanse nienawiści wobec siebie w TVP – Tuskowi naprawdę zależy na dobru Polaków. Wreszcie stał się on politycznym wojownikiem wagi ciężkiej, który po starciach w bardziej prestiżowych i dużo lepiej płatnych (wszak Polacy to naród na dorobku, więc się nie czepiamy) europejskich organizacjach MMA wrócił do kraju, aby pewnie rozsiąść się na tronie najlepszej polskiej federacji.

Zgodnie z najznamienitszymi wzorcami Realpolitik premier powinien chwycić przeciwników – a raczej zaciekłych wrogów – mocno za jaja, a wtedy ich serca i umysły podążą za nim. Na razie idzie mu świetnie: uśmiech na ustach, serduszko w klapie marynarki, a z tyłu gruby kij, którym, jak zajdzie potrzeba, można wymierzać bolesne razy. Jak to właśnie czynią Chińczycy: czarująco się uśmiechają, potakują głową, a nawet jak ci zanurzą sztylet w sercu, też będą mieć pogodny i łagodny wyraz twarzy…

Swego czasu Kazik śpiewał: „Może bardzo wielu nie zrozumie tych słów, ale nie ma litości dla skurwysynów”. Jest w narodzie chęć odegrania się na pisowskich władcach kraju i można ją wykorzystać, urządzając małe igrzyska w postaci ciągania Kaczyńskiego – wszyscy inni to pionki, które mało kogo obchodzą – przed oblicza wszelkich możliwych komisji śledczych. Prezes ostatnio nie jest w formie i każdy jego występ publiczny po stracie władzy jest jedną wielką katastrofą wizerunkową. A komu się udowodni złamanie prawa – do paki bandytę. I tyle w temacie.

Elastyczność ponad wszystko

Skoro z Brukseli wrócił na białym koniu Tusk w wersji 2.0, to jest jasne, że zgodnie z radą Machiavellego cel odpisienia kraju uświęca różne środki. (Na marginesie, Machiavelli nie był makiawelistą, bo nigdy i nigdzie nie pisał, że każdy cel uświęca każde środki). Premier Rzeczypospolitej dobrze by uczynił, biorąc sobie do serca dwie kolejne diagnozy i wskazówki Zedonga: „Niech zakwitnie sto kwiatów, niech rywalizują ze sobą różne szkoły myślenia” i „Nie ma budowania bez burzenia”.

Skoro – zgodnie z wolą 11 mln wyborców – PiS trzeba było odspawać od władzy, należy niczym komórki nowotworowe ze zdrowego organizmu (że posłużę się dość problematyczną metaforą, tu jednak raczej trafną) usunąć wszystkie złogi poprzednich rządów. Po tej operacji naród będzie w lepszej kondycji, a rany z czasem się zabliźnią. Ten proces nie będzie szczególnie ładny ani estetycznie zachęcający, ale jest konieczny.

Zanim chór ludzi o dobrych intencjach, którzy przedawkowali abstrakcję, zwiąże ręce Tuska nadmiernymi ograniczeniami (w czym będą im wtórować pisowcy, po utracie władzy nagle nawróceni na państwo prawa i ograniczenia konstytucyjne; słynny „imposybilizm”, na który psioczył Kaczyński!) – niech premierowi przyświecają dosadne słowa Mao, który dokładnie pół wieku temu po przeglądzie negatywnych skutków rewolucji kulturalnej powiedział: „Z tego, że po jedzeniu trzeba się wysrać, nie wynika, że jedzenie jest stratą czasu”.

KAT

dzy z daleka, to Polska bynajmniej nie wpadłaby w łapy bandytów. Po prostu PiS miałoby jeszcze gorsze kadry i tym prędzej by upadło.

Reżim Kaczyńskiego miał wiele cech wspólnych z PRL z czasów Gomułki. Ten drugi był gorszy, bo stała za nim potęga Rosji, a wolne wybory były wprost nie do pomyślenia. Jednakże na swój sposób to reżim Kaczyńskiego był gorszy, bo jego ideologia była odrażająco reakcyjna, a pogarda dla prawa nie była niczym maskowana. Autorytaryzm PRL był swego rodzaju wstydliwą dla władzy realnością, którą starała się ona maskować pozorami. Dla reżimu PiS wstyd i zachowywanie pozorów było śmiechu wartą słabością. PRL była opresyjna, lecz nie była bezczelna. III RP w czasach Kaczyńskiego była z pewnością mniej opresyjna, lecz za to odrażająco bezczelna i ostentacyjnie wsteczna. Kolaboracja z tym reżimem była zbędna, nieusprawiedliwiona i nieprzyzwoita. Sorry, panie Jasina.

A swoją drogą, jakiż to cud, że ten okropny czas współczesnej historii Polski już za nami! I jak szybko i sprawnie to idzie! W nowy 2024 rok wchodzimy z radością i optymizmem, jakich nie pamiętamy od dekad. Niech ten nowy wigor, który w nas wstąpił, nie wygaśnie i pozwoli nam pchnąć nasze życie wspólne i – jeśli trzeba – życie prywatne każdej i każdego z nas na nowe szczęśliwe tory. Szczęśliwego nowego 2024 roku!

JAN HARTMAN

Polskie media publiczne skończą jak francuskie burdele.

Raj likwidowany

Toczona w polskich mediach wojna o media zwane publicznymi jest znacznie ciekawsza od ich oferty programowej. Cechuje się zaskakującymi zwrotami akcji, jakich niejeden zawodowy scenarzysta by nie wymyślił. Budzi namiętne spory prawne fascynujące przede wszystkim dziennikarzy, zwykle niezrozumiałe już dla publiki tychże mediów. I nieistotne dla przyszłych losów „publicznych”.

W okopach

Pod koniec roku 2023 stan wojny o polskie media publiczne przypominał początek wojny w Ukrainie. Po szybkich zaskakujących starciach walczący okopali się w swych redutach. Rządowi podstępem zdobyli gmach główny TVP SA przy ulicy Woronicza. W odpowiedzi kaczyści desperacko użyli żywych tarcz, czyli swych parlamentarzystów, aby wedrzeć się do gmachu Telewizyjnej Agencji Informacyjnej oraz siedziby Polskiej Agencji Prasowej i je okupować. Do przejęcia TVP i PAP rządowi zaprosili zaufanych fachowych prawników i dziennikarzy pracujących w TVP przed dojściem PiS do władzy. Do obrony swojej TVP i PAP kaczyści użyli swych najwierniejszych dziennikarzy z TVP Info o mentalności kibolskich ultrasów.

Jednak publiczne TVP i PAP to nie tylko budynki i dziennikarskie gwiazdy znane z telewizyjnych okienek. Już w pierwszym dniu wojny rządowi totalnie zaskoczyli i ograli kaczystów. Przejęli kontrolę nad telewizyjną techniką, czyli systemem nadawania programów. Najpierw wyłączyli nienawistny sygnał płynący z TVP Info. Potem zamienili ten kanał w telewizję powtórkową, czyli emitującą popularne filmy, seriale, programy rozrywkowe. Neutralny politycznie. Zlikwidowali też popularny kaczystowski telewizyjny dziennik „Wiadomości”. Jego miejsce zajął wyprany z emocji dziennik „19.30”. Poprawny politycznie, ale zwyczajnie nudny. Kandydat na lidera rankingu nieoglądalności.

Co robić?

Pozbawieni swej telewizji kaczyści sięgnęli po produkt telewizyjnopodobny. Niszową, nieprofesjonalną TV Republika. Stamtąd teraz nadają swój przekaz. W ciągu kilku dni oglądalność Republiki skoczyła z 0,07 do 3,2 proc. Zauważcie, że walczący teraz o wolność słowa i pluralizm mediów kaczyści nie okupują gmachów publicznego Polskiego Radia. Doskonale wiedzą, że po ośmiu latach swego zarządzania rozgłośniami Polskiego Radia i narzucania oferty programowej skutecznie zmarginalizowali jego słuchalność. Kultowa kiedyś radiowa Trójka miała w 2015 r. 16 proc. ogółu słuchaczy. Dziś ma jakieś 1,8 proc., czyli mniej niż błąd statystyczny w badaniach. Jedynym aktywnym słuchaczem Polskiego Radia objawił się w grudniu abepe Marek Jędraszewski jako zagorzały fan nadawanych w paśmie regionalnych rozgłośni modlitewnych „Koronek”. Po jego interwencji zawieszoną emisję „Koronek” przywrócono.

Zatem na koniec grudnia 2023 r. kaczyści mieli we władaniu dwa gmachy wymagające ciągłego okupowania, grono dziennikarskich ultrasów z dawnej TVP Info oraz dwóch swoich prezesów TVP, mianowanych przez dwie jeszcze swoje, ale już konkurujące instytucje: Radę Mediów Narodowych i byłą Radę Nadzorczą TVP SA.

Rządowi posiadali gmach TVP na Woronicza, jednego swojego prezesa TVP SA mianowanego przez swojego ministra oraz kontrolę nad nadawanym programem licznych kanałów TVP. Nie mieli kontroli nad gmachem Polskiej Agencji Prasowej, za to nad pracującymi tam dziennikarzami już tak. Aby nie przeszkadzać okupującym siedzibę PAP parlamentarzystom PiS, lojalni wobec rządu dziennikarze PAP przeszli na system pracy z domu, jak niedawno w czasie pandemii covid. Kiedy posłowie PiS ustąpią z gmachu PAP, jak wirus, prorządowa ekipa dziennikarska tam powróci.

Zapewne w tej wojnie czeka nas jeszcze wiele zwrotów akcji. Do walk próbuje wmieszać się prezydent blokujący finansowanie mediów publicznych. W odpowiedzi rządowi postawili TVP SA, PAP i Polskie Radio w stan likwidacji, uprzedzając od razu, że ów stan zawsze można zawiesić albo odwołać. Jak kiedyś stan wojenny. Ów stan dodatkowo wzmacnia władzę rządowych w przejętych mediach. Już teraz pojawiły się spekulacje, że likwidacja potrwa do wyboru nowego prezydenta RP. Jak zawsze na wojnie, wybuchają teraz debaty o finansowaniu mediów publicznych, o ich odpolitycznieniu, o nowej ustawie medialnej. Ale pomimo tych szumnych zapowiedzi przyszłość mediów publicznych jest już nieuchronnie przesądzona.

Do sieci

Tracąc kontrolę nad systemem nadawania telewizyjnych programów, kaczyści realnie utracili swe ukochane media. I szanse na szybki powrót do władzy. Bez posiadania TVP Info i „Wiadomości” nie będą już kreować swojej rzeczywistości. Bańki medialnej, którą stworzyli dla zjednoczenia swych wyborców. Nie będą upowszechniać swoich opinii i tylko swoich opinii. Ich wyborcy skazani zostali na przekazy medialne konkurencji politycznej.

Rys. WIDGET

Ani TV Republika, ani Telewizja Trwam i inne produkty telewizyjnopodobne nie zastąpią powszechnej jak chleb TVP SA. Bo nie mają teraz takiego zasięgu jak TVP i nigdy nie zyskają podobnego. Są telewizjami nadawanymi przede wszystkim w sieciach kablowych, nieobecnych we wsiach i miasteczkach, w siedliskach wyborców PiS.

Nie wszyscy fani prezesa Kaczyńskiego mają tam anteny satelitarne. Niewielu pewnie je kupi, aby utrzymać kontakt z Rachoniem i Adamczykiem.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Bez posiadania TVP, PAP i Polskiego Radia kaczyści nie wygrają wyborów samorządowych i europejskich wiosną przyszłego roku. Ich kandydat może też przegrać wybory prezydenckie w 2025 r. Bo rządowa telewizja, PAP i Polskie Radio nie będą go już tak aktywnie wspierać.

Poza tym oglądalność TVP z roku na rok będzie nieuchronnie i systematycznie spadać. Najpierw od TVP odejdą fani PiS. Przeniosą się do TV Republika, ale większość zapewne do bliższego im kulturowo Polsatu. Fani TVN nowej TVP też nie będą masowo oglądać. Z roku na rok widzowie TVP będą skutecznie wymierać. Nowi nie przyjdą, bo młodzi ludzie w naszym kraju już nie oglądają tradycyjnych telewizji. Wszystkich, nie tylko TVP. Wolą różnorodne telewizyjnie podobne programy w internecie. Zwłaszcza w formie podcastów, czyli tych, które można oglądać i ich słuchać o każdej porze, w każdym wolnym czasie. Sorry, stara TVP, taki mamy teraz medialny klimat.

Na ulicę

Oczywiście ze swej walki o wolność mediów aktywiści PiS spróbują stworzyć nowy mit, nowe polityczne spoiwo. Media publiczne stracą, ale zyskają kolejne moralne zwycięstwo. Strona rządowa najpierw politycznie zneutralizuje publiczne media, potem spróbuje stworzyć z nich politycznego sojusznika. Po burzliwych, interesujących przede wszystkim media i polityków debatach powstanie zapewne nowy model publicznych mediów. Pozostanie niszowe edukacyjno- kulturalne Polskie Radio słuchane przede wszystkim przez sentymentalnych emerytów. Takie świeckie Radio Maryja. Pozostanie Polska Agencja Prasowa oferująca już wielce pluralistyczne serwisy. Pozostanie też ponownie zobowiązana ustawowo do wypełniania misji edukacyjno-kulturalno-informacyjnej Telewizja Polska, ale pewnie w formie federacji kanałów tematycznych. Starająca się dotrzeć do starzejących się fanów tradycyjnej telewizji. Produkująca audycje w formie podcastów na potrzeby szkół, uczelni wyższych, instytucji kultury, fundacji, portali internetowych.

Okupowane i bronione teraz gmachy telewizji i PAP za kilkanaście lat będą wynajmować swe niepotrzebne już powierzchnie. Albo padną ofiarą chciwej deweloperki.

Los polskich mediów publicznych będzie jak los francuskich burdeli po 1945 r. Po wyzwoleniu od nazizmu demokratyczni Francuzi potrzebowali odnowy moralnej. Rozliczenia kolaboracji z Niemcami i kar za nią. Za symbol takiej kolaboracji uznano liczne i cudne francuskie burdele. I dlatego na fali ówczesnej dehitleryzacji uroczyście i ustawowo je zamknięto. Pracujące tam panienki najpierw trafiły na ulice, a potem do internetu.

Podobnie będzie z dziennikarzami polskich publicznych mediów. Pechowcy trafią na ulicę, ale w końcu wszyscy dziennikarze, także z mediów niepublicznych, wylądują w internecie. Piekle i niebie przyszłych globalnych mediów.

PIOTR GADZINOWSKI

eprasa.pl a78d56c6e3

Urban do Da

Urban: bezwzględnie inteligentny, po prostu bezwzględny, błyskotliwy, wredny, kłamliwy, bezczelny. To wszyscy wiedzą. A przyszłoby Wam do głowy, że bywał także zajebiście romantyczny? Publikujemy odnalezione w czeluściach konstancińskich szuflad pisane w latach 80. listy Urbana do Gośki Daniszewskiej. Czułe, liryczne, czasem bardzo praktyczne, czasem plotkarskie, oburzająco niedyskretne. To Urban, jakiego nie znaliście. My, szczerze mówiąc, też nie.
Redakcja

Najwybitniejsza Gosiu! 4 II 1985

Zdając sprawozdanie z mojego prowadzenia się, raportuję, że zgodnie z tym, co mówiłem już przez telefon, byłem wczoraj u Rakowskich. Zadzwoniłem tam wieczorem, żeby odezwać się do jakiegoś człowieka, mieli na kolacji Zdanowskich i mnie doprosili. Było już po kolacji, no i dobrze. (Kaczka). Piliśmy whisky, rozmawiając o sprawach publicznych. Zdanowscy zaprosili tenże zestaw na czwartek, to pójdę.

Dziś rano pojechałem do wojska, ppłk Góreckiego. Przyjęli mnie z wielką pompą. Przybył na moją cześć tam generał – wicedowódca okręgu – i dziwował się, jak mnie tam ściągnęli, podczas gdy wyższe sztaby ani marzą, więc sądzę, że Górecki pęczniał i był zadowolony. Niczego od Ciebie nie mogłem mu przekazać, bo byliśmy cały czas z całym ogonem szarż. Najgorzej, zdaje się, wypadło moje gadanie, bo mówiłem rzeczy dosyć syntetyczne językiem dla wtajemniczonych, więc kadra pewno nie bardzo kapowała. Myślę o sierżantach, nie o Góreckim.

Dzień przepracowałem, ale wracając z wojska, kupiłem szczotki oraz sweter dla Ciebie, to może mi nie odbierzesz tego, który mi kupiłaś! Umówiłem się, że jak będzie niedobry lub nie spodoba Ci się, to się zwróci.

Od ósmej pozieram na TV w hotelu i czekam na północ, żeby dzwonić do Ciebie. Nikt tu nie dzwoni, nie chce mi się czytać. Jest smutno. Chyba to kara za grzechy.

Całuję ja Ciebie
Jurek

Droga Gosiu!
Posyłam Ci jedyne obok alkoholu
karstwo na złe samopoczucie. Ono tak
ony przyzwyczajenie, ale przynajmniej wiesiko
że opory przed wpędzaniem Cię w pijaństwo
ebna jednak, wyprzedzam. Chyba jednak
wpędzał w alkoholizm w rewanżu za
drzenie mnie w zależność od siebie mojsc
ewy nałogu. Ciągnie mnie do Ciebie jak pij
kieliszka. Podobnie jak w pijackim Tob
myśli przebi

6 II 1985 godz. 18.00

Kochana Gosiu!

Jutro idę do dentysty, bo ząb boli.

Łapie mnie też przeziębienie. Bolą jądra – może od cnotliwego prowadzenia się. W sumie wrak od dzisiaj. Dzwoniłem do Twojej matki, przekazałem wiadomości ze Sztokholmu i umówiłem się na odebranie jej z dworca. Operacja „powrót" wkroczyła więc w stadium organizacyjne.

Wczoraj publicznie opieprzyłem szwedzką prasę, to już dziś rano zadzwonił szwedzki ambasador zapraszać mnie na lunch. Będzie się sumitował, a ja mu odpowiem, że mnie to nie interesuje, co mówi przy stole, jak ma coś do powiedzenia, to publicznie.

Teraz co rano przyjmuję jakiegoś ambasadora. Dziś był ambasador Tajlandii. Wlazł, podziękował za przyjęcie i zamilkł. Ja o tym, to o owym – a on nic. I tak musiałem rytualną godzinę tokować do ściany o pogodzie, gospodarce polskiej, Popiełuszce. Jutro rano będzie ambasador Austrii. Z osobistości mniej oficjalnych był też u mnie Jonasz Kofta. Straszny wrak. Ledwo gada i chodzi, a planuje występy estradowe. Niczego nie chciał. Może tylko chciał wytłumaczyć się z tego, że gdzieś tam kiedyś wystąpił w imprezie kościelnej. A kadził mi i kadził, że coś strasznego, że jestem najwybitniejszym polskim dziennikarzem stulecia – to był najmarniejszy komplement. (O osobie prawdziwie zdolnej – a wiemy której – w ogóle nie wspomniał). Dostałem paczkę „Samosądów II", więc znów wyszła książka i 180 tys. na konto. Musimy tylko pamiętać, że od tego wszystkiego łupią podatek. Wypowiedziałem felietony w „Tu i Teraz". Umówiony byłem na kolację z Szurmiejem, to odwołał. Już drugi raz umawia się i odwołuje – trzeciego razu nie będzie. Żydowin parszywy. Powód odwołania: „przyjechał ktoś z Ameryki". Nie będzie tak, że ktoś, kto skądkolwiek przyjeżdża, jest siłą rzeczy ważniejszy, prawda, Gosiu? Teraz nie mam z kim jeść kolacji, pies to drapał. Cieszy mnie, o czym mówiłem przez telefon, że Karyna przymierza się do rozwodu via mec. Brych. Oby się jej nie odmieniło.

Przeżyłem straszne szczytowanie tęsknoty, ale ta męka mi przeszła, z czego się cieszę. Już się czuję tak, jakbyś już była. Bo się boję, bo cały przyjazd przypada na takie posiedzenie rządu, gdzie powinienem być i gdzie nieobecność będzie stokrotnie zauważona. A nie będę lub będę i wyjdę. Nie wiem, co wymyślić, jaką wymówkę, skoro cały mój sztab będzie wprowadzony w Twój przyjazd.

Już wyczuwam, że

Ty się boisz, że po przyjeździe chcę Cię zawłaszczyć, a Ty chcesz sobą obdzielić całą Warszawę i Białystok. Jakiś kompromis jest możliwy, ale odsyłanie mnie, że za 10 dni razem wyjedziemy, to po prostu bezczelność. Mówisz, że kochasz i tęsknisz, ale chcesz mnie sobie dawkować. Wszystko przez to, że już mnie jesteś zbyt pewna, że jestem zaklepany i cały przyklejony.

Tak za Tobą łażąc na czworakach, wmanewrowuję się w taką sytuację jak „dziewczyna z TV" w stosunku do mnie. (Vide poprzedni list). Może ja muszę gdzieś wyjechać, abyś Ty się bardziej stęskniła? A jak jutro wyrwą mi ząb przedni, to jakie ja mam szanse, żebyś się za mną stęskniła lub była zazdrosna? Czy sztuczny ząb od razu wstawiają? Uważam, że z Twojej strony czyniona jest pewna niesprawiedliwość wobec człowieka, który, aby Ci się przypodobać, mozolnie czyści dwa razy dziennie zęby, a od wczoraj szoruje się cały ryżową szczotką, co jest b. bolesne. Czy nie od czyszczenia zębów boli mnie ząb przedni? Muszę ostrzec Martę.

Całuję Cię, niedoszła pisarko
Jurek

27 II 1986, godz. 18.00

Fenomenalna Gosiu!

Jebał mnie wrzód po wczorajszej wódce, jednakże rano (niedziela) napisałem Magmę, pokimałem i poszedłem coś zjeść. Chciałem iść do baru na Litewską koło Syreny, ale był zamknięty, więc diabeł mnie podkusił zajechać do SDPRL (Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL – red.). Był to wybór bardzo pechowy.

W stowarzyszeniu pustki, tylko dwóch użytkowników sali i tłum kelnerek. Zaczęli taniec. Znając tę firmę, poprosiłem coś świeżego. Przysięgali, że karp w galarecie takim jest, ale śmierdział wyraziście, pierwszy kęs wyplułem na talerz. Następnie przysiadło się do mnie kilkunastoletnie dziecko niewiadomej płci i powołując się na to, że zna mnie z telewizora, pytało, czemu nie mam włosów i gdzie mi one wypadły. Wydaje się, iż ono sądziło, że łysienie jest wydarzeniem jednorazowym. Pytało mnie też, czy mam te włosy, które powychodziły. Sprawa mojej urody jest więc nadal moją codziennością. Dziecko chciało też przymierzyć moje okulary. Nie miejmy, Gosiu, dzieci.

Kiedy już się z tego obiadu wyrwałem, kelnerka czekała na mnie w hallu i zaczęło się. Mąż ją rzucił, siedmioletnie dziecko ma ziarnicę złośliwą, nie mają gdzie mieszkać, śpią u krewnych na podłodze i ja mam jej na to wszystko pomóc. Stanęło na tym, że w kwestii mieszkania załatwię jej wizytę u Siwka i załatwię dziecku lek TFX, bo o to chodziło. Męża nie muszę jej załatwiać.

Wróciłem na drzemkę poobiednią, z której mnie obudziły dwa telefony rządowe związane z tym, że jutro w całej prasie idzie Rem przeciw kościelnym napaściom na ateizm. Pojutrze w trzech gazetach idzie Rem przeciw „Rzeczywistości", a więc cały festiwal.

Teraz do rodziców, a potem do tow. Smoleńskiego z MSW, jego Małgorzaty, rzekomej przyjaciółki Rykowskiego, gdzie się wprosiłem na kolację.

Życie bez Ciebie, Gosiu, jest bardzo płowe, jest oczekiwaniem na powrót Twój.

Całuję
Jurek

PS Większość znajomych spotkanych w mieście w rozmowie ze mną każe pozdrowić Karynę, więc się nie rozeszło tak, jak sądziłem.

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ W Korzkwach opodal Pleszewa rozpadła się turbina wiatrowa. Części wiatraka rozrzucone były po polu w promieniu 200 m od epicentrum rozpadu. Wiatrak rozsypał się od podmuchu wiatru, który był niezgodny z normami przyjętymi przez inżynierów obliczających wytrzymałość konstrukcji.

▮ Pracownicy Biedronki z Pobierowa w Zachodniopomorskiem wywiesili na drzwiach sklepu fotografie osób, których monitoring uwiecznił podczas kradzieży towaru. Każde ze zdjęć opatrzone jest dopiskiem „złodziej". Na razie pośród wywieszonych nie rozpoznaliśmy żadnego pracownika naszej redakcji. Ale to się może zmienić.

▮ Litewski Sąd Konstytucyjny w Wilnie uznał, że znaki diakrytyczne używane w polskich nazwiskach nie są sprzeczne z litewską konstytucją. Kamień spadł nam z serca. Bez lęku o konsekwencje międzynarodowe pisać teraz będziemy personalia Władysława Jagiełły, który zdaje się miał z tym Wilnem wiele wspólnego.

▮ Funkcjonariusze Ogniwa Patrolowo-Interwencyjnego z komisariatu w Chełmży zatrzymali do kontroli drogowej kierującego volkswagenem, który po raz piąty złamał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. Dzięki dużemu doświadczeniu zatrzymanego w takich sprawach czynności odbyły się w atmosferze wzajemnego zrozumienia i współpracy. Po ich zakończeniu kierowcy pozwolono pojechać do domu.

▮ W Krakowie natomiast na skrzyżowaniu alei Słowackiego z ulicą Krowoderską zderzyły się dwie karetki jadące na sygnale. Zderzenie odbyło się zgodnie z przepisami, ponieważ pojazd jadący na sygnale jest uprzywilejowany w tym sensie, że nie musi rygorystycznie przestrzegać zasad ruchu drogowego. Nikt nie był winny wymuszenia pierwszeństwa. O trzeźwości kierowców media nie doniosły.

▮ Ostatnią decyzją poprzedniego rządu służba celno-skarbowa wzięła się za ściąganie niepłacących opłaty RTV. Zdaniem skarbowców dwóch na trzech Polaków posiadających telewizor nie płaci na narodowe media. Najgorzej jest podobno w Bydgoszczy, gdzie trzeba wysyłać do ludzi komorników. Opłata na 2024 r. za posiadanie urządzenia radiofonicznego i telewizyjnego wynosi 27,3 zł za miesiąc. Można telewizji nie oglądać, ale płacić trzeba.

▮ Samolot linii lotniczych Ryanair z Gdańska do Wrocławia wyleciał z Lotniska im. Lecha Wałęsy w Rębiechowie z 20-godzinnym opóźnieniem. Powodem zwłoki był padający śnieg. Lech Wałęsa spędził ten czas we własnym domu przy ulicy Polanki w gdańskiej dzielnicy Oliwa.

▮ Jak doniósł tygodnik „Najwyższy Czas", po ponad stuletniej przerwie w Lublinie reaktywowała się masoneria. Loża nazywa się Wolni Oracze na Wschodzie Lublina. Celem reaktywacji lubelskiego wolnomularstwa jest rozwój – czyli zasadniczo jest on wykonalny.

▮ Mieszkaniec powiatu lwóweckiego (to tam, gdzie Lwówek Śląski) został okradziony w garażu z motoroweru, agregatu prądotwórczego, piły spalinowej i grzejnika. Kiedy poszkodowany dopadł złodzieja, wywiózł go do lasu, przywiązał do drzewa i skopał. Pomagał mu sąsiad. Obolały złodziej poszedł z tym na komisariat. Policja wzięła jego stronę. Oprawcy zostali aresztowani, a złodziej nie. Kaloryfera, piły i motoroweru nie odnaleziono.

▮ Na ulicy Wileńskiej w Warszawie zderzyły się dwa radiowozy. Jeden drugiemu zajechał nieprzepisowo drogę, nie zachowując szczególnej ostrożności przy zmianie pasa ruchu. Policja natychmiast zjawiła się na miejscu kolizji. Kierowcy obu pojazdów tym razem byli trzeźwi.

▮ Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne im. Tadeusza Hołdysa na Śnieżce, będącej najwyższym szczytem Karkonoszy, ujawniło, że w minionym tygodniu góra znalazła się na pierwszym miejscu najwietrz-

eprasa.pl a78d56c6e3

niszewskiej
część druga

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

7.06.1986

Gosiu!

Jest mi bez Ciebie źle, ponieważ nie mogę oderwać się od Ciebie myślą i od razu tęsknię i jestem bardziej przy Tobie, niż kiedy jestem przy Tobie. Tak jest, ponieważ bardzo Cię kocham i jestem Tobą wypełniony jak wódką. Chodzi o to, że jak się wypije, to nie można już nie być pijanym – poddanym wódce – a ja Ciebie wypiłem.

Kocham Cię za to, że najcudowniej na świecie dajesz dupy, jeśli już dajesz, że jesteś piękna i mądra, i błyskotliwa, i naturalna, i masz ciało urzekające w dotyku i patrzeniu, i jesteś niepodległa i bardzo miła w obcowaniu, i wszystkorozumiejąca, i ponieważ tak lubię z Tobą rozmawiać, że z nikim poza Tobą już naprawdę nie lubię rozmawiać, i jesteś ciepła, a tym ciepłem emanują oczy, uśmiech, ciało i cipa, i za to, że się przy tym wszystkim Ciebie nie boję, jestem przy Tobie rozluźniony i mogę być szczery i prosty, nie muszę niczego grać, a tylko rzadko coś zagrywać, i mam poczucie bezpieczeństwa, spokoju i szczęścia. I za to Cię kocham, że wyczuwam, że jest Ci ze mną dobrze i spokojnie, i jestem dla Ciebie pociągający (wymyśliłaś sobie zapach jako wytłumaczenie przed sobą tego, że Cię nie rażą mankamenty mojej postury i mój wiek). Za to Cię kocham, że masz ze mną (nie piszę „przy mnie", bo to by Cię uraziło) poczucie bezpieczeństwa. I za to Cię kocham, że się zgodziłaś zamienić wartościowe życie jednoosobowe na dwuosobowe (w Twoim rozumieniu dwuosobowe na trzyosobowe). I za to Cię kocham, że jesteś bardzo zdolna, wyjątkowa, ambitna, silna a miękka i masz wysokie poczucie wartości i nieskończoną delikatność, wrażliwość wspartą talentem psychologicznym. I kocham Cię za pieczeń baranią i za secesyjny kredens, i za to, jak się ubierasz.

Nie kocham Cię za bałagan, który jeszcze trochę robisz, za lenistwo zawodowe i za otręby, ale za inne Twoje przesądy też Cię kocham.

To jest ten kapitał, który ja wnoszę w nasze życie, które stopniowo stawało się i staje coraz bardziej wspólne. I jeszcze wnoszę to, że chyba już zaczynam kochać Martę, co mnie dziwi, a lubię ją bardzo i bardzo mi zależy na tym, żeby było jej dobrze.

Są realne możliwości, żebyśmy tego, co w tobie, i tego, co we mnie, a co opisuję, nie zmarnowali i żebyśmy żyli, kochając się coraz bardziej, przezwyciężając „zniechęcenie w małżeństwie" nudą, rutyną i skłonność do tego, że przestaje stawać do stałego partnera (partnerki) – żebyśmy żyli barwnie, ciekawie, w sposób urozmaicony, z poczuciem bezpieczeństwa i spokoju, pogodą, wesołością bez szablonu, bez dusznych sprzężeń i ucieczek od siebie, bez obcości, znudzenia, znużenia, bez rutyny oraz bez bylejakości, żebyśmy żyli ze sobą, a nie obok siebie, we dwójkę życiem splecionym, szanując swoje odrębności i azyle indywidualne. Szczerze chcę, żebyśmy to wszystko pielęgnowali i ciągle odnawiali, odkurzali, polerowali.

Ponieważ spisanej tu deklaracji, zdaje się, nie wypada odczytać w USC, proszę o przyjęcie tego jako deklaracji intencji i motywów, dla których proszę Cię o rękę, a bardziej o dupę, na tak długo, jak długo będziesz chciała, mogła i umiała mnie kochać.

Jurek

12 XII 1987

Kochana Gosiu!

1) Kwiaty są w związku z krzywdą moralną jakiej, Twoim zdaniem, doznałaś przy porannym obudzeniu. Uznaję jednak te kwiaty za nienależne Ci, ponieważ mylnie potraktowałaś sens, treść i intencję moich intymnych zwierzeń. Odczuwam miłość i potrzebę jej wyrażania (informowania o niej) i to tylko uczyniłem, korzystając z podstawowych praw ludzkich. Ze uczucia obrazuję, konkretyzując odczucia, że nie zawsze konkretyzacja ta jest dość wzniosła – to efekt szczerości nieskrępowania i luzu. A co: mam trzy razy dziennie mówić „Anioł jesteś, kocham Cię" i działać jak środek nasenny?

Wiedz wreszcie, że ja mogę wzbudzać litość, owszem, ale nigdy nie mówię i nie robię niczego w tej intencji, aby litość pobudzać!

2) Z przyczyn wyżej wymienionych posyłam Ci też wermut, pewno obrzydliwy, taki jak Ci się należy. Zresztą wszystko wypijesz. Jest to jaskółka zwiastująca zlot przedświątecznych alkoholi, które uczynią mnie bardziej atrakcyjnym narzeczonym.

3) Atrakcyjność ta jest względna. W SDPRL pojawiłem się dziś z matką i gospodarze nazwali tę 85-letnią damę moją żoną. Bardzo mnie to speszyło ze względu na Ciebie. Moja stara była bardzo zadowolona. Ładnie ja wyglądam. Ta kobieta nie tylko jest znacznie ode mnie starsza, jak to zwykle bywa z matkami, ale urodziła mnie w bardzo podeszłym wieku 33 lat. Przedtem robiła wiele skrobanek, które ujemnie mogły się odbić na mojej kondycji.

4) Rozmawiałem z producentami elektroniki Unitra (Zrzeszenie Przedsiębiorstw Przemysłu Elektronicznego UNITRA grupujące producentów sprzętu elektronicznego w PRL – red.) – walkmany będą produkować za dwa lata, więc tę rzecz skreślamy.

5) Pozwoliłem sobie sobotę zagospodarzyć zgodnie z moimi interesami. Mam bilety na 16.00 do teatru Ateneum na program typu kabaretu politycznego, robiony przez Strzeleckiego, podobno świetny. Biletów jest 4. Proponuję więc i obiad, i teatr z Martą, a potem sobie idźcie w diabły, skoro moje towarzystwo kompromituje Cię przed rodziną. Popłynę sobie sam zalewać robaka. Oczywiście otwarty jestem na kontrpropozycje.

Gdybym się Ciebie mniej bał, niż boję, to zastosowałbym numer taki: nie chcesz wspólnego wieczoru, to po cichu wyjmuję Ci siostrzyczkę i idę z nią balować, a Ty siedź w domu z Martą i liż familijne zranienie. Numer łatwy i wesoły. Szczególnie gdyby Ci się potem siostra nie przyznała, czemu miała pilne sprawy adwokackie i nie mogła z Tobą spędzać wieczoru.

1) Dostałem list od Rykowskiego i Władyki. Sensowny. Zareagowałem jednak brutalnie, bo dydaktycznie.

Zaraz będę dzwonił. Całuję Cię wszędzie tam, gdzie nie wolno, żeby moja kontestacja była kompletna.

Jurek

PS Arłamów już zamówiłem. Na razie nikt jeszcze nie zgłosił, że tam jedzie. Może będziemy sami? Może będę się mógł nad Tobą znęcać i nikt poza wojskiem, które ze mną trzyma, nie usłyszy Twoich krzyków o pomoc? Oby!

niejszych miejsc na świecie. Huragan miał prędkość 191 km/h.

▮ Wśród miast wojewódzkich najwięcej, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, do transportu miejskiego dopłaciła Warszawa (1088,95 zł rocznie), potem Gdańsk (759,56 zł). Najmniej dopłacał Białystok (220,14 zł). Duże miasta: Warszawa, Poznań i Wrocław dopłacają do całego transportu miejskiego 70 proc. Najwięcej dopłaciły Katowice (99,92 proc.). Wszystkie dane za ubiegły rok.

▮ W Zakopanem świętowano sylwestra marzeń. Wielkie pytanie o sens życia i cel istnienia cywilizacji nadal pozostaje bez odpowiedzi.

R.J.

PS Informacje zaczerpnięto z mediów regionalnych. Dlatego przyjąć trzeba, że są bardziej prawdopodobne niż pewne. Za skutki ich używania nie bierzemy żadnej odpowiedzialności, w szczególności karno-finansowej.

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ 29 grudnia media zaalarmowały, że w polską przestrzeń wleciała rosyjska rakieta. Następnego dnia ok. godz. 15 zakończyły się poszukiwania ew. szczątków rakiety – nie znaleziono niczego. Na dywanik wezwano rosyjskiego chargé d'affaires. Tylko do dziś nikt nie wyjaśnił, skąd w ogóle wiadomo, że rakieta była rosyjska, a nie ukraińska (jak podczas zeszłorocznej tragedii w Przewodowie).

★ Reporter Onetu Marcin Wyrwał relacjonuje obyczaje panujące na polsko-ukraińskiej granicy podczas przewozu pomocy humanitarnej: „Celniczka odkrywa w obszernej dokumentacji parę błędów formalnych, które jeszcze po polskiej stronie są do poprawienia od ręki, ale tu urastają do rozmiarów przeszkód nie do przejścia. Po trzech godzinach wydaje się, że jesteśmy blisko końca. Celniczka jeszcze raz przegląda dokumenty. »Wiele fajnych rzeczy tu wieziecie« – mówi – »A będzie dla nas jakiś prezent?«. Wolontariusze przeglądają to, co mają na wierzchu w samochodach. »Apteczki?« Celniczka kręci nosem. Apteczki niepotrzebne. »A może świąteczne paczki żywnościowe?« »O, to lepiej!« Po chwili swobodnej rozmowy, która sprowadza wymuszony korupcyjny proceder do poziomu przyjacielskiego podarunku, pod biurkiem lądują karton wysokiej jakości czekolad oraz karma dla kotów i psów. »A coś do picia?« – dorzuca trzecia celniczka. Pracownicy humanitarni dorzucają dwie zgrzewki napojów izotonicznych. […] Na dniach gruchnęła informacja o rozpoczęciu rozmów akcesyjnych Ukrainy do UE. Wdrażanie europejskich standardów to dodatkowa ciężka praca do wykonania. Warto wspomóc się dodatkowymi kaloriami".

★ W Nowy Rok mer Lwowa Andrij Sadowy przekazał radosną nowinę: Muzeum Romana Szuchewycza we Lwowie zostało doszczętnie zniszczone w rosyjskim ataku. Roman Szuchewycz był nazistowskim kolaborantem, a jako dowódca UPA bezpośrednio odpowiadał za dokonanie rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, w której zginęło ok. 100 tys. cywilów, głównie Polaków. W odpowiedzi na zniszczenie muzeum historyk prof. Stanisław Żerko z poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza zaproponował kolejny cel ataku: stadion miejski im. Romana Szuchewycza przy ul. Stepana Bandery 15 w Tarnopolu.

★ „Protesty w całej Ukrainie. Stawiają Zełenskiego pod ścianą" – donosi Wirtualna Polska. „Od końca października dochodzi bowiem w całej Ukrainie do protestów, w których rodziny żołnierzy domagają się zwiększenia częstotliwości rotacji i demobilizacji po 18 miesiącach służby. Żołnierze na froncie są przemęczeni i nie mogą liczyć na dłuższą chwilę odpoczynku. Jest to o tyle istotne, że żołnierze nie są pierwszej młodości". Tymczasem Zełenski, jak zdarta płyta, wciąż baja o zdobyciu Krymu: „Krym i związana z nim bitwa na Morzu Czarnym staną się w 2024 r. środkiem ciężkości wojny" – powiedział w wywiadzie dla tygodnika „The Economist".

MAREK SANOWSKI

eprasa.pl a78d56c6e3

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Istnieje pewien rodzaj* ***duchowego zniewolenia człowieka,*** *obawy, strachu przed kimś, kto może się narodzić, przed kimś, kto jest bezbronny, przed kimś, kto przychodzi na świat, żeby sprawić radość swoim rodzicom. […]* ***Adwokatem kontrkultury, która niesie cywilizację życia, jest Kościół.*** *To Kościołowi, ruchom pro-life dziś herodowie tego świata nie pozwalają przychodzić pod kliniki aborcyjne, zamykają do aresztów, karzą grzywną, zakazem zbliżania się do klinik aborcyjnych. […]* ***Trzeba zawsze demaskować takie osoby.*** *Jeżeli ktokolwiek – czy będzie nosił mitrę, czy będzie nosił pastorał, czy będzie w sutannie, czy będzie świeckim człowiekiem – będzie mówił o tym, że kobieta ma prawo wyboru, a nie człowiek ma prawo do życia, jest w błędzie. Tak nauczał Kościół od początku.* ***My mamy być wierni nie jakimś nurtom myślowym, które dziś są, a jutro ich nie będzie, ale niezmiennej doktrynie Kościoła.***

dr Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej Archidiecezji Częstochowskiej, Radio Maryja, 28 grudnia

■ *Wartości chrześcijańskie nie są bliskie nowej władzy. Lewicowo-liberalna koalicja to koalicja innych wartości. Dla nich* ***chrześcijaństwo jest rzeczą, która powinna zostać w zakrystii.*** *Nie chcą wartości chrześcijańskich w przestrzeni publicznej.* ***Żałuję, że nie ma Donalda Tuska sprzed 20 lat.*** *Jaki był, taki był, ale nie był to człowiek wrogi Kościołowi i w wielu ważnych sprawach nie wypowiadał się w sposób radykalny. Niestety dzisiaj jest inaczej.* ***Jest to ze szkodą dla Polski i naszej wspólnoty narodowej.***

Bartłomiej Wróblewski (PiS), TV Trwam, 23 grudnia

■ *Mamy nie tylko* ***demontaż naszego ustroju, państwa prawa,*** *ale też* ***opiłowywanie katolików.*** *To wszystko, co było zapowiadane, teraz będzie realizowane. To niestety pokazuje, w jak trudnym i niebezpiecznym jesteśmy momencie naszych dziejów, ponieważ jeżeli się wszyscy nie zmobilizujemy, to wkrótce obudzimy się w całkowicie innym państwie,* ***gdzie jako katolicy będziemy spychani na margines*** *[…]. Nawet jeżeli ktoś nie wierzy, być może nie jest praktykującym katolikiem, powinien przynajmniej mieć jakieś poczucie własnej tradycji, własnej historii, pamiętać o tym, co robili jego ojcowie, dziadowie, którzy przelewali krew i którzy szli do boju z hasłem „Bogu i Ojczyźnie" […]. To dzisiaj jest kompletnie dewastowane, kompletnie niszczone i chyba będziemy musieli z taką rzeczywistością po prostu* ***ścierać się i dawać jej opór.***

prof. Marcin Szewczak, europeista KUL, Radio Maryja, 22 grudnia

■ *To nie państwo utrzymuje Kościół, ale* ***Kościół,*** *który tworzą ochrzczeni,* ***utrzymuje państwo.***

ks. Janusz Chyła, X, 29 grudnia

■ ***Wielu Polaków*** *umiłowało wolność ponad wszystko, ponad zdrowie i życie. Tym większy ból, gdy po latach zmagań znów próbuje się odebrać nam naszą obywatelską wolność. Widzimy* ***cierpienie ludzi,*** *którzy nie mogą odmawiać koronki do miłosierdzia Bożego, łącząc się dzięki* ***transmisji TVP.***

abp Marek Jędraszewski, X, 25 grudnia

■ *Poprzez wcielenie Syna Bożego* ***chrześcijaństwo*** *przyniosło światu przede wszystkim nadzieję życia, prawdę o zmartwychwstaniu. Tym samym* ***odmieniło bieg historii, nadając głęboki sens ludzkiej egzystencji.*** *[...] Dzieje Europy i świata pokazują, że tam, gdzie miejsce Boga zajmował człowiek, a system wartości chrześcijańskich był negowany, dochodziło do ludzkich dramatów, pojawiały się* ***wrogie i niszczące totalitaryzmy.***

abp Stanisław Gądecki, wPolityce.pl, 25 grudnia

Wybrał **KLECHA**

Rys. TOMASZ WIATER

Francuski pocałunek z klechą

Postulujemy nalot dywanowy na Kościół kat.

Premier Donald Tusk zrobił dobrze elektoratowi i zapowiedział pierwsze zmiany w finansowaniu Kościoła. Wielkiego zaskoczenia nie było, Tusk postanowił nie pchać się w gips i zgodnie z naszymi przewidywaniami („Publiczną kasą pasieni", „NIE" nr 50/2023) odkurzył stary pomysł, wedle którego wszystkie związki wyznaniowe w Polsce miałyby się utrzymywać z dobrowolnych odpisów od podatku wiernych.

Niby fajnie, jeśli sobie wyobrazić pokutnie skulonego Jędraszewskiego, który prosi w spocie reklamowym przed głównym wydaniem wieczornych wiadomości o 1 proc. podatku, ale…

Likwidacja Funduszu Kościelnego była jedną z obietnic wyborczych partii wchodzących w skład „Koalicji 15 października". Rząd Tuska zamierza wprowadzić takie zmiany w życie od 2025 r.

Można zatem stwierdzić, że szumnie zapowiadany rozdział Kościoła od państwa na razie kręci się wokół huku, a nie zająca. Sam Fundusz Kościelny to zaledwie piczny kłak tego, co Kościół katolicki zasysa z państwowej skarbony. Gwoli ścisłości, ciężko zbadać rozmiar tego pasożytnictwa, gdyż KK jest instytucją na tyle uprzywilejowaną, że nie musi prowadzić sprawozdawczości finansowej. A to dopiero czubek góry lodowej, a właściwie wrzodu na polskiej dupie, jakim jest patologiczny romans państwa i kleru. W tym tempie i przy takich półśrodkach będziemy wypasać katolicką hydrę w nieskończoność. Dosyć, nie zadowolimy się ochłapami. Nie chcemy walca laicyzacji, a nalotu dywanowego.

Dlatego my naród, my Redakcja tygodnika „NIE" żądamy zerwania plastra razem z kłakami, chcemy flaków, domagamy się w pełni świeckiego państwa.

Ażeby było szybko i przyjemnie, zróbmy to po francusku. Sto lat za żabojadami. 9 grudnia 1905 r. we Francji z inicjatywy Aristide'a Brianda została uchwalona ustawa przewidująca rygorystyczny rozdział Kościoła od państwa: „Loi de séparation des Églises et de l'État". Francuzi nie pierdolili się w tańcu i nowe przepisy pacyfikujące szeroko pojęte duchowieństwo weszły w życie już 1 stycznia 1906 r., tak żeby nikomu nawet przez chwilę nie zdążyło być ciężko z tą myślą, że dobrze już było. Efektem tyleż ubocznym, co uroczym wprowadzenia nowej jakości we wzajemnych relacjach państwa z Kościołem był fakt, iż ówczesny papież Pius X potraktował ustawę jako jednostronne zerwanie konkordatu. Nowo wprowadzone prawo do dziś jest uważane za francuski fenomen, jako że dookreśliło jeden z wzorcowych modeli liberalnej laickości państwa w ramach współczesnych paradygmatów demokracji. Oznacza to, że pomimo upływu czasu może być źródłem inspiracji dla współczesnych, którym zbrzydło dawanie dupy watykańskim (i nie tylko) namiestnikom.

Krótko i na temat

Dwa podstawowe artykuły regulujące relacje między państwem a Kościołem na modłę francuską zostały zapisane, jak następuje:

„Art. 1. Republika zapewnia wolność sumienia. Gwarantuje swobodne wykonywanie praktyk religijnych jedynie z poniżej podanymi ograniczeniami, powziętymi w interesie porządku publicznego.

Art. 2. Republika nie uznaje, nie opłaca ani nie subwencjonuje żadnej religii.

W rezultacie, począwszy od 1 stycznia, który nastąpi po ogłoszeniu niniejszej ustawy, zostaną zlikwidowane w budżetach państwa, departamentów i gmin wszelkie wydatki związane z wykonywaniem praktyk religijnych. Będą jednak mogły być wpisane do wymienionych budżetów wydatki związane z posługami duszpasterskimi, zapewniające swobodne wykonywanie praktyk religijnych w zakładach publicznych, takich jak licea, gimnazja, hospicja, schroniska i więzienia".

Tym samym przy zagwarantowaniu wolności religii ograniczono do maksimum możliwość funkcjonowania Kościoła w sferze publicznej. Krótko mówiąc, ustawodawca podkreślił to, co siłą rzeczy wynika z przestrzeni czysto międzyludzkiej: wiara i religia pozostają wartościami ściśle związanymi ze sferą prywatnego życia człowieka, a prawodawstwo dąży do zapewnienia takiego stanu rzeczy właśnie przez rozdzielenie życia religijnego i publicznego. *Magnifiquement!*

Tak mi dobrze, tak mi rób

Na szczególną uwagę – patrząc z polskiego punktu widzenia – zasługuje rozdział V francuskiej ustawy, traktujący o kontroli przepisów dotyczących kultu. Kilka jego zapisów to zaprawdę miód i malina. „Art. 26. Zabronione jest odbywanie zgromadzeń politycznych w lokalach służących zwykle do sprawowania praktyk religijnych.

Art. 28. Zabronione jest w przyszłości wznoszenie lub umieszczanie jakiegokolwiek znaku lub emblematu religijnego na pomnikach publicznych lub w jakimkolwiek miejscu publicznym, z wyjątkiem budynków służących praktykom religijnym, grobowców na cmentarzach, pomników nagrobnych oraz w muzeach lub na wystawach.

Art. 29. Wykroczenia przeciwko poprzednim artykułom będą karane karami policyjnymi. Podlegają tym karom […] osoby, które zorganizowały zebranie lub demonstrację, te, które w nim uczestniczyły jako duchowni, i te, które udostępniły lokal (art. 26)". He, he. Nie żebym komuś życzyła, ale gdyby chóralne przedwyborcze śpiewy polityków przestały zrywać kościelne dachy, wszystkim by wyszło na dobre, nie tylko gołębiom. A widok policjantów trzepiących dla odmiany niepokornych sukienkowych to miła sercu wizja.

Przepis podobny w brzmieniu do art. 28 ostatecznie uregulowałby kwestię zanieczyszczania polskiego krajobrazu instytucji publicznych smutnym panem uwieszonym na dwóch patykach. I niechby prawo w tym przypadku zadziałało wstecz, odciążając ściany urzędów i szkół od tego symbolu. Pejzaże i zdjęcia zwierzątek korzystniej wpływają na stan ducha.

Prawdziwym crème de la crème jest art. 30. „Zgodnie z przepisami artykułu ustawy z 28 marca 1882 nauczanie religijne może być udzielane dzieciom w wieku od sześciu do trzynastu lat, zapisanym do szkół państwowych, jedynie poza godzinami szkolnymi". Stare, ale jare – chciałoby się rzec.

Obecnie, gdy pojawiają się nieśmiałe (niestety) pomysły wyprowadzenia religii ze szkół, wszelkie dyskusje są ucinane przez przedstawicieli Episkopatu stwierdzeniem, że każdy uczeń ma prawo realizować naukę religii. Gdyby spersonifikować ten argument, należałoby mu się orzeczenie o niepełnosprawności. Mnogość kościołów w kraju nad Wisłą znacznie przewyższa liczbą chociażby ośrodki zdrowia, dlatego nie warto popadać w depresję na myśl o wypasaniu owieczek poza murami szkolnymi. Umizgi pod postacią ograniczania liczby godzin religii w planach lekcyjnych są sympatyczne, ale sprawę warto rozwiązać raz, a konkretnie. Obejdzie się bez ofiar w ludziach, a i udrożni tkankę oświatową na wielu płaszczyznach, w tym – finansowej. A skoro jesteśmy przy finansach…

Transparentność

Art. 21. ustawy mówi, że „stowarzyszenia i związki prowadzą rachunkowość swoich wpływów i wydatków; każdego roku sporządzają bilans za rok ubiegły i inwentaryzację swojego majątku, ruchomości i nieruchomości". No, ten zapis zapewne spowodowałby wiele szkód we wspomnianych ruchomościach i nieruchomościach stowarzyszeń i związków, gdyż jego obwieszczenie zakończyłoby się gargantuiczną awanturą i rozpierdoleniem w drobny mak tego, co by się akurat nawinęło pod kapłańską rękę. Ale może ponosi mnie wyobraźnia. Ustalenie, którędy i w jakich kwotach płynęło do Kościoła katolickiego państwowe dofinansowanie, jakie miał przychody i z jakich przywilejów podatkowych korzystał, byłoby jak odkrycie nowego lądu – niby człowiek wiedział, ale się nie spodziewał. Cóż, początki bywają trudne. Po takim objawieniu każdy parafianin miałby pewność, że nawet na podatkowym odpisie „co łaska" jego ukochana parafia nie utraci płynności finansowej w czasie reformacji. Co więcej, zyskałby komfort, że w przyszłości będzie mógł sprawdzić, jak instytucja kościelna, którą wspiera, dysponuje budżetem. Gdzie wady?

Niepodzielne, świeckie, demokratyczne, społeczne

Po ośmiu latach wyjątkowo brutalnego ataku analnego kościelnych struktur na polskich obywateli społeczeństwo ma prawo oczekiwać wycięcia watykańskiego raczyska z tkanką bezpiecznego marginesu, a nie urządzania pokracznej hybrydy Kościoła z państwowym supermarketem. Decyzyjne głaskanie się po pipie pośród mnogości iście wywrotowych zmian jest zwiastunem dalszego sojuszu ołtarza z państwem. Niezależnie od kształtu poszczególnych rozwiązań powinny być one radykalne i natychmiastowe. Wolność wyznania nie może prowadzić do naruszenia godności innych osób, ich dóbr osobistych oraz porządku publicznego. Rozwiązania leżą na stole. Czas pokaże, na ile prawdziwie demokratyczne wartości były dla nowej władzy opcją, a na ile populistycznym frazesem.

IDALIA DUBICKA

REKLAMA

eprasa.pl a78d56c6e3

Zbożny haracz

Państwowe wsparcie dla Episkopatu było, jest i – oczywiście – będzie.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Na lekcje religii z naszych podatków idzie ok. 2 mld zł. Co trzeci z 30 tys. katechetów jest księdzem lub zakonnicą. Obywatele składają się też na pensje kapelanów: duchownych zatrudnia ok. 600 szpitali w Polsce, setki pracują w wojsku i służbach mundurowych, nawet Krajowa Administracja Skarbowa zatrudnia kilkunastu.

Grubo ponad pół miliarda złotych rocznie kosztują państwo prywatne szkoły i placówki opiekuńcze prowadzone przez Kościół. Do tego dochodzą rozmaite dotacje przyznawane przez państwo. Tylko biznesy Rydzyka w ciągu pierwszych pięciu lat rządów PiS otrzymały z różnych źródeł ok. 325 mln zł. Dołóżmy do tego kasę na remonty kościołów, które wymagają ze strony państwa wsparcia konserwatorskiego, nawet jak mają 20 lat. O darmowo i niemal darmowo przekazywanej Kościołowi ziemi też warto wspomnieć. Tylko na tzw. Ziemiach Odzyskanych w latach 1992–2020 Kościół dostał za friko 82,5 tys. hektarów. W latach 2015–2020 polskie powiaty za 3 mln zł sprzedały Kościołowi nieruchomości o wartości ponad 30 mln zł. Średnia bonifikata wynosiła 91,05 proc.

Gdyby więc policzyć, ile rocznie dostaje od państwa Kościół, to wyjdzie kwota co najmniej 3 mld złotych. Przy tych pieniądzach Fundusz Kościelny, który rząd zapreliminował w 2024 r. na 257 mln zł, to drobne.

Księdzu nie dasz?

„Powołaliśmy zespół międzyresortowy, który zajmie się zmianą systemu finansowania Kościoła ze środków publicznych. Prace będą zmierzały w stronę dobrowolnego odpisu od podatku dla Kościoła. To musi być decyzja wiernych, a nie państwowa. Jeśli uwolnimy Kościół od środków publicznych, będzie to tylko z korzyścią dla Kościoła" – zapowiedział Donald Tusk, zataczając koło historii. Dokładnie to samo obiecywał w 2011 r. w swoim exposé. Fundusz miał być wtedy zastąpiony półprocentowym odpisem od podatku. Szacowano wówczas, że jeśli na taki odpis zdecydowałoby się 40 proc. podatników, Kościoły dostałyby 140–150 mln zł rocznie. Dziś, przy takim samym odpisie, kwota ta wynosiłaby 500 mln zł. Najśmieszniejsze jednak, że nie płaciliby w ten sposób na Kościół najwierniejsi jego synowie i córki. Większość mieszkańców wsi nie rozlicza się z fiskusem za pomocą podatku PIT, ale płaci podatek rolny. A o to, żeby wsi haracz na Kościół nie dotknął, zadba PSL.

Dla Kościoła pół procent odpisu to za mało. Tuskowi zaś potrzebne jest uśmierzenie pisowskiej gorączki wśród wyznawców katolicyzmu. Kościół doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego biskupi będą się targować. I wszystko wskazuje, że ich celem będzie uzyskanie odpisu w wysokości takiej, jaką dostają organizacje pożytku publicznego. Półtora procent znaczy. Przy tej stawce, gdyby wszyscy rozliczający się PIT-em zasilili Kościół, to kler zarobiłby na czysto nawet 3 mld zł.

A przecież religia w szkołach ma nie zniknąć, a jedynie spaść z dwóch do jednej godziny tygodniowo. Kasa na kościelne szkoły, przedszkola i hospicja wciąż będzie szła. Na „zabytki sakralne" też. Tak jak i na setki etatów kapelańskich. Gdyby zatem nawet wszystkie pisowskie państwowe wydatki na Kościół obciąć o połowę, to dzięki podatkowi kościelnemu zastępującemu Fundusz Kościelny kler i tak będzie miał więcej niż za czasów PiS.

Biskup łyka wszystko

Nikt jednak nie wspomina o tym, że Funduszu Kościelnego niczym zastępować nie trzeba. Tak samo jak bezsensowne jest wikłanie polskiej skarbówki w pobieranie podatku przeznaczanego na księży. Wystarczy go zlikwidować.

Fundusz wymyślono przecież w PRL, żeby zrekompensować Kościołowi odebranie mu tysięcy hektarów i mnóstwa budynków. Tyle że po upadku komuny powołano Komisję Majątkową, która przez ponad 20 lat działalności rozpatrywała wnioski dotyczące przywrócenia lub przekazania własności nieruchomości lub ich części. W jej 12-osobowym składzie zasiadało po sześciu przedstawicieli MSWiA i sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski.

Kościół katolicki złożył 3063 wnioski, ale Komisja Majątkowa wydała aż 3593 decyzje. Zaledwie w 142 przypadkach nie uzgodniła stanowiska. Przyznała Kościołowi 143 mln zł odszkodowań i 66,5 tys. ha gruntów, których wartości do dziś nie można ustalić. A to dlatego, że przekręty, jakie odchodziły w czasie funkcjonowania Komisji, przez lata zajmowały sądy, prokuraturę i media.

Decyzje Komisji z zasady nie były z nikim konsultowane i nie było się od nich jak odwołać. Samorządy i instytucje państwowe dowiadywały się tylko, że mają oddać szpital, szkołę czy pół parku, o tysiącach hektarów najlepszych pól nie wspominając. Ba, nie weryfikowano wycen gruntów przedstawianych przez rzeczoznawców Kościoła.

Do likwidacji Komisji Majątkowej, która rozdała niemal wszystko, czego winszowali sobie papistowscy urzędnicy, doszło w 2011 r. Ówczesny rząd Tuska argumentował, że likwidacja Komisji Majątkowej spowoduje, że budżet państwa zaoszczędzi 900 tys. zł, a sądom do rozstrzygnięcia pozostanie niewiele, bo około 220 niezałatwionych do tamtej chwili spraw.

Gdy trafiły one do sądów – nastąpił cud. Kościelne wnioski, zamiast tak jak na Komisji dawać to, co księża sobie winszowali, a nawet więcej, okazały się zasadne w jednej trzeciej. Ekonomiści wzięli wszystko na tapetę i wyszło im, że dzięki Komisji Kościół katolicki dostał o połowę więcej, niż zabrali mu komuniści.

Lewica daje więcej

Zamiast skorzystać z tej ekspertyzy i rozwiązać Fundusz Kościelny, Tusk – tak jak teraz – jął przed laty prowadzić konsultacje. W ich toku przyjęto postulat, aby likwidację Funduszu Kościelnego poprzedzić szczegółowym raportem co do jego działalności oraz dóbr kościelnych pozostających wciąż w rękach państwa. Opracowanie raportu powierzono – uwaga! – księdzu profesorowi Dariuszowi Walencikowi.

Ksiądz wyszacował zatem, że komuniści zabrali Kościołowi ok. 120 tys. hektarów, co po odjęciu ziemi zwróconej przez Komisję powodowało, że Kościół w 2011 r. był w plecy o 65 329 ha.

Walencik skonstatował, że za niezwrócone dobra należy się Kościołowi odszkodowanie – coroczne i znacznie większe, niż wynosił wówczas Fundusz Kościelny.

Nikomu nie wpadło jednak do głowy przeprowadzić rzetelnego audytu. Czyżby bano się, że Kościół i jego funkcjonariusze okażą się łgarzami? Najnowsze szacunki ziemiańskich włości kościelnych pokazują, że kler ma niemal 170 tys. hektarów. To tyle samo, ile miał w 1945 r., zanim rozparcelowali to komuniści. To zaś pokazywałoby, że nawet bez wsparcia państwa Kościół się wyżywi sam.

Po co zatem podatek kościelny, który nie dość, że uszczupli dochody budżetu, to na dodatek sam jego pobór wygeneruje kolejne koszty? Jeśli zaś ktoś w rządzie sądzi, że dzięki tym pieniądzom zyska przychylność polityczną księży, to chyba jest idiotą. Jeszcze większym niż SLD w roku 1996. Gdy wierząc zapewnieniom hierarchów o życzliwości, lewicowy rząd podjął decyzję o płaceniu szkolnym katechetom nie przez Kościół, ale przez państwo, czyli podatników.

TADEUSZ JASIŃSKI

Apostaci podatkowi

Podatek kościelny obowiązuje w Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, Niemczech, Norwegii i Szwecji. Dodatkowo w dwóch innych państwach – Włoszech i Hiszpanii – obywatele mogą przekazać 0,5 proc. podatku dochodowego na działalność wskazanego przez siebie związku wyznaniowego.

W Niemczech podatek kościelny to obowiązek każdego członka Kościoła, zapisany w ordynacji podatkowej. Rocznie daje Kościołom kilkanaście miliardów euro. W zamian za to żaden proboszcz nie może chcieć za swoje posługi nawet centa.

Zgodnie z niemiecką konstytucją tzw. podatek kościelny w wysokości 9 proc. podatku dochodowego – a nie dochodu – ma płacić każdy członek wspólnoty wyznaniowej posiadającej osobowość prawną. Za obsługę podatku kościelnego niemiecki fiskus pobiera trzyprocentową opłatę manipulacyjną. Inaczej jest jedynie w Bawarii i Badenii-Wirtembergii – 8 proc., ale bez pośrednictwa fiskusa. Przy dochodach na poziomie 1500 euro brutto podatek kościelny wynosi 76 euro.

Polacy pracujący w Niemczech podatku tego nigdy płacić nie chcieli. Ale niemiecki Kościół znalazł na to sposób. Nie wystarczy zadeklarować w dokumencie urzędu skarbowego lub meldunkowego bezwyznaniowości. Dzięki kościelnym prawnikom niemieckie prawo przypomniało sobie, że człowiek ochrzczony ponosi skutki prawne i finansowe decyzji rodziców.

Zatajenie chrztu w Niemczech może okazać się kosztowne, o czym jednoznacznie wypowiedział się sąd z Münsteru przy okazji procesu pewnego Polaka. Sentencja wyroku brzmiała: obywatel RP ochrzczony w Polsce w Niemczech powinien zadeklarować przynależność do Kościoła, o ile wcześniej z niego oficjalnie nie wystąpił. Sąd nakazał więc zapłatę podatku wstecz.

T.J.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Antyaborcyjna działaczka Kaja Godek i jej Fundacja Życie i Rodzina kończą rok na minusie, tak przynajmniej wynika ze świątecznego newslettera wysłanego do osób wspierających fundację. W przesłanym materiale Godek i jej fundacja, wobec których toczy się ogrom postępowań prawnych za nawoływanie do nienawiści wobec osób LGBT, pokazywanie w miejscach publicznych zdjęć abortowanych płodów czy wdzieranie się na prywatne posesje, poinformowała darczyńców, że „tylko w mijającym miesiącu konsultacje, zastępstwo procesowe oraz pisma w różnych sprawach wygenerowały koszt prawie 18 tys. złotych, z czego brakuje 7400 złotych", w związku z czym prosi o wpłaty finansowe w kwocie 50, 80, 150 złotych „lub inną sumę, jaką uzna Pan/Pani za właściwą".
Życzymy pani Godek wielu, ale wyroków skazujących.

✚ Były salezjanin (już nie) ksiądz Michał Woźnicki został oficjalnie wydalony ze stanu duchownego. Na niepokornego duchownego ekskomunikę nałożył sam papież. Zgodnie z decyzją watykańskiego szefa szefów Woźnicki utracił prawo do noszenia stroju duchownego, nie wolno mu podejmować funkcji kapłańskich, głosić homilii, sprawować odpowiedzialnego urzędu w duszpasterstwie, pełnić funkcji związanych z nauczaniem teologii, katechizować oraz działać w imieniu Kościoła. Woźnicki decyzję Watykanu ma w pompie, o czym poinformował w filmie na swoim kanale w serwisie YouTube, gdzie powiedział, że papież Franciszek „nie jest żadnym świętym […] jest uzurpatorem, fałszerzem, heretykiem i jest poza Kościołem. Jest schizmatykiem, sekciarzem, gorszycielem, być może z przeszłością «homosiowską»". Trzymamy kciuki za Michała Woźnickiego, ponieważ jest naszym ulubionym sukienkowym stand-uperem.

✚ Zakon Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu, który otrzymał w dzierżawę wyłączone z granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego zabudowania, brzydko się zabawia – tak przynajmniej wynika z obserwacji stowarzyszenia przyrodników MOST. Z dokumentacji, w której posiadaniu jest stowarzyszenie, wynika, że zakonnicy szykują się do „kompleksowego remontu dachów budynku zespołu klasztornego na Świętym Krzyżu" i w ramach tego zadania wystąpili do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Kielcach o wydanie zezwolenia na „czynności podlegające zakazom w stosunku do dziko występujących gatunków zwierząt objętych ochroną". A konkretnie – zgody na zniszczenie siedlisk dwóch par kawek, pięciu par jerzyków i pary pustułek znajdujących się w obrębie budynków zespołu klasztornego na Świętym Krzyżu. Bardzo nie po chrześcijańsku. Jak widać, nauczanie świętego Franciszka z Asyżu poszło psu w dupę.

✚ 80-letni ksiądz i 18-letni młodzian, który zaatakował duchownego na ulicy w Pionkach (Mazowieckie), staną przed sądem. Młody mężczyzna w związku z atakiem na duchownego, kapłan z powodu zarzutu dotyczącego seksualnego wykorzystania małoletniego w 2012 r. Sprawa dotyczy zdarzenia, do którego doszło w maju w Pionkach. 18-letni chłopak zaatakował wówczas wracającego z posługi u chorych 80-letniego kapłana. W trakcie przesłuchania młody napastnik wyjaśnił śledczym motywy swojego zachowania. Z uwagi na złożone przez niego obszerne wyjaśnienia zostały wyłączone materiały do odrębnego postępowania dotyczącego doprowadzenia małoletniego poniżej 15. roku życia do innej czynności seksualnej, czego kapłan dopuścić miał się 11 lat temu. Efektem prowadzonych postępowań prokuratorskich są dwa świeże akty oskarżenia: młodemu mężczyźnie postawiono zarzut spowodowania obrażeń ciała u klechy, za co grozi mu kara do 3,5 roku pierdzenia w pasiak; duchowny zaś za seksualne figle z nieletnim może trafić do paki na dwa do dwunastu lat. Klecha nie przyznaje się do zarzucanego czynu. Sprawa jest w toku.

✚ 25 grudnia policjanci ze Skierniewic z pomocą monitoringu zatrzymali 39-letniego mężczyznę podejrzanego o kradzież z kościoła puszki z datkami od wiernych. Jak poinformowała rzeczniczka skierniewickiej policji st. sierż. Aneta Placek-Nowak, w puszce znajdowało się 1,5 tys. zł. Oskarżony przyznał się do przywłaszczenia datków. Mężczyźnie grozi 5 lat pierdla.

✚ Konferencja Episkopatu Polski wydała oświadczenie dotyczące papieskiego dokumentu „Fiducia supplicans", który traktuje o błogosławieniu par homoseksualnych. Episkopat jednoznacznie przypomina, że akty homoseksualne są grzeszne i że nie wolno błogosławić związków homoseksualnych. Przyganiał kocioł garnkowi... Rzecznik ks. Leszek Gęsiak SJ twierdzi, że „Fiducia supplicans" dotyczy błogosławienia pojedynczych osób. Tymczasem w tekście dokumentu Watykanu pisze się wyraźnie o parach. Episkopat odnosi się głównie do dokumentu Kongregacji Nauki Wiary z 2021 r., który jest w pełni zgodny z nauką Kościoła. My się nie przejmujemy zabobonnymi wierzeniami i błogosławimy wszystkim.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl a78d56c6e3

Spór o ułaskawienie

Co łączy Kamińskiego i Wąsika z Richardem Nixonem

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Obok ważnych sporów, jakie zwycięska koalicja 15 października toczy z PiS i wspierającym go prezydentem Andrzejem Dudą o media publiczne i podobne sprawy, trwają też spory drugorzędne, ale ambarasujące prestiżowo i emocjonalnie. Do takich zaliczam spór o ważność prezydenckiego ułaskawienia dla Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, b. pisowskich szefów policji politycznej ściganych od 2008 r. za nadużycia władzy i szykowanie prowokacji przeciw wicepremierowi Andrzejowi Lepperowi w tak zwanej aferze gruntowej. Winowajcą jest Jarosław Kaczyński, ale do odpowiedzialności zostali pociągnięci wykonawcy, szefowie ABW. Ich obu, skazanych w 2015 r. wyrokiem I instancji (nieprawomocnym), ułaskawił po wygranych przez PiS wyborach prezydent Duda na prośbę Kaczyńskiego, który zamierzał powierzyć im stanowiska ministerialne. Plan okazał się skuteczny, gdyż przez 8 lat te stanowiska piastowali. Problem powstał, gdy wskutek decyzji SN procesy z 2015 r. zostały wznowione i obaj panowie już po wyborach 15 października zostali skazani na 2 lata więzienia – tym razem już prawomocnym wyrokiem. W konsekwencji marszałek sejmu musiał wygasić ich mandaty poselskie. PiS tych decyzji nie uznaje i domaga się ich uchylenia, wraz z prezydentem utrzymuje, że łaska sprzed 8 lat była prawomocna i nadal ich chroni.

W opinii obecnego rządu i większości polskich prawników tamto ułaskawienie nie pociągało jednak skutków prawnych, gdyż dotyczyło osób wprawdzie skazanych, ale wciąż nieprawomocnie, a więc w myśl zasady domniemania niewinności niewinnych. Akt łaski w tej sytuacji oznaczał abolicję, wybaczenie przed osądzeniem, na co prezydent upoważnienia ustawowego nie miał. W tej kwestii międzynarodowe precedensy nie są jednak jednoznaczne. Przywołajmy dla przykładu najsłynniejsze ułaskawienie z drugiej połowy XX w., dokładnie opisane i szeroko dyskutowane, b. prezydenta USA Richarda Nixona przez jego następcę Geralda Forda. Przyjrzyjmy się temu ułaskawieniu bliżej.

• • •

9 sierpnia 1974 r. prezydent Richard Nixon ustąpił ze stanowiska, aby uniknąć grożącej mu nieuchronnie rozprawy w Kongresie USA w trybie impeachmentu (amerykański odpowiednik Trybunału Stanu) i złożenia z urzędu. Oskarżony bowiem został o współudział i krycie założenia nielegalnych podsłuchów w siedzibie wyborczej Partii Demokratycznej (afera Watergate). Procedura impeachmentu została umorzona, ale prasa i demokraci nadal domagali się ścigania Nixona przez sądy karne, byli na niego rozwścieczeni. W tej sytuacji następca Nixona prezydent Ford postanowił go ułaskawić i 9 września 1974 r. wydał odpowiedni dekret (Proclamation 4311). Motywował swą decyzję chęcią zapobieżenia przedłużeniu o co najmniej rok traumy po Watergate, dzielącej naród na dwa wrogie obozy, oraz pogłębienia tego podziału zamiast ukojenia. Kluczowe zdanie w tym dekrecie brzmiało: „Udzielam pełnego i nieograniczonego ułaskawienia Richardowi Nixonowi od odpowiedzialności za przestępstwa przeciw Stanom Zjednoczonym, jakie on, Richard Nixon, popełnił lub mógł popełnić, lub w nich uczestniczyć *(has commited or may have commited or taken part)* w czasie pełnienia urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych". Była to abolicja czystej wody – Nixon nigdy i za nic nie był osądzony – ale miała w ustawodawstwie amerykańskim liczne precedensy. Konstytucja Stanów Zjednoczonych obowiązująca od 1787 r. zawiera przepis o prezydenckim prawie łaski identyczny z tym, jaki znalazł się w naszej obecnej konstytucji. Podobnie jak wiele innych państw wzorowaliśmy się w tej kwestii na przepisie obowiązującym w USA od 240 lat i stosowanym setki razy. Otóż amerykańska praktyka akceptuje legalność tego przepisu konstytucyjnego również w wersji abolicyjnej. Uzależnia to od woli prezydenta, przyjmując, że w kwestii takiej osobistej prerogatywy wykładnia zapisu konstytucyjnego do niego tylko należy. Po ułaskawieniu Nixona rozpętała się dyskusja. Społeczeństwo podzieliło się, nieco ponad połowa uważała decyzję Forda za błędną i podyktowaną względami osobistej wdzięczności, miało to wpływ na jego porażkę w wyborach prezydenckich w 1976 r. Nikt jednak nie kwestionował prawomocności tej decyzji. A warto dodać, że Ford – jako jedyny w historii USA prezydent – nie pochodził z wyboru, lecz z nominacji. Na początku drugiej kadencji Nixona wybrany razem z nim wiceprezydent podał się do dymisji w związku z aferą korupcyjną i Nixon zgodnie z prawem dobrał sobie nowego zastępcę spośród kongresmenów. Wśród znających dobrze Forda przeważała opinia, że podejmując decyzję o ułaskawieniu swego dobroczyńcy, nie kierował się osobistą wdzięcznością, lecz dobrem publicznym.

• • •

Koalicja 15 października nie ma jednak z głowy sprawy dwu pisowskich żandarmów, obaj bowiem odwołali się w sprawie mandatu poselskiego do SN, a ten może rozstrzygnąć różnie. Prof. Ewa Łętowska zwróciła uwagę na to, że w obaj delikwenci w chwili wydawania wyroku przez warszawski sąd byli świeżo wybranymi posłami i już korzystali z immunitetu, który nie został uchylony. SN może zatem sprawę ponownie odesłać do sądu niższej instancji.

Ale niezależnie od dalszych losów ich sprawy obaj zdołali już dodatkowo się skompromitować butną i warcholską reakcją na wyrok sądu i decyzję marszałka sejmu. Potraktowali te decyzje z pogardą, bojkotowali je, popisywali się – zwłaszcza Kamiński – na sali sejmowej obraźliwymi gestami rodem z aren sportowych. Krótko mówiąc, zachowali się wobec państwa i prawa po chuligańsku, w sposób kolidujący z powagą sprawy, miejsca i stanowisk, jakie do niedawna zajmowali. I do których – jak widać – nie dorośli.

• • •

Niestety ten element politycznego chuligaństwa, uwłaczający powadze państwa, jest częścią solidarnościowej spuścizny. Wielokrotnie i w różnych okolicznościach był demonstrowany przez różne odłamy tego ruchu od początku jego istnienia. Był usprawiedliwiany walką z komunizmem – raczej mniemanym, gdyż rzeczywisty już wówczas w Polsce nie istniał – i na rzecz tej walki jako jej narzędzie utrzymywany i pielęgnowany. Mają to wynaturzenie na sumieniu wszystkie polityczne odłamy posolidarnościowe. Wszystkie bowiem bez wahania łamały prawo i dobre obyczaje, aby poniżyć, upokorzyć i dyskryminować tzw. komunistów. Destrukcyjny charakter tego procederu opisał wnikliwie w swych najnowszych pracach prof. Andrzej Romanowski. PiS doprowadził to polityczne chuligaństwo do perfekcji, ale PO też miała je na sumieniu. W ciągu ostatnich 10 lat ten oręż politycznej walki został użyty w bratobójczej dintojrze w obozie posolidarnościowym. Nic nie ujmując z zasług Donalda Tuska w dziele odsunięcia PiS od władzy, trzeba mieć na uwadze, że wewnątrz obozu posolidarnościowego Platforma Obywatelska nadal przegrywa z PiS, wygrała wybory tylko dzięki przymierzu z lewicą, ludowcami i nowym konserwatywnym, ale wolnym od tradycji solidarnościowych ruchem Szymona Hołowni.

Sukces tego przymierza zwiastuje kres bezkrytycznego wielbienia solidarnościowej legendy. Zalążki zła rozpanoszonego w pisowskim ośmioleciu – jego symbolem są dwaj ułaskawieni policyjni urzędnicy – były od początku w tym ruchu obecne. Tylko nieliczni je dostrzegali, wśród nich wybitny uczony humanista Andrzej Walicki, który jeszcze w czasie festiwalu Solidarności wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, aby uchylić się od wyboru między apologią Solidarności i poparciem jej przeciwników. Historia tego ruchu w świetle jego skutków odległych wcześniej czy później będzie pisana od nowa.

M.Z.

Fabryka imigrantów

Ukryty kapitalistyczny przemysł.

Skąd się biorą pieniądze? Dzieci są pewne, że z bankomatu, więc rodzice powinni do nich podejść, aby wziąć kasę na zabawki czy fajną zagraniczną wycieczkę. Naiwność maluchów nie jest bynajmniej taka dziwaczna, skoro media od lat w analogiczny sposób tłumaczą, skąd się biorą uchodźcy i imigranci. A według nich biorą się oni z Afryki czy Bliskiego Wschodu. Po prostu.

Zadziwiające jest, że środki przekazu – bez względu na to, czyby chciały budować mury i zatapiać pontony z biedotą z Trzeciego Świata, czy są bardziej humanitarne i odwołują się do ludzkiego współczucia – solidarnie milczą o korzeniach nowej wędrówki ludów. Pojawiają się głupie teksty o tym, jak durni są młodzi mieszkańcy Syrii czy Maroka, wierzący, że w Unii Europejskiej gołąbki same wskakują do gąbki.

Gra pozorów

Rodzą się miejskie legendy, jak to Afrykanie czy Turcy wykorzystują systemy socjalne Niemiec czy Skandynawii, nie pracując, a pobierając świadczenia i przy okazji mnożąc się jak króliki. Choć akurat to ostatnie w starzejącej się Europie powinno być przyjęte owacją na stojąco. Bo ktoś pod koniec życia tym wszystkim Helgom czy Olafom musi podcierać tyłki i dawać papkę do jedzenia, a tego nie zrobi sztuczna inteligencja, ale czarna czy brązowa ręka Jameelah lub Aishy.

Uchodźcy czy imigranci nie są zagrożeniem, lecz ratunkiem, i bredzenie o tym, że nas zaleją obcy – posłuchajcie narracji Konfederacji o Ukraińcach! – jest żenująco odklejone od rzeczywistości, bo tak naprawdę dopływ świeżej krwi jest pożądany. Niemniej chciałam poświęcić nieco miejsca trochę innej kwestii, a mianowicie: co powoduje, że ludzie, młodzi mężczyźni, kobiety i dzieci, decydują się ryzykować życie, porzucić cały swój dotychczasowy świat, aby dotrzeć do kraju różniącego się językiem, kulturą czy klimatem.

Jeśli nie chcemy być jak dzieci, które „wiedzą", że pieniądze biorą się z bankomatu, a my „wiemy", że uchodźcy i imigranci biorą się z Trzeciego Świata, to zwróćmy uwagę na potężne – aczkolwiek ukryte czy też, jak mawiają Amerykanie, znajdujące się poza zasięgiem naszych radarów – sprężyny, które powodują, że miliony ludzi decydują się na rozpaczliwe kroki, stawiając wszystko na jedną kartę. I tu nie obędzie się bez brzydkiego słowa na „k", a mianowicie „kapitalizmu".

Zacznijmy od kwestii nam najbliższej i najprostszej do wyjaśnienia.

Ukraińscy obszarnicy

Kwestia importu płodów rolnych z Ukrainy, zwłaszcza zboża i roślin oleistych, od kilku tygodni rozgrzewa polską politykę. Rodzimych chłopków – jak zwykł pogardliwie mawiać mój ojciec – gołębiarzy, którzy mają po kilka czy kilkanaście hektarów, używa się w charakterze pretekstu, aby chronić obszarników, którzy są nie tyle rolnikami, ile raczej zarabiającymi całkiem nieźle biznesmenami rolnymi.

I jest w tym ocean hipokryzji, bo tak jak niższymi cenami produkcji konkurują na unijnym rynku rolnym rodzimi przedsiębiorcy – i wtedy każe nam się być z tego dumnymi – tak w sytuacji, gdy Ukraińcy wygrywają konkurencję z nami, pokonując nas naszą bronią, podnosi się krzyk.

Ale tu pojawia się ważne pytanie. Czy tak naprawdę tę batalię cenową wygrywają Ukraińcy, czy może raczej wielki kapitał agrobiznesowy – czasem o proweniencji zagranicznej, ale najczęściej miejscowi oligarchowie, mający powiązania z rynkami międzynarodowymi? Bo ten proces, który w Polsce po 1989 r. powoli postępuje, a mianowicie rugowania z ziemi małych gospodarzy, na Ukrainie odbył się na ogromną skalę i można bez przesady powiedzieć, że przebiegał na niesamowitych dopalaczach.

Media podają, że największym latyfundystą na Ukrainie jest Kernel Holding, skądinąd notowany na polskiej giełdzie. Zbiera on plony z 510 tys. ha ziemi, pośredniczy w handlu zbożem, jest producentem olejów. Należy do oligarchy i polityka Andrija Werewskiego. Z kolei UkrLandFarming, własność kolejnego oligarchy Oleha Bachmatiuka, uprawia zboże i wypasa krowy na 475 tys. ha. Ostatnie miejsce na podium zajmuje Jurij Kosiuk, uprawiający zboże na pasze i stawiający kurniki na skromnych 370 tys. ha. Jego holding MHP jest notowany na londyńskiej giełdzie.

Jak trafnie ujęła to Wirtualna Polska, „przeciętne gospodarstwo w Ukrainie zajmuje powierzchnię 1000 hektarów w porównaniu do zaledwie 16 hektarów w UE i 11 hektarów w Polsce. Nietrudno policzyć, że jeden ukraiński potentat dysponuje areałem jak 46 tys. polskich rolników".

A teraz prosta matematyka. Załóżmy, że przeciętna rodzina w Ukrainie mogłaby dawać sobie radę finansowo, obrabiając pole o powierzchni rzędu 50 ha. Czyli areał samego Kernel Holding wystarczyłby, aby 10 tys. rodzin mogło sobie żyć, a ojcowie, mężowie i synowie nie musieliby wyjeżdżać za chlebem choćby do Polski. Analogicznie, choć na o wiele większą skalę, dzieje się w krajach znacznie dalszych od nas, o czym za chwilę.

Ofiary globalnego agrobiznesu

Warto przywołać przenikliwy tekst naukowy Stephena J. Scanlana, ukazujący, jak globalny agrobiznes udaje fajnych chłopaków, dzięki którym masz na stole śniadanie, obiad i kolację, podczas gdy w dążeniu do zysku niszczy społeczności, a nawet całe kraje, jeśli nie kontynenty – patrz Afryka.

Zglobalizowane korporacyjne rolnictwo wyrzuca z uprawianej przez nich – niekiedy od setek lat! – ziemi wspólnoty rolne i pojedynczych chłopów. Liczone w setkach, a nawet tysiącach hektarów monokultury upraw soi czy kukurydzy, oparte na wysoce zmechanizowanym nowoczesnym sprzęcie i masie wyjaławiającej glebę chemii (nawozy sztuczne, pestycydy itd.), przyczyniają się do ubóstwa, bezrobocia, migracji do miast (tak rodzą się globalne megaslumsy takie jak nigeryjski Lagos), wyzysku płacowego najemników rolnych, a także braku bezpieczeństwa żywnościowego.

Agrobiznes też kreuje się na ekologiczny, inwestując w biopaliwa, mające jakoby uchronić ludzkość przed katastrofą klimatyczną i kryzysem energetycznym. Bogaty Zachód, wlewając do baku olej rzepakowy, tak winduje jego cenę, że ubogi Trzeci Świat nie produkuje tego oleju do celów spożywczych na własne potrzeby, aby było na czym upiec placki z mąki, tylko wytwarza olej do samochodów, co rzekomo jest ekologiczne.

W dodatku zwiększona produkcja organizmów modyfikowanych genetycznie i sztucznie nawożonych, pisze Scanlan, może „nie przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa żywnościowego, ale w rzeczywistości ograniczać najbiedniejsze kraje rozwijające się. Można produkować więcej, ale ostatecznie nie oznacza to większej dostępności żywności czy przystępności cenowej. Co więcej, firmy nie zdają sobie w pełni sprawy z wpływu rosnącej ilości zboża pochłanianego jako pasza przez zwierzęta, która nawet nie dociera bezpośrednio do ludzi, a także wpływa na ceny".

Z oczywistych względów drobni producenci nie są w stanie konkurować w systemie wolnego handlu, w którym są niesprawiedliwie pokrzywdzeni, co jeszcze bardziej po-

eprasa.pl a78d56c6e3

głębia strukturalne nierówności. Nie jest to bynajmniej uczciwa konkurencja: USA czy Unia Europejska grubą forsą wspierają potężny agrobiznes, przywołując obłudnie sielankowe obrazy gospodarza z dwiema krowami, w pocie czoła – acz zgodnie z rytmami przyrody – produkującego zboże. A w tym czasie pieniądze trafiają w ręce tych, którzy i tak są już bogaci.

Myśleć systemowo

Wobec powyższego nie dziwi, że ogromna rzesza ludzi wyzutych z ziemi i możliwości utrzymania siebie i swoich najbliższych porusza niebo i ziemię, aby zapewnić sobie godne życie. A Polacy powinni to najlepiej rozumieć, bo właśnie nas to dotknęło, i to już dawno temu.

Jak trafnie zauważył swego czasu prof. Tadeusz Klementewicz, „60 proc. ludzi czynnych zawodowo to rolnicy, a ogromna ich większość to mieszkańcy krajów ubogich. W krajach Globalnego Południa 6–7 osób na 10 utrzymuje się nadal z tradycyjnego rolnictwa. Warto przypomnieć lokalnemu patriocie, że według znawcy problemu Edwarda Kołodzieja tylko do pierwszej wojny światowej wyemigrowało z ziem polskich około 3 mln mieszkańców. Ten sam problem miały wcześniej Skandynawia, południe Europy, a nawet wschodnie prowincje Niemiec”.

Rację miał Zygmunt Bauman – globalne problemy mają tylko globalne rozwiązania, a przy obecnej ekspansji agrobiznesu można się spodziewać tylko milionów uchodźców więcej, przeżywających tragedie nie przez siebie wywołane.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

¡Hasta la Victoria, Siempre!

65. ROCZNICA ZWYCIĘSTWA REWOLUCJI KUBAŃSKIEJ.

1 stycznia, gdy na całym świecie świętowano Nowy Rok, Kubańczycy obchodzili 65. rocznicę zwycięstwa rewolucji. W okolicznościowym orędziu I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby i prezydent republiki Miguel Diaz-Canel Bermúdez oświadczył: „Od krzyku w La Demajagua [miejscowość we wschodniej Kubie, w której w 1868 r. wybuchło niepodległościowe powstanie niewolników – przyp. M.S.] po dzień dzisiejszy tajemnicą rewolucji jest opór i kreatywność społeczeństwa, które pod silnym przywództwem, nie porzucając swych zasad, wspólnie tworzy historię”. W tych słowach dzisiejszego przywódcy Kuby zawiera się fenomen rewolucji. Wpierw była marzeniem Kubańczyków, przez setki lat ciemiężonych przez okupantów – Hiszpanów oraz Jankesów – które w swej poezji zawarł narodowy wieszcz Kuby José Martí. Następnie kolejnymi krwawymi zrywami niepodległościowymi – wspomnianym przez Diaza-Canela powstaniem niewolników, które przerodziło się w wojnę dziesięcioletnią (1868–1878), małą wojnę (1879–1880) oraz zrzucającą w końcu hiszpańskie kajdany wojnę konieczną w 1895.

Adoptowane dzieci wuja Sama

Po uzyskaniu w 1902 r. formalnej niepodległości rewolucja przekształciła się w walkę o prawdę. Oficjalnie bowiem Kuba była wówczas niepodległym państwem, a jej ustrój wzorowany był na amerykańskim. Faktycznie władcę tego niepodległego państwa wybierano w Białym Domu, a kaprysem wujka Sama było wyznaczanie na przywódców Kuby krwawych dyktatorów, na czele z Fulgenciem Batistą, nie bez racji nazywanym Hitlerem Karaibów. Podstawą amerykańskiego ustroju jest własność, jednak kubańskiej ziemi nie posiadali Kubańczycy, lecz amerykańskie korporacje. Pierwsza poprawka do amerykańskiej konstytucji gwarantuje wolność słowa, tymczasem ówczesne kubańskie więzienia pękały w szwach od ludzi mających inne zdanie niż jaśnie panujący. Fundamentem amerykańskiego ustroju podobno jest praworządność, tymczasem wszelkiej maści mafiosi trzęśli Kubą.

W latach 1902–1959 Kuba przekształciła się w burdel i kasyno Stanów Zjednoczonych – bogaty kraj katujący swych biednych obywateli. Mimo niewyobrażalnej skali represji rewolucja trwała. Jeszcze przed objęciem władzy przez Batistę, za rządów José Miguela Gómeza, w 1912 r. wybuchło powstanie kolorowych. Rebelianci żądali m.in. praw socjalnych, bezpłatnej edukacji, zakończenia dyskryminacji rasowej oraz zniesienia kary śmierci. Powstanie zakończyło się masakrą – bestialsko wymordowano niemal wszystkich z kilku tysięcy powstańców. W 1930 i 1933 r. wybuchły dwa strajki generalne wymierzone w poprzednika Batisty, niewiele mniej krwawego dyktatora Gerarda Machado, którego polityka doprowadziła Kubę do gospodarczej zapaści. Gdy w 1933 r. władzę objął Fulgencio Batista, represje jeszcze się zaostrzyły. Mimo to Kubańczycy nie tracili woli walki. Opór stawiały głównie związki zawodowe, których przywódców – m.in. Jesúsa Menéndeza i Aracelio Iglesiasa – Batista kazał zamordować.

Obok związków zawodowych fundamentem ruchu rewolucyjnego byli studenci zrzeszeni w Uniwersyteckiej Federacji Studentów (Federación Estudiantil Universitaria, FEU), m.in. młody absolwent prawa Fidel Castro Ruz. 26 lipca 1953 r. zorganizowali oni atak na koszary Moncada. Studentom udało się wedrzeć do środka, jednak ich doświadczenie w boju było zerowe, a siły mizerne w porównaniu do hojnie wyposażonych przez USA wojsk Batisty. Bojownicy przegrali. 61 zginęło, a reszta została aresztowana. W więzieniu byli brutalnie torturowani. Fidel, wygłosiwszy w sali sądowej swoje słynne przemówienie „Historia mnie uniewinni”, w którym określił Batistę mianem nędznego tyrana, rozpoczął odsiadywanie 15-letniego wyroku.

W 1954 r. na Kubie odbyły się wybory, które Batista wygrał bezapelacyjnie, gdyż nie miał żadnych kontrkandydatów… Na całej wyspie wybuchły protesty społeczne i dyktator, za namową swych propagandystów, zdecydował się na wielkopański gest uwolnienia części więźniów politycznych. Bojownicy, choć formalnie wolni, byli inwigilowani przez służby specjalne, zatem zdecydowali się na emigrację do Meksyku.

Wolni Kubańczycy

Rewolucjoniści się nie poddali i w Meksyku utworzyli, wraz z nowo poznanym Ernestem Che Guevarą, Ruch 26 Lipca (nazwa upamiętniała datę ataku na koszary Moncada). Niewiele ponad rok później, uzbrojeni ledwie w kilkadziesiąt karabinów i dwa działka przeciwpancerne, wyruszyli na pokładzie jachtu „Granma” w podróż na Kubę. Podczas rejsu wystąpiły komplikacje. Poza wyraźnym przeciążeniem statku rewolucjoniści zboczyli z kursu. Do celu – prowincji Oriente (ob. prowincja Granma) – dotarli ze sporym opóźnieniem, wygłodzeni i wycieńczeni. Po zejściu na ląd napotkali oddział Batisty, którego żołnierze w krótkiej bitwie zabili 19 rewolucjonistów.

Kilkudziesięciu ocalałych schroniło się w górach Sierra Maestra bez jedzenia, pieniędzy i dostatecznej ilości broni. Ruch 26 Lipca powoli się rozrastał i po pół roku liczył ponad 200 osób. Kilkusetosobowa partyzantka, w której doświadczenie bojowe miało raptem kilka osób, z Che Guevarą na czele, była jednak siłą dość mizerną. Uniwersytet w Hawanie – największy obok Sierra Maestra ośrodek antyreżimowej opozycji – został zamknięty przez dyktatora w 1956 r. 13 marca 1957 r. zamach na Batistę zakończył się porażką i faktycznie rozbił drugą, obok Ruchu 26 Lipca, najważniejszą organizację opozycyjną na Kubie – Dyrektoriat Rewolucyjny. Jego przywódca José Antonio Echeverría został zastrzelony przez batistowską policję.

Rewolucjoniści się jednak nie poddawali i pod koniec 1957 r. zaczęli schodzić z gór. Wkrótce czekała ich jednak kolejna porażka – strajk generalny zarządzony na 9 kwietnia 1958 r. został brutalnie stłumiony. Kubańska opozycja zrozumiała wówczas, że dyktaturę Batisty można zakończyć tylko poprzez zwycięstwo militarne, i w pełni podporządkowała się dowódcy Ruchu 26 Lipca – Fidelowi Castro.

Na wiosnę 1958 r. rewolucjoniści zajęli całą prowincję Oriente, a na zarządzanych terenach wydawali pismo „Wolny Kubańczyk” („El Cubano Libre”). Gazeta przemycana na ziemie kontrolowane przez Batistę trafiała do kubańskich chłopów, którzy zrozumieli, że rewolucja oznacza wolność. Niesieni falą entuzjazmu zbuntowani chłopi prędko posuwali się na zachód wyspy, mimo że atakujące ich wojsko Batisty było wyposażone w ogromne ilości amerykańskiego sprzętu.

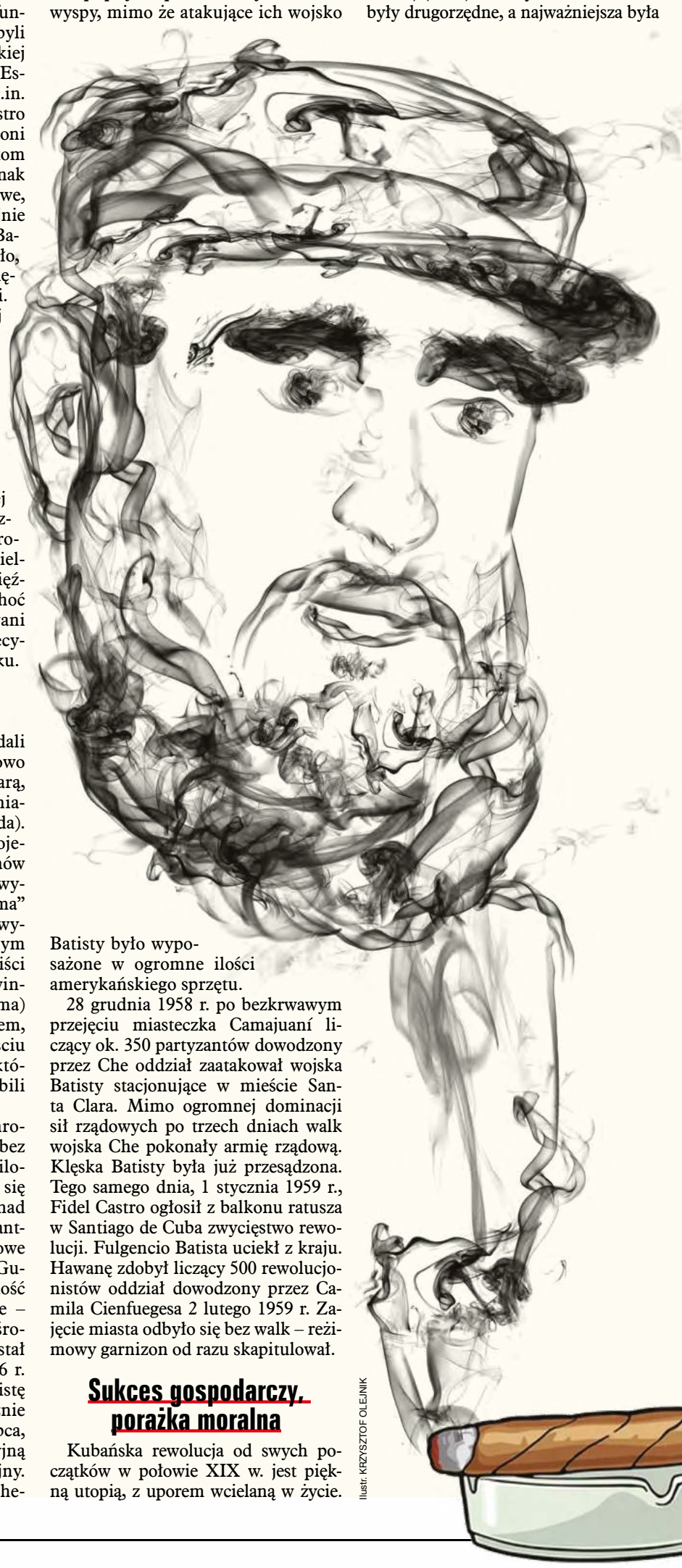

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

28 grudnia 1958 r. po bezkrwawym przejęciu miasteczka Camajuaní liczący ok. 350 partyzantów dowodzony przez Che oddział zaatakował wojska Batisty stacjonujące w mieście Santa Clara. Mimo ogromnej dominacji sił rządowych po trzech dniach walk wojska Che pokonały armię rządową. Klęska Batisty była już przesądzona. Tego samego dnia, 1 stycznia 1959 r., Fidel Castro ogłosił z balkonu ratusza w Santiago de Cuba zwycięstwo rewolucji. Fulgencio Batista uciekł z kraju. Hawanę zdobył liczący 500 rewolucjonistów oddział dowodzony przez Camila Cienfuegesa 2 lutego 1959 r. Zajęcie miasta odbyło się bez walk – reżimowy garnizon od razu skapitulował.

Sukces gospodarczy, porażka moralna

Kubańska rewolucja od swych początków w połowie XIX w. jest piękną utopią, z uporem wcielaną w życie. Kubańczycy chcą pod nosem największego imperialisty w świecie zbudować kraj ludzi wolnych, wykształconych, zdrowych i po prostu szczęśliwych. Po zwycięstwie rewolucjoniści wprowadzili szereg radykalnych reform gospodarczych: przeprowadzono reformę rolną, znacjonalizowano przemysł, zniesiono czynsze mieszkaniowe i wprowadzono książeczki zaopatrzeniowe, które pozwoliły wyeliminować głód. Jednak nie sprawy ekonomiczne były najważniejsze. Kuba nigdy nie rywalizowała z innymi państwami socjalistycznymi w wytopie surówki ani produkcji wagonów kolejowych. Jeżeli podejmowano jakieś wyzwania natury gospodarczej – choćby coroczne żniwa trzciny cukrowej (zafra) – korzyści ekonomiczne były drugorzędne, a najważniejsza była społeczna mobilizacja. W 1970 r. przed największą zafrą w historii Kuby Fidel mówił: „Gdybyśmy wyprodukowali w tym roku 9 999 999 ton cukru, byłby to ogromny wysiłek i ogromny sukces gospodarczy. Ale faktycznie byłaby to porażka moralna. Bo nie zadowalają nas połowiczne triumfy. To byłaby porażka, a nie zwycięstwo. Ponieważ 10 milionów to coś więcej niż tony cukru, więcej niż ekonomia kraju. To egzamin dla społeczeństwa, to wyzwanie moralne dla kraju!”. Z podobnym rozmachem i wiarą w ludzkie możliwości, a nie ekonomiczne wykresy podchodzono do kolejnych dziedzin życia. Kampanię alfabetyzacyjną przeprowadzono w najbardziej widowiskowy sposób na świecie: w 1960 r. Fidel zwolnił na rok ze szkoły wszystkich uczniów od klas szóstych wzwyż i skierował ich na wieś do brygad alfabetyzacyjnych, aby uczyli chłopów pisać i czytać. Do końca tegoż roku szkolnego na Kubie wyeliminowano analfabetyzm. Kubańscy lekarze od początku rewolucji budowali nie tylko najlepszy na świecie system publicznej opieki zdrowia, ale również bezpłatnie pomagali chorym za granicą. Wszędzie, bez względu na poglądy pacjentów. Jednym z najbardziej spektakularnych gestów kubańskich medyków było zoperowanie oczu i tym samym przywrócenie wzroku zabójcy Ernesta Che Guevary Mariowi Teranowi w 2007 r.

Fidel Castro pragnął zbudować społeczeństwo komunistyczne bez przejściowego etapu socjalizmu. Uważał, że aby to osiągnąć, najważniejsze jest przekonanie społeczeństwa do idei rewolucji. Najkrótsza definicja komunizmu brzmi: „Od każdego wedle możliwości, a każdemu według potrzeb”. Nie da się wyegzekwować pracy wedle możliwości siłą; każdy obywatel musi szczerze pragnąć działania nie na własny rachunek, lecz w czynie społecznym, w interesie ludzkości. Z kolei faktyczne potrzeby można określić, a następnie spełnić tylko wówczas, gdy każdy człowiek wyrzeknie się egoizmu i będzie zdolny postawić dobro wspólne ponad indywidualne zachcianki. Kuba była bliska osiągnięcia celu – zaprzeczenia twierdzeniu Marksa, że komunizm może zapanować wyłącznie jednocześnie na całym świecie, i stworzenia pierwszego państwa komunistycznego (ZSRR, PRL czy NRD nigdy nie były państwami komunistycznymi, lecz socjalistycznymi dążącymi do komunizmu). Jednakże wówczas spadł na nią niespodziewany cios – upadł Związek Radziecki. Gospodarka, dotychczas uznawana za podrzędną wobec idei rewolucji, weszła na pierwszy plan. Rozpoczął się tzw. okres specjalny (Periodo Especial).

Pętla na kubańskiej szyi zaczęła się zaciskać – do wrogich Stanów Zjednoczonych dołączyła oślepiona zachodnim blaskiem jelcynowska Rosja i otwierające się na kapitalizm Chiny. Kuba pozostała sama, lecz się nie poddała.

Wobec braku ropy do maszyn rolnych, do prac polowych znów zaczęto używać bydła. Zakazano wówczas uboju krów i handlu wołowiną, bowiem traktorów się nie je. Wyspa otworzyła się na turystów, a monokultury trzciny cukrowej po części zastąpiono uprawami na rynek wewnętrzny.

Dziś rewolucja kończy 65 lat, a Kuba mierzy się z kolejnym kryzysem – konfrontacyjna polityka Donalda Trumpa i Joe Bidena, pandemia koronawirusa, wahania cen surowców energetycznych na światowych rynkach wpędziły kraj w kolejne trudności gospodarcze. Jednak rewolucja się obroni. Bowiem ogień rewolucji jest w każdym Kubańczyku – żeby zabić rewolucję, trzeba by zabić Kubę.

MAREK SANOWSKI

eprasa.pl a78d56c6e3

Ubóstwiajmy ubóstwo

Fundusz Kościelny – pomiot Stalina

Najważniejszym wydarzeniem eschatologicznym ostatniego tygodnia ubiegłego roku, które wstrząsnęło sumieniami biskupów i arcybiskupów naszego Episkopatu, była zapowiedź likwidacji Funduszu Kościelnego i zastąpienia go jakowymś podatkiem na Kościół, jak to jest w Niemczech. Świętokradztwa dopuścił się herr Donald Tusk.

Zastąpić Fundusz subsydiowany naszymi podatkami jakimiś innymi podatkami?! Czy ja wiem?

Dar Józefa Wissarionowicza

Fundusz Kościelny wymyślił Polakom Józef Stalin, niedoszły ksiądz. W kościele umiejscawiał ideologicznego i politycznego wroga. Popierał nacjonalizację kościelnej własności, ale jednocześnie uważał, że jeżeli pozbawi się księży dochodów z dzierżawy należącej do nich ziemi, to będzie miał w Polsce wojnę domową. Zaproponował Wandzie Wasilewskiej, aby przejęła dobra kościelne. Część uzyskanych z nich dochodów przeznaczyła na uposażenie księży. Nigdy to jednak tak nie funkcjonowało. Środki, jakimi dysponował Fundusz, nie pozostawały w żadnej relacji do wartości upaństwowionego mienia.

Fundusz od samego początku miał istotne wady. Po pierwsze taką, że generalnie antykomunistyczny Kościół karmiony był ręką komuny. Czerwoni uzyskali instrument tłamszenia czarnych i wymuszania posłuszeństwa. Przeciwnikiem stalinowskiego Funduszu był prymas tysiąclecia Stefan Wyszyński. Kardynał uważał, że Kościół nie tylko nie powinien brać pieniędzy od państwa, ale również posiadać majątków ziemskich. Miałby się utrzymywać z hojności wiernych. Mimo że Wyszyński był najdłużej panującym nad polskim Kościołem prymasem, nie udało mu się przekonać swoich kolegów po fachu do słuszności wspomnianej ekumenicznej wizji.

Obecnie istnienie Funduszu nie opiera się już na stalinowskich przesłankach. Wszystkie ziemie zostały Kościołowi zwrócone, a dostał również coś ponad to. Fundusz jest dodatkowym źródłem kościelnej kasy. Przede wszystkim zwalnia tę instytucję z poważnej odpowiedzialności: za emerytury i renty dla księży. To nie po chrześcijańsku! Kiedy ksiądz jest młody, zdrowy, wysportowany, produktywny i przysparza dochodów, celebrując pogrzeby, to tak. A kiedy popada w niedołęstwo, to troszczyć się o niego ma państwo i zafundować mu pochówek?!

Między Bogiem a mamoną

Zasadniczy i niedostrzegany problem Kościoła jest jednak taki, że zapomniał on o doniosłości cnoty moralnej wynikłej z zaleceń ewangelicznych, polegającej na pozostawaniu oderwanym od potrzeb materialnych i dóbr ziemskich. Cnoty zwanej UBÓSTWEM.

Każdy wstępujący do zakonu ślubuje ubóstwo zgodnie z wieloma wezwaniami Chrystusa: „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Mt 6, 24) lub „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem" (Łk 14, 33). Bardzo niewielu duchownych hołduje temu ślubowaniu, że poszukam w pamięci: Jan Paweł II, który „nie posiadał osobistego majątku", jak i święty Franciszek, który nie posiadał nawet własnej odzieży, oraz był jeszcze jeden taki Szymon Słupnik Młodszy. Na ośmiokątnym słupie spędził 45 lat pod gołym niebem, odżywiając się tym, co wyznawcy podawali mu na kiju. Jak i czym wydalał – nie wiadomo.

I to jest wielka tragedia, albowiem księża – podobnie jak większość zeświecczonego społeczeństwa – ulegają złudzeniu, że trosk materialnych można się pozbyć poprzez całkowite zaspokojenie materialnego pożądania. Ostatnie 20 lat rosnącego dobrobytu dowodzi, że wcale tak nie jest. W ślad za zaspokojoną potrzebą pojawia się następna, wywołująca kolejną potrzebę, i tak dalej. Materialny głód nigdy nie jest zaspokojony. Co więcej, przysparza kolejnych zmartwień. Krótkowzroczny materializm nie rozwiązał większości problemów człowieczeństwa: jak, powiedzmy, samorealizacja, spełnienie, samotność, niewiedza, nietolerancja oraz inne potworności. Ludzie przestali zauważać, że przychodzą na świat bez grosza i opuszczają go bez jednej złotówki, z czego wszak powinni wnosić, że sensem istnienia nie może być stan pozostawionego konta.

Kościół tkwi w szponach marksistowsko-harwardzkiego materializmu, zgodnie z którymi im więcej masz, tym więcej znaczysz. Troska kleru o materialne bezpieczeństwo uczy wiernych, że pieniądze w istocie je zapewniają. Nikt już nie potrafi dostrzec, że może być inaczej.

Żebrak bogaty w magnetyzm

Spróbujmy sobie zatem wyobrazić, jak szczęśliwe jest życie człowieka nieprzywiązanego do świata materialnego. Wolny jest od trosk związanych z posiadaniem kredytu mieszkaniowego, opłatami za prąd i wywóz śmieci, tankowaniem samochodu i jego ubezpieczeniem. Posiłek przyrządzają mu w jadłodajni dla bezdomnych, a odziewa go Caritas. Nie cierpi na nadwagę. Nie wzbudza zawiści swoim nieobyczajnym strojem albo jakimiś innymi rzeczami, których zwyczajnie nie posiada. Nie czepia się go policja skarbowa ani takiż urząd. Nikt mu nie może niczego dać, bo niczego nie potrzebuje – ale również nikt niczego mu nie może zabrać, bo on niczego nie posiada. Nie dba o świecki sukces, ale i nie odnosi życiowych porażek.

Można by powiedzieć, że prowadzi cokolwiek ryzykowną egzystencję, ale… czy ksiądz, który ufa Bogu, może mieć wątpliwości co do tego, że Najwyższy jest w stanie zaopatrzyć go każdego dnia we wszystko, czego potrzebuje? W gruncie rzeczy prawda, która została przez chrześcijaństwo zapomniana, jest taka, że ubóstwo to najskuteczniejszy środek do zbawienia za pomocą własnego wysiłku, jaki kiedykolwiek został wypracowany w historii ludzkich poszukiwań świętości. Prawdziwe, a przy tym świadome ubóstwo prowadzi również po prostu do szczęścia. Funkcjonariusze Pana Boga, którzy deklarują naśladownictwo Chrystusa we wszystkim, wyraźnie zapomnieli, że był to świątobliwy żebrak o zniewalającym magnetyzmie, kierujący się bezinteresownym ideałem służenia całej ludzkości.

W odpowiedzi na deklarację Tuska sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski bp Artur Miziński stwierdził, że Episkopat jest gotowy do negocjacji.

Jakby przyjrzeć się historii, problem bogacenia się Kościoła ponad miarę trwa mniej więcej od 1000 lat. Mechanizm jest zawsze ten sam. Mianowicie ludzie, którzy całym swoim życiem narazili się Bogu, wyzyskując pracę innych, u jego schyłku dochodzą do wniosku, że w istocie nie o to chodziło. Aby się odkupić, ciężar swojego majątku testamentalnie przekazywali Kościołowi.

Wyrzeknijcie się!

Mniej więcej co 100 lat Kościół stawał się najbogatszym po królu posiadaczem ziemskim, co w czasach, kiedy ziemia była zasadniczym wyznacznikiem zamożności, czyniło go instytucją zagrażającą ekonomicznie monarszej władzy. W odpowiedzi na takie niebezpieczeństwo pojawiały się ruchy domagające się sekularyzacji kościelnych majątków.

W 1510 r. sejm zabronił zapisywania w testamentach dóbr ziemskich Kościołowi. Konstytucja z 1635 r. poważnie ograniczyła możliwość zapisu i sprzedaży majątku instytucjom kościelnym. W międzywojniu na forum sejmu dwukrotnie postulowano nacjonalizację kościelnych dóbr. W rzeczy samej wynikły z PRL-owskich regulacji zakaz przekazania testamentem majątku Kościołowi bez zezwolenia władz terenowych zlikwidowano dopiero w 1989 r. Przy tym istnieje interesująca korelacja: im Kościół był bogatszy i im większymi cieszył się swobodami, tym faktyczna rola jego nauczania malała. W ciągu mojego życia miał największy autorytet za komuny, kiedy posiadał niewiele. Religii nauczał za darmo w piwnicach świątyń. Inwigilowany był przez esbecję. Nikt tam nie myślał wtedy o jakiejś pedofilii i gosposi kochance, kiedy wraży tajniak podsłuchiwał ze szklanką przy ścianie. Odkąd zaczęło się klerowi poprawiać, frekwencja w kościołach maleje, powołań ubywa, a wiarygodność się chwieje.

Bo jednak w naszym dualistycznym świecie marksistowskich antagonizmów, które są kołem zamachowym rozwoju, niedostatek, niedobory i niekoniecznie zawinione ubóstwo wyostrzają intelekt, rozwijają precyzję rozumowania, pogłębiają intuicyjne postrzeganie, eskalują wrażliwość i empatię – również księży i zakonnic. Sprzyjają wyrzeczeniu się egoistycznych motywów i osobistych celów, pozwalając kapłaństwu zanurzyć się w istotę strumienia ludzkości jako całości.

Naszym zdaniem bp Miziński „otwarty na dialog w sprawie zmian w finansowaniu Kościołów" dla dobra swojego i chwały Bożej powinien rozpocząć od stwierdzenia: „Wyrzekamy się! Wyrzekamy się tego stalinowskiego pomiotu! Nie chcemy z tego ani grosza – bo grosze nie są nam w ogóle potrzebne".

ROBERT JARUGA

Rys. JANUARY

Podatek od zgłupienia

A może ludzie dający się okradać oszustom po prostu lubią być okradani?

Naukowcy odnotowują w ostatnich 30 latach znaczny spadek IQ, w którym mierzona jest człowiecza inteligencja. Co ciekawe, największy zjazd widać w krajach uprzemysłowionych. Jak wiadomo, Polska też do nich należy.

Bajki z pałki i munduru

W Tomaszowie Lubelskim 37-letni jegomość odebrał telefon od pracownika banku. Bank padł ofiarą hakerów, którzy sukcesywnie oczyszczają konta klientów. Żeby uniknąć straty należy przelać kaskę na inne niezhakowane konto. Żeby zaś było już całkiem bezpiecznie, trzeba też zainstalować w telefonie i komputerze programik o nazwie AnyDesk. Właściciel konta poprzelewał pieniądze na rachunek o numerze podanym mu przez telefon. W sumie 150 tys. zł.

Gdy się zorientował, pobiegł oczywiście na komisariat. Policjanci spisali, co i jak, a potem opublikowali to w komunikacie jako całkiem inną bajkę. Według niej oszukany mężczyzna założył sobie aplikację pozwalającą oszustowi przejąć dostęp do jego konta bankowego, potem zalogował się do swojej bankowości elektronicznej i wykonał przelewy na podane konta.

Ratunek na raty

W Kazimierzy Wielkiej kobieta, która zadzwoniła do 82-letniego mężczyzny, podając się za funkcjonariuszkę Centralnego Biura Śledczego, poinformowała, że doszło do wycieku danych, i oszczędności są zagrożone. Ale można je uratować, bo są specjalne procedury. I jeśli mężczyzna chce, to ona popchnie procedurę dalej. Staruszek się zgodził. Przez godzinę łaził z kąta w kąt, aż znów odezwała się komórka. Tym razem dzwonił facet, który powiedział, że jest prokuratorem. Potwierdził informację o wycieku danych i konieczności umieszczenia oszczędności starszego pana w bezpieczniejszym miejscu.

Emeryt się przejął. W końcu prokurator to nie byle kto. Pobiegł do banku i wypłacił pierwszą pulę pieniędzy. Dokładnie tyle, ile miał wypłacić. Kilkadziesiąt metrów dalej przekazał pieniądze umówionej z prokuratorem osobie. Następnego dnia i dwa dni później też wypłacał i przekazywał. W sumie 714 tys. zł.

Każda kobieta to szpieg

Do jednego z banków w Jaśle przyszła 83-letnia pani z pytaniem, czy na jej konto wpłynęło już 50 tys. zł, które obiecała jej zwrócić policja.

Gliniarze przyjechali szybko i dowiedzieli się od starszej pani, że ktoś zadzwonił do niej z zastrzeżonego numeru, przedstawił się z imienia, nazwiska i stopnia, a nawet ujawnił, że jest policjantem śledczym. Doszło do ataku hakerskiego i ktoś chce zaciągnąć pożyczkę na dane kobiety. Żeby uratować pieniądze, powinna więc udać się do banku i przelać oszczędności na podany numer konta. Po skończonej akcji cała kwota zostanie jej przelana z policyjnego konta. Gdy staruszce omsknął się z nerwów palec i rozmowa się urwała, zwrócono jej uwagę, żeby uważała na palce, bo przez taką nieuwagę cała policyjna akcja może wziąć w łeb. Głos w telefonie dodał też, żeby starszej pani nie przyszło do głowy dzielić się z kimś z banku szczegółami operacji, bo każdy pracownik może być zamieszany w atak hakerski.

Wyświetlacz prawdę ci powie

Do młodego gorzowianina zadzwonił gość mówiący, że jest pracownikiem banku zaatakowanego przez hakerów. Młodzian nie był głupi i o takich numerach słyszał, więc się rozłączył. Za chwilę jednak na wyświetlaczu komórki wraz z dzwonkiem i numerem pojawiła się nazwa banku. Gość w słuchawce potwierdzał atak. Gorzowianin się zafrasował i przetransferował przelewem błyskawicznym na różne – jak to ujął oszust – konta techniczne 322 tys. zł.

Dopiero wtedy faceta coś tknęło. Miał wszak jeszcze inne konta, z których również chciał przelać szmalec, ale się powstrzymał. Rozłączył się z oszustem i zadzwonił do swojego banku, gdzie powiedziano mu – choć innymi słowami – że jest idiotą.

A dlaczego ty masz…

W Nysie 70-letnia kobieta odebrała telefon stacjonarny, który nie wyświetla, kto dzwoni. Dzwoniła niewiasta, która twierdziła, że jest jej córką. Ma inny głos, bo przecież miała wypadek, w którym doszło do stłuczenia nosa i ust. Wpadek córka spowodowała osobiście i jeśli szybko nie zapłaci grzywny, to będzie siedziała w areszcie długo i nieszczęśliwie. O tym powiedział staruszce podający się za policjanta miły pan, który zadzwonił chwilę później. Żeby dziecię nie siedziało, matka sięgnęła do bieliźniarki i włożyła 70 tys. do foliówki, po czym oddała, komu kazali.

• • •

Skąd pewność, że to wszystko z powodu spadku inteligencji Polaków? Ano stąd, że skoro dają się nabierać na przekręty opisywane od lat przez wszystkie możliwe media i wałkowane na okrągło przez policję, to znaczy, że ludzie – którzy potrafili zgromadzić nieco kasy, do czego inteligencja była im raczej potrzebna – po prostu zgłupieli.

TOMASZ BOROWIECKI

eprasa.pl a78d56c6e3

O języku i miłości

Nie ma lepszej szkoły językowej niż sport.

Za czasów mojej młodości w PRL zagraniczne języki, z wyjątkiem jednego, były mocno podejrzane. Niewiele osób władało jakimś, także w sporcie. Nawet z rosyjskim były kłopoty, bo z przyczyn patriotycznych łatwo nie dawaliśmy się rusyfikować.

Zawodnicy, działacze, a także – nie ukrywajmy – dziennikarze zarówno w mowie, jak i w piśmie nie byli poliglotami, a raczej wręcz przeciwnie. Oczywiście znaliśmy kilka międzynarodowych zwrotów, żeby nie zagubić się całkiem podczas zagranicznych imprez, ale to wszystko. Niedawno złapałem się na tym, że do dziś znam liczby w wielu językach, nawet po węgiersku umiem policzyć do trzech. Pamiątka po mojej zawodowej przeszłości.

Sportowcy też mieli jakieś swoje międzynarodowe kody, więc na boisku mogli się porozumiewać. W restauracji mieliby jednak kłopot z zamówieniem czegokolwiek, zwłaszcza że na ogół organizatorzy imprez sami decydowali, co będzie jedzone.

Jeśli chodzi o działaczy, to nikt ich nie pytał, czy władają językiem Szekspira, Goethego albo Prousta. Aby otrzymać atrakcyjny zagraniczny wyjazd, wystarczyło mieć dobre umocowanie we władzach partyjno-państwowych. Fatalnie odbiło się to na wspaniałej piłkarskiej reprezentacji Polski podczas mistrzostw świata w Monachium w 1974 r.

Numery z numerami

Orły Górskiego zajęły w imprezie trzecie miejsce, grając z zupełnie pokręconymi numerami. Któryś z działaczy dostał od organizatorów pismo, że ma wypisać, z jakimi numerami zagrają piłkarze. Szczegółów jednak nie doczytał i do numerów przypisał zawodników co prawda formacjami, ale w ramach tych formacji w porządku alfabetycznym. Kibice byli więc zaskoczeni, gdy zobaczyli podstawowego bramkarza Huberta Kostkę z numerem dwa na swetrze. Kazimierz Deyna biegał po boisku z dwunastką na plecach, a Grzegorz Lato zdobył tytuł króla strzelców z numerem szesnaście.

Z takimi pokręconymi numerami Polacy pokonali m.in. Argentynę, Włochy, Szwecję, Jugosławię, a w walce o trzecie miejsce Brazylię. Po tym sukcesie niektórzy piłkarze przywiązali się do swoich nowych numerów i już przy nich zostali, większość jednak wróciła do tradycji. Kazimierz Deyna grał z dziesiątką i w reprezentacji, i w klubie. Po jego śmierci w warszawskiej Legii numer ten został zastrzeżony.

Na obronę naszych działaczy mogę tylko dodać, że nie tylko oni borykali się z „numerowymi" problemami. Podczas mundialu w 1982 r. kibice przecierali oczy ze zdumienia, gdy na boisko w reprezentacji Argentyny genialny pomocnik Osvaldo Ardiles wybiegł z numerem jeden na koszulce. Jak świat światem, jedynka zawsze przysługiwała bramkarzowi. Po prostu Argentyńczycy wysłali do FIFA całą listę zawodników w porządku alfabetycznym. Zapewne formularz przysłany był po angielsku, bo mistrzostwa rozgrywano w Hiszpanii, a z tym językiem Argentyńczycy akurat nie mieliby kłopotów.

Franek łowca nie tylko bramek

Dziś junior w małym polskim klubie nie miałby problemu z porozumiewaniem się po angielsku. Języka pilnie uczy się w szkole, bo marzy mu się międzynarodowa kariera, a bez angielskiego ani rusz. W prasie i internecie napotkamy liczne reklamy szkół języków obcych. Niczego im nie ujmując, wydaje mi się, że żadna nie jest tak skuteczna jak sport. Nasi sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, to prawdziwi poligloci.

Mistrzem Polski pod tym względem jest były piłkarz, a obecny europoseł Tomasz Frankowski, zwany „Franek łowca bramek". Tylko w polskiej lidze strzelił 168 goli. Łowca bramek i głosów w wyborach do Europarlamentu (zdobył ich 125 845) biegle włada angielskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim.

Gdzie Franek łowca bramek nauczył się tylu języków obcych? Dziś sport kształci w tej dziedzinie nie gorzej niż uniwersytety. Frankowski był zawodnikiem m.in. RC Strasbourg, Nagoya Grampus, Poitiers FC, FC Martigues, Elche CF, Wolverhampton Wanderers F.C., CD Tenerife, Chicago Fire. Wygląda na to, że tylko z japońskiego miasta Nagoja nie przywiózł językowego trofeum. Nic dziwnego, na wyspie Honsiu zagrał ledwie siedem meczów i strzelił jedną bramkę. Za krótko tam był, żeby dowiedzieć się, jak w języku japońskim brzmi „Franek łowca bramek" ani jakimi znakami trzeba to zapisać.

W jaki sposób Tomasz Frankowski nauczył się rosyjskiego – diabli wiedzą. W Rosji nie grał. Urodził się w 1974 r. Obowiązek nauki języka naszego wschodniego sąsiada jeszcze działał, ale pełnego kursu nie zdążył zaliczyć. Widać ma jakieś superzdolności językowe.

Duńczyk w państwie polskim

Myślicie, że cudzoziemscy sportowcy nie uczą się polskiego? Jesteście w błędzie. Jeśli kibicujecie żużlowcom, musieliście trafić na transmisję, której współkomentatorem był Duńczyk Patrick Hansen. To naprawdę pozytywna i sympatyczna osoba. Wydukać coś po polsku zdarza się wielu zawodnikom występującym w naszym kraju. Ale żeby komentować zawody w telewizji?

Do mikrofonu Hansen podjeżdżał na wózku inwalidzkim. To efekt tragicznego wypadku podczas meczu jego klubu ROW Rybnik w Ostrowie Wielkopolskim. Tuż po wyjściu z wirażu Matias Nielsen delikatnie (i bez swojej winy) popchnął Hansena, ten wpadł na swojego kolegę z drużyny Patryka Wojdyłę i obaj z wielką prędkością uderzyli w bandę. Duńczyk wleciał w jej drewnianą część i stracił przytomność. Nagranie z tego zdarzenia krąży po internecie, ale jeśli mogę coś radzić, nie szukajcie go. Wygląda makabrycznie.

Równie makabrycznie brzmiały pierwsze wieści ze szpitala. Patrick Hansen ma poważnie uszkodzony kręgosłup i brak czucia w nogach. Skomplikowane złamanie kostki wydawało się przy tym drobnostką. O powrót do zdrowia żużlowca modlili się nawet tacy ateiści jak ja.

Po skomplikowanej i trwającej godziny operacji Hansen trafił na oddział intensywnej terapii. Modlitwy, a może raczej umiejętności przeprowadzającego operację zespołu lekarzy i pielęgniarek przyniosły efekt. Po kilku dniach Patrick opublikował w mediach społecznościowych filmik (to już możecie spokojnie obejrzeć), na którym widać, że pomaleńku rusza dużym palcem u nogi.

Przez cały czas przy łóżku Patricka czuwali jego rodzice, którzy natychmiast przyjechali z Danii, i jego dziewczyna Martyna Skiba. To właśnie za jej sprawą żużlowiec nauczył się polskiego, a nawet – co dla wielu będzie zaskoczeniem – równie sprawnie jak literackim polskim posługuje się śląską godką.

Podczas kwarantanny spowodowanej pandemią koronawirusa sportowcy nie mogli ani trenować, ani startować w zawodach. Patrick nie wyjechał do Danii, został w Polsce, z którą postanowił związać dalszą karierę i życie osobiste także.

Niedźwiedź pod duńsku

Z Martyną poznali się podczas zawodów żużlowych w Ostrowie Wielkopolskim. Ona przyjechała z Rybnika ze znajomymi pokibicować, on ją wypatrzył na trybunach i po jakimś czasie zobaczyła nowego „obserwatora" na swoim Instagramie. Kliknęła „obserwuj" i tak zaczęła się ta miłosna historia, która na pierwszy rzut oka wygląda tak ckliwie, że mogłaby stanowić temat romansu, gdyby nie brakowało przeszkód jeszcze przed wspomnianą katastrofą na stadionie.

Ona mieszkała i studiowała w Rybniku, on mieszkał i startował w Gorzowie. Później przyszła pandemia koronawirusa. Po co marnować czas? Patrick wziął się ostro za naukę języka polskiego, co przydawało mu się nie tylko podczas spotkań z Martyną, ale także w porozumiewaniu się z polskimi mechanikami i działaczami. W technicznych sprawach umie to prawie każdy zagraniczny żużlowiec, oczywiście również ci, którzy mają tu partnerki lub żony, ale poza Rosjanami, Słowakami i Czechami nikt nie decyduje się wypowiadać w naszym trudnym języku przed mikrofonem. Przykładem niech będzie inny Duńczyk, Leon Madsen.

Madsen i trenerka personalna Magdalena Bradtke poznali się w 2014 r. Na stałe mieszkają w Wejherowie, mają dwie córeczki. Ona nauczyła się duńskiego, a on polskiego. Madsen nie ma jednak odwagi udzielać wywiadów po polsku. Udziela ich po angielsku. Bardzo czujnie słucha jednak później przekładu swoich słów na polski i jest gotów na zwrócenie uwagi, jeśli dziennikarka lub dziennikarz nie byli dokładni.

Na marginesie: kiedyś wywiad przeprowadzała z nim była piłkarka ręczna Iwona Niedźwiedź. Zagadnęła go po duńsku. Madsen był bardzo zdziwiony. Nie wiedział, że przez kilka lat grała w duńskim zespole Team Tvis Holstebro. Wolał jednak rozmawiać po angielsku, Iwona Niedźwiedź zapewne także. Napisałem o tym tylko po to, żeby raz jeszcze udowodnić, że sport jest znakomitą szkołą językową.

Żużlowcy nie z tej ziemi

Wracamy do Martyny i Patricka. Już są razem, żużlowiec zaczął startować w rodzinnym mieście swojej dziewczyny w barwach ROW Rybnik, ale wciąż wiele czasu spędza na rehabilitacji w Krakowie.

Żużlowcy to ludzie z innej galaktyki. Każdy człowiek żyjący na planecie w Układzie Słonecznym po tak fatalnym wypadku dałby sobie spokój ze ściganiem. Gdyby chciał zostać przy swoim sporcie, mógłby być sędzią albo mechanikiem. Rajder znakomicie, nierzadko lepiej od swoich mechaników, zna się na motocyklach. Tymczasem Patrick uparł się, że będzie się nadal ścigać: „Jestem jeszcze bardzo młody" – stwierdził. – „Nie mogę kończyć kariery, która tak dobrze się rozwijała. Nie wyobrażam sobie życia bez speedwaya".

Trzeba zaznaczyć, że klub i sponsorzy zachowali się bardzo w porządku wobec zawodnika. Nie tylko wspierali go i odwiedzali w szpitalu. Podpisali z nim umowę na kolejny sezon.

Gaża żużlowca składa się z dwóch głównych elementów. Pierwszym jest opłata przed sezonem, zwana zapłatą za podpis pod umową, która powinna być wykorzystana na zakup nowego sprzętu. Na zarobki, z których zresztą zawodnik sam opłaca swój team, składa się wynagrodzenie za każdy punkt zdobyty podczas zawodów. Hansen ma więc podpisaną umowę, ale jest jeden haczyk. Żużlowiec, żeby być żużlowcem, musi co roku przed sezonem przejść pozytywnie badania lekarskie. Czy Hansenowi uda się przynieść podpisane zaświadczenie lekarskie? Bez tego pieniędzy nie dostanie.

On sam twierdzi, że jest dobrze. Kręgosłup coraz mniej mu dokucza. Jeszcze nie może postawić nogi na podłożu, ale pilnie się rehabilituje. Uczciwie przyznał w jednym z wywiadów, że nie wszystkie nerwy działają, ma problemy z wypróżnieniami i musi chodzić z pieluchą. Pilnie uczęszcza na siłownię i cieszy się, że pomaleńku uzyskiwać zaczyna coraz lepsze wyniki. Pociesza się, że kontuzjowana jest lewa noga, a dla żużlowca, wbrew pozorom, ważniejsza i narażona na większe obciążenia jest noga prawa, która spoczywa na haku i pomaga kierować motocyklem.

A co słychać w życiu osobistym? Jesienią Marzena i Patrick mieli wziąć ślub. Doszło do maleńkiego nieporozumienia, bo on i działacze chcieli, żeby to było połączone z klubową uroczystością, ona opowiadała się za skromną ceremonią, może nawet za granicą.

Na czym stanęło – nie wiem. Zaproszenia na ślub nie dostałem. Ale życzę im, żeby żyli długo i szczęśliwie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Andrzej Rozenek – zastępca redaktora naczelnego, Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Łukasz Piotrowicz, Agnieszka Wołk-Łaniewska, Marek Sanowski.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.
INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.01.2024 r.**

eprasa.pl a78d56c6e3

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Najpierw minister sprawiedliwości Adam Bodnar szepnął coś na ucho oficerowi pełniącemu obowiązki dyrektora generalnego Służby Więziennej. Następnie oficer pełniący obowiązki dyrektora generalnego Służby Więziennej zadzwonił do dyrektora Zakładu Karnego w Barczewie i półgłosem przekazał mu kilka słów. Później dyrektor odbył pośpieszną naradę z wychowawcami, w tym z dowódcą zmiany w oddziale dla nowo przybyłych więźniów. W tym samym czasie z Zakładu Karnego we Wronkach wieziono w konwoju do Barczewa gwałciciela mężczyzn o pseudonimie Dzida, a z Zakładu Karnego w Sztumie gwałciciela mężczyzn o pseudonimie Dyszel. Obydwaj recydywiści mierzyli po prawie dwa metry wzrostu, razem ważyli niemal 300 kilo, a gęby mieli bardziej zakazane niż goryle chore na wściekliznę.

Gdy znaleźli się razem w celi przejściowej, pewnie rzuciliby się sobie do gardeł, gdyby nie krępujące ich kajdanki założone na ręce i nogi.

Dowódca zmiany pokazał im pałkę, uderzył nią lekko w kratę i powiedział:

– Macie do odpękania dziesięć i dwanaście lat. Na waszym miejscu prędzej liczyłbym na koniec świata niż na nadzwyczajne złagodzenie kary. No i nie jesteście już tacy młodzi…

Dzida spojrzał na Dyszla, a Dyszel na Dzidę. Pokiwali głowami: fakt, najmłodsi nie byli.

– Ale nowy rząd w swej łaskawości gotów jest odpuścić wam połowę kary w zamian za coś, co z pewnością wam się spodoba – ciągnął dowódca zmiany.

– Co to miałoby być zasadniczo? – zapytał Dyszel.

– Nie mam wątpliwości, że się domyślicie – odparł klawisz z zagadkowym uśmiechem na twarzy. – Jeszcze dziś usiądziecie pod jedną celą…

– Razem? – zdumiał się Dzida. – My we dwóch?

– Razem wy we dwóch – padła odpowiedź. – I razem poczekacie na dwóch nowych, którzy wkrótce przybędą.

– Świeże mięsko – mruknął Dzida. – Za co kiblują?

– Za jajco – odpowiedział klawisz. – Im mniej wiecie, tym krócej będziecie przesłuchiwani… To żart. Nic złego wam się nie stanie.

– A im? – spytał rozsądnie Dyszel.

– Jak to w mamrze – odparł dowódca zmiany. – Wypadki chodzą po ludziach…

Dyszel przejechał palcem po szyi.

– Nic podobnego! – zawołał klawisz. – Niech oddychają na zdrowie.

Dzida włożył wskazujący palec prawej ręki w kółko zrobione z dwóch palców lewej.

– O! – nie wiadomo, czy wychowawca ucieszył się czy zdziwił. – A teraz pokażę wam zdjęcia…

Dyszel, gdy tylko zobaczył fotografię tego małego łysawego w okularkach, wiedział, że on będzie jego. Dzida zgodził się na tego drugiego – bardziej kudłatego, z butą wypisaną na gębie.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA wróciła z sylwestra nad morzem. Widziała się tam z **JOANNĄ SENYSZYN**, która w Nowy Rok zaprosiła ją na wino i sałatkę z marynowanych pomidorów z czosnkiem. Genialny zestaw kacowy.

Wołk-Łaniewska: – Mówiłam już, że masz piękny dom?

Senyszyn: – Nawet kilka razy…

– To pewnie był przejaw wylewnej wdzięczności za pomoc bliźniemu w noworocznej potrzebie. A tak poza tym: jak ci w nowym roku? Z nową władzą?

– „19.30” mi się podoba, ale – jak wszyscy – czekam, co z resztą obietnic wyborczych. Tusk potwierdził w mediach, że „od 1 stycznia wszystkie podwyżki będą obowiązywały”, co mi przypomniało słynną maksymę kard. Richelieu: „Boże, chroń mnie od przyjaciół, z wrogami sam sobie poradzę”. Faktycznie Tusk z kaczystami sobie radzi…

– Wszystkie obietnice ci pasują? Na przykład 60 tysięcy wolne od podatku, czy to nie za dużo? O ile 30 tysięcy wydawało mi się całkiem rozsądne – za 2500 miesięcznie naprawdę nie poszalejesz – to sześć dych to już chyba przesada.

– Sześć dych to 5 tysięcy złotych miesięcznie, czyli zaledwie o 18 proc. więcej niż płaca minimalna. Od 1 lipca, kiedy najniższe wynagrodzenie wzrośnie do 4300 miesięcznie, byłoby o 16 proc więcej. Nie będzie, bo rząd się wycofał. Płacenie podatku od minimalnej płacy to okradanie pracujących przez ich własne państwo, podobnie jest z emeryturą pochodzącą przecież z opodatkowanych już wcześniej składek. Złodziejstwa chyba nie popierasz?

– Nie mam zgody na nazywanie podatków „złodziejstwem”, ale jestem za tym, żeby bogaci płacili, a biedni nie.

– No widzisz, to się jednak zgadzamy.

– A drugi radosny komunikat Tuska? O zlikwidowaniu Funduszu Kościelnego?

– I zastąpieniu go odpisem podatkowym? Podoba ci się?

– Idea likwidacji Funduszu jest oczywista. Fundusz dała Polska Ludowa za zabrany majątek, żeby z niego płacić składki na księży i zakonników wszelkiej płci, coby na starość nie zdychali z głodu. Majątek został oddany w dwójalbo i pięcionasób, więc nie ma powodu, żeby ten Fundusz utrzymywać.

– Tak się zastanawiam: czy obrażasz moją, swoją, czy Czytelników inteligencję, tłumacząc rzeczy oczywiste.

– Przepraszam.

– Proszę. Nie mam wątpliwości co do likwidacji Funduszu, za to poważne do odpisu podatkowego. Jeśli odpis ma być „podatkowy”, to nadal będzie finansowanie Kościoła z budżetu, tylko inną ścieżką. Konkretnego obywatela nie będzie nic kosztowało, a wpływy budżetowe zmniejszy. A niby dlaczego wierzący mieliby mniej niż ateiści łożyć na obronność, edukację czy pomoc społeczną? Uważam, że podatek kościelny powinien być płacony z dochodów wiernych, a nie z ich podatków. Każdy, kto zadeklaruje jakieś wyznanie, może z wyjątkiem miłosnego, miałby obowiązek zapłacić – dodatkowo – jeden, dwa, czy ile tam sobie ustalą, procent swojego dochodu na wybrany Kościół. I to od pierwszej złotówki, bez kwoty wolnej.

– A ateiści?

– Ateiści nic. Nie ma wyznania, nie podatku wyznaniowego.

– To wybitnie zwiększyłoby liczbę zdeklarowanych ateistów w polskim społeczeństwie.

– Masz z tym problem?

– Nie!

– Ja też nie.

– No dobrze, a gdyby – jak postulują niektórzy – uznać Kościół za jedną z organizacji pożytku publicznego, równą innym? Tak, żeby mógł dostawać półtora procent, jak inne?

– A jest jakiś publiczny pożytek z Kościoła? Bo ja nie widzę…

– Touché.

– Jeśli wierni chcą utrzymywać Kościoły ze swoich dochodów, to nam, ateistom, nic do tego, ale jeśli z podatków, nawet swoich, to stanowczo protestuję, bo pomniejszają wspólną kasę.

– I tak wierni dają na tacę, płacą za pogrzeby, śluby, chrzciny…

– Chcą, to płacą. Dopóki z własnej kieszeni, to ich wybór, ale od wspólnej kasy budżetowej wara. Powinno być jak w Niemczech: podatek na Kościół od dochodu wiernych. Niby dlaczego nowe merce i kawior dla biskupów miałyby być z podatków?

– Zmieniając temat: co myślisz o awanturze z Pietrzakiem?

– A kto to jest Pietrzak?

– „To był kiedyś taki piosenkarz”…

– Raczej kabareciarz.

– To anegdota Młynarskiego sprzed 40 lat. Jak stał w kolejce po bilety do kina Giewont w Zakopanem i jakiś lokalny żul podpłynął do niego i zagadnął: „No i co, panie Młynarski? Jesteśmy na wczasach w tych góralskich lasach?”. „Ja głupio pokiwałem łbem, że owszem, a stojąca za mną dziewczyna powiedziała do chłopaka: »Mówiłam ci, mówiłam, to był kiedyś taki piosenkarz«” – opowiadał Młynarski. I z Pietrzakiem tak samo… Był kiedyś i nawet fajne rzeczy śpiewał…

– 40 lat temu rzeczywiście zdarzało mi się być na występach Pietrzaka. Była kupa śmiechu, ale dziś została tylko kupa.

– Ja byłam gdzieś na początku milenium i Pietrzak opowiadał dowcipy o tym, jak Jaruzelski przed snem przepina ordery z munduru na piżamę. Albo że zboże w Związku Radzieckim jest jak słupy telegraficzne… To było nawet rozczulające, bo przypomniało mi wczesne dzieciństwo.

– À propos Związku Radzieckiego: miałam na MSU zaoczną studentkę, księgową. Robiła dyplom pod koniec PRL. Jak wszystkim, zaproponowałam jej pisanie pracy o tym, na czym się zna. Więc ona napisała bardzo ciekawą pracę o ekonomicznej efektywności eksportu. Wbrew powszechnemu przekonaniu okazało się, że kontrakty ze Związkiem Radzieckim są znacznie korzystniejsze niż kontrakty z Zachodem. Zapytałam dlaczego, a ona mi na to, że wytłumaczy, ale tylko na osobności. I okazało się, że umowy z ZSRR jej firma zawierała faxem, a do Włoch czy Hiszpanii jeździł osobiście dyrektor i im gorszy był kontrakt, tym bardziej zadowolony wracał.

– To idioci. Związek Radziecki był znacznie ciekawszym krajem niż kolektywny Zachód.

– Ale fundusz łapówkowy był mniejszy. I nie w twardej walucie. W nowej rzeczywistości łapówkę wyparł offset: *set* to kontrakt, *off* – poza kontraktem. Dobrze się pisowcy obłowili. Ciekawe, czy naprawdę zostaną rozliczeni, nie tylko politycznie, czy będzie jak z kwotą wolną albo jak z Funduszem Kościelnym, po którego likwidacji Kościół katolicki pewnie dostanie z budżetu więcej niż teraz.

– Oj tam, odrobinę optymizmu na nowy rok proszę!

– Wszystkiego najlepszego! W ramach optymizmu mam dla Czytelników wesoły kalendarz ze straszną Senyszyn.

– Piszcie, dzwońcie, wyślemy z autografem profesorzycy.

– Do wyczerpania zapasów.

– Naturalnie. Kapitalizm ma swoje prawa.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 280

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl a78d56c6e3